



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 3 kwietnia 2023 | Redaktor prowadzący Michał Olszewski | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 78.10270, 2

Nakład 68 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



Marsze papieskie

W OBRONIE JANA PAWŁA II

Dziesiątki tysięcy osób wzięły w niedzielę udział w marszach, jakie przeszły przez cały kraj w rocznicę śmierci Jana Pawła II, m.in. przez Warszawę (na zdjęciu), Kraków, Opole, Łódź i Wrocław. To odpowiedź na reportaż Marcina Gutowskiego „Franciszkańska 3” i książkę Ekke Overbeeka „Maxima culpa”. Na początku marca dziennikarze ujawnili akta i zeznania świadków w sprawie działań Karola Wojtyły wobec księży pedofilów. Więcej: ► 3

PiS szuka haków na prezydenta Warszawy

Akcja „Trzask”

Służby, państwowe media i politycy PiS polują na Rafała Trzaskowskiego. Przyczyną jest jego mocna pozycja w rankingu zaufania partyjnych liderów.

Michał Wojtczuk
Arkadiusz Gruszczyński
Iwona Szpala

– Od stycznia 2022 r. skierowano do nas 8 tysięcy różnego rodzaju wystąpień od prokuratorów, CBA, ABW, sądów – mówił nam niedawno Michał Olszewski, wiceprezydent Warszawy. Za służbami idą rządowe media, a politycy ferują wyroki. To wygląda jak zaplanowana operacja. Teoria spiskowa? Maile opublikowane niedawno przez portal Poufna Rozmowa pokazują, że to metoda obozu rządzącego.

Służby z Pegasusem

W kampanii wyborczej w 2020 r. wymyślili wymierzoną w rosnącego w siłę w sondażach Rafała Trzaskowskiego – kandydata PO na prezydenta RP – akcję „dziewięciu Trzasków”.

Mieli ją przygotowywać i koordynować politycy najwyższego szczebla Zjednoczonej Prawicy. „Trzaski” punktowały rzekome afery, które miały obciążać prezydenta Warszawy – od awarii kolektora w stołecznej oczyszczalni ścieków po donosy pisane na Polskę. Ogłaszaniu „Trzasków” miały towarzyszyć starannie zaaranżowane konferencje prasowe. Także funkcjonariusze kontrolowanych przez PiS organów ścigania odczuwają presję, żeby znaleźć „jakąś aferę Trzaskowskiego”. Dlatego wcześniej, w kampanii wyborczej 2020 r., prezydent Warszawy miał być inwigilowany Pegasusem, programem do ścigania przestępców i walki z terroryzmem. Teraz wychodzi na jaw, że Pegasus był używany także w przypadku osób związanych z dużymi przetargami organizowanymi przez stołeczny

ratusz. Jak dotąd żadnych nieprawidłowości nikomu nie wykazano. Do uderzenia w Trzaskowskiego PiS wykorzystuje sprawę zatrzymania przez CBA sekretarza stołecznego ratusza Włodzimierza Karpińskiego. Postawiono mu zarzuty korupcji i ustawiania przetargów na zagospodarowanie śmieci. Media prorządowe budują narrację o osobistej odpowiedzialności Trzaskowskiego za domniemane nieprawidłowości. Ten sam mechanizm obserwowaliśmy przy okazji awarii kolektora w oczyszczalni Czajka. Trzaskowski był przez prawicę przedstawiany jako ten, który nieudolnie radzi sobie ze skutkami awarii. Ale kłam tej narracji zadała w raporcie nawet NIK.

Prezydent każe jeść robaki
Mimo tych ataków Trzaskowski nadal ma bardzo mocną pozycję wśród liderów w rankingach zaufania. PiS szuka więc nowych sposobów, by tę pozycję podważyć. W połowie lutego „Dziennik Gazeta Prawna” z zaskoczenia przypomniął znany od dawna raport z 2019 r., w którym eksperci związani z międzynarodową organiza-

cją C40 Cities rekomendowali kilkanaście ekologicznych rozwiązań. Wśród nich ograniczenie jedzenia mięsa. Dlaczego? By wybierając częściej produkty roślinne, ograniczyć swój ślad węglowy. Propaganda PiS-u szybko to wykorzystała. Obwieściła, że Trzaskowski, który przystąpił do C40 Cities, planuje zakazać Polakom jedzenia mięsa. TVP na pasku: „Opozycja chce, żeby Polacy jedli robaki”. Po co to było? Populiści na całym świecie wprowadzają do debaty publicznej tematy zastępcze. Potem, odwołując się do lęków związanych ze zmianami, pokazują wyborcom wrogów. – Ekipa [PiS] oswaja nas z tym, że wła-

dza może być do szpiku przeżarta kłamstwem, może być pozbawiona jakichkolwiek zasad czy skrupułów – komentował to niedawno prezydent Warszawy.

Trzaskowski na pomoc

Nie da się ukryć, że całej opozycji nie wiedzie się od lutego. Ataki przynoszą skutki. Dlatego PO zastanawia się, jak odwrócić tę tendencję. Jednym ze sposobów jest większe zaangażowanie Trzaskowskiego w kampanię przed jesiennymi wyborami do parlamentu. – On ma swoje zajęcia jako prezydent Warszawy, ale mamy jego twardą deklarację, że jest do dyspozycji. Chce pomagać – relacjonuje polityk z kierownictwa partii.

Wcześniej Donald Tusk, który objeżdża Polskę, miał dostać takie wsparcie w finale kampanii. – Rafał ma swój elektorat, jest w stanie pozyskać kilka procent do naszych notowań – mówi polityk PO. – I nie miejmy złudzeń: PiS pamięta jego rajd z kampanii prezydenckiej w 2020 r. Zrobi wiele, by Trzaskowskiego pogrozić. ●

Więcej: ► 4-5

Do uderzenia w Trzaskowskiego PiS wykorzystuje sprawę zatrzymania przez CBA sekretarza stołecznego ratusza Włodzimierza Karpińskiego

Świat

Zaprogramowani do walki

Andriej Pozniakow, dziennikarz: Atak na Ukrainę musi być cały czas w Rosji przedstawiany jako obrona. Nie dlatego, że najeżdżanie sąsiada to coś złego, tylko dlatego, że klóci się to z ideą rosyjskiej duszy, która agresję od zawsze tłumaczyła ideą samoobrony ► 10

Literatura

Opowieść niebinarna

„Nigdy nie będziesz szło samo” Anouk Herman reklamowane jest hasłem „pierwsza polska powieść napisana przez osobę niebinarną”. Czym są neutratywy i osobatywy? ► 13

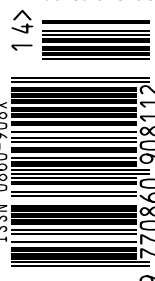
DUŻY FORMAT

PIERWSZA PRACA

Opowieści absolwentów wysłuchała Monika Redzisz



Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Joanna Sosnowska

Młodość sięga za horyzont

OGŁOSZENIE

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

JUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

Według futurologów za 100 lat nasi potomkowie będą nas mieć za barbarzyńców. Nie tylko nie uznawaliśmy praw natury, nie tylko musieliśmy pracować, żeby zarobić na życie, ale w dodatku nie uznawaliśmy wrażliwości i potrzeb sztucznej inteligencji. Nie są to czcze wymysły – Polskie Towarzystwo Studiów nad Przyszłością oraz firma 4CF, która analizuje scenariusze przyszłości, zbadały, co z naszego współczesnego życia może wzbudzać odręzę przyszłych pokoleń. Wspomniane przykłady to tylko wycinek tego, co będzie niezrozumiałe w 2123 r.

Ale wcale nie musimy czekać 100 lat, by rozpoznać napięcia międzypokoleniowe, one są widoczne już dzisiaj. Może po prostu zbyt często naszą uwagę przyciągają codzienna drożyzna, inflacja, zbliżające się wybory, żeby zwracać uwagę na potrzeby i system wartości młodych? A przecież we wrześniowych wyborach mogą już głosować ludzie urodzeni w 2000 r. Ich głosy mogą realnie wpłynąć na polską scenę polityczną. Firmy i fundacje zakładane przez młodych już dziś rozwiązują problemy jutra – poświęciliśmy im nawet całą tegoroczną edycję programu Jutronauci.

Ale perspektywę zetek i alf chcemy przenieść jeszcze dalej. Dlatego dzisiejsze wydanie „Gazety Wyborczej” poświęcimy młodym, ich problemom i wartościom.

Na ► 6 zastanawiamy się, jak i czy będą głosować młodzi i jakie będą konsekwencje tego, że nie pójdą na wybory. Na ► 10 sprawdzamy, czy kremlowski przekaz w jednakowy sposób infekuje młodych co ich rodziców. Czy globalizacja, dostęp do internetu i zachodnich wartości sprawiają, że inaczej postrzegają oni wojnę w Ukrainie?

Mieszkanie prawem czy towarem? Co za różnica, jeśli niemal niemożliwością jest je kupić, a w niektórych sytuacjach nawet wynająć? Zawiloci rynku mieszkaniowego u naszych zachodnich sąsiadów i wynajem „mieszkań z wkładką” (czyli z lokatorami) sprawiają, że mieszkanie dla młodych staje się coraz bardziej odległą perspektywą. Więcej na ► II.

A może lepiej jest na polskim rynku pracy? Zmagania z poszukiwaniem pierwszej pracy opisujemy w „Dużym Formacie” na ► 2. Z kolei zarobki tych, którzy już pierwszą pracę znaleźli, analizujemy na ► VIII.

„Nigdy nie będziesz szło samo”, „Mów do mnie ono”, „Chciałomy”. Polska literatura młodych przeżywa prawdziwy zwrot ku transplciowości. Czym są neutratywy i osobatywy oraz o czym piszą młode, piszemy na ► 13.

Sprawdzimy też, jaki reżim muszą narzucać sobie początkujący sportowcy, którzy łączą wymagający trening fizyczny z chodzeniem do szkoły. Więcej na ► 15.

Andrzej rysuje



Katastrofy klimatyczne Tornado pustoszą Amerykę



Tydzień po kataklizmie w miasteczku Rolling Fork w Missisipi, gdzie na skutek huraganowego wiatru zginęło 26 osób, tornado zaatakowały ponownie, pustosząc Arkansas i Illinois. Setki osób są ranne, dwie zginęły. Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Kredyt na ekologiię

16

MLD ZŁ
Kredyt tej wysokości chce zaciągnąć Jastrzębska Spółka Węglowa. Pieniądze mają służyć zmniejszeniu emisji metanu.

Więcej
► [Katowice.wyborcza.pl](https://katowice.wyborcza.pl)

Evan Gershkovich Rosja więzi dziennikarza

Reporter amerykańskiej redakcji „The Wall Street Journal”, którego rosyjskie służby bezpieczeństwa zatrzymały w Jekaterynburgu, został na dwa miesiące osadzony w Lefortowie, moskiewskim areszcie śledczym.

Dziennikarz został zatrzymany w minioną środę. Gershkovich pracował nad materiałem, w którym opisywał konflikt między gubernatorem regionu Jewgienijem Kujwaszewem a Jewgienijem Prigożynem, założycielem firmy najemniczej Grupa Wagnera. Amerykanin przygotowywał też reportaż, w którym chciał pokazać rzeczywisty stosunek Rosjan do wojny w Ukrainie i rekrutacji najemników.

Evan Gershkovich jest Amerykaninem rosyjskiego pochodzenia, ma dziennikarską akredytację MSZ Rosji. W tekstach, które publikował na łamach różnych zachodnich czasopism, poruszał tematy szczególnie drażliwe dla Kremla: protesty, próbę otrucia Aleksieja Nawalnego, zachodnie sankcje czy inwazję na Ukrainę. Był jednym z nielicznych zagranicznych dziennikarzy, którzy – mi-



mo wojennej cenzury i wojny – wciąż legalnie pracowali w Rosji.

Grozi mu do 20 lat pozbawienia wolności. Do dziennikarza nie dopuszczono niezależnego prawnika.

Pjotr Sauer z „Guardiana” apeluje do społeczności międzynarodowej o pisanie listów do Gershkovicha. – Nasz drogi przyjaciel Evan spędzi następne dwa miesiące w moskiewskim areszcie. Chcielibyśmy, aby wiedział, że ma nasze wsparcie – tłumaczy. – Jeśli chcą państwo napisać do niego list, proszę wysłać go na poniższy adres FreeGershkovich@gmail.com, a my przetłumaczymy go na rosyjski zgodnie z wymogami rosyjskiego prawa. ● **Wiktoria Bieliaszyn**



To kolejny gwałt na prawie międzynarodowym. Państwo, które prowadzi agresywną wojnę i narusza wszelkie normy prawa humanitarnego i karnego, nie może szefować najważniejszej instytucji świata w dziedzinie bezpieczeństwa

MYCHAJŁO PODOLAK

doradca ukraińskiego prezydenta Wołodymyra Zełenskiego o Radzie Bezpieczeństwa ONZ, w której Rosja objęła prezydencję

Zniszczony pomnik papieża

Marsze papieskie przeszły przez miasta w całej niemal Polsce. Licznie stawili się politycy obozu rządzącego.

– Osiemnaście lat temu wszyscy się jednocyliśmy, dla czego tak dalej nie może być? – pytała jedna z uczestniczek warszawskiego wydarzenia.

Anna Dobiegała, Robert Grześkowiak, Dawid Krawczyk

Marsze zorganizowano w 18. rocznicę śmierci Karola Wojtyły. To odpowiedź na reportaż „Franciszkańska 3” Marcina Gutowskiego w telewizji TVN 24. Autor rozmawiał z ofiarami księży pedofilów, którzy podlegali kard. Karolowi Wojtyłе, oraz z osobami, które informowały go o przypadkach pedofilii w Kościele. Episkopat, prawnicy publicyści, rząd PiS i Sejm głosami koalicji rządzącej stanęli w obronie Jana Pawła II. Marsze w 18. rocznicę wpisują się w te reakcje.

W Warszawie tłumie pojawili się politycy prawicy, m.in. prezydent Andrzej Duda, Zbigniew Ziobro, Antoni Macierewicz, Mariusz Błaszczak, prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska. W Krakowie marsz organizował europoseł Solidarnej Polski Patryk Jaki. Na czele marszu lubelskiego szedł Przemysław Czarnek. Beata Kempa modliła się we Wrocławiu z zarządem „Solidarność”.

Kto święty, kto przeklęty

Homilię wygłosił abp Józef Michalik. To on na początku lat 2000 zażarcie bronił księ-



• **Pomnik papieża w Łodzi został wczoraj oblany czerwoną farbą na dłoniach i żółtą farbą na twarzy** FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

dza z Tylawy, oskarżonego i finalnie skazanego prawomocnie za molestowanie sześciu dziewczynek. – Założony przez Pana Kościół mamy wielki obowiązek strzec i domagać się, żeby ludzie nie niweczyli jego owoców zbawczej męki. Dlatego bierzemy udział w manifestacji obrony prawdy o człowieku – mówił Michalik.

Ryszard, emeryt z Warszawy, maszerował z żoną Anną. – Przyszliśmy uczcić papieża Polaka. Tyle, co on zrobił dla ludzi, dla Polaków, to nikt inny nie zrobił – tłumaczył.

Zapytaliśmy o zarzuty dotyczące ukrywania pedofilii przez papieża Jana Pawła II. Do oczu Anny napłynęły łzy: – Po 18 latach nagle krzywdę mu robią. Ludzie się podzielili na jakieś grupy. Osiemnaście lat temu wszyscy się

jednocyliśmy, dlaczego tak dalej nie może być? – zapytała. Na temat szczegółów dotyczących pedofilii w Kościele rozmawiać nie chciała.

W Białymstoku obrońców i obrończyni imienia Jana Pawła II było ok. 4 tys. W oczy rzuciły się banery tutejszego Klubu „Gazety Polskiej”: „Święty Jan Paweł II nasz skarb narodowy. Byłeś i zawsze będziesz w naszych sercach. Będziemy Cię bronić teraz i na wieki”, ale też kibiców Jagiellonii: „Jan Paweł II święty. TVN przekłety. Jaga murem za Janem Pawłem II”. W Poznaniu na marsz skrzykiwali się kobole Lecha. Abp Stanisław Gądecki wydarzenie odwołał.

„Myślałem, że to prima aprilis”

W pociągach rozdawane były kremówki – ulubione ciastko Wojtyły.

Dziennikarka „Wyborczej” kremówkę dostała w pociągu z Gdańska do Warszawy w plastikowym opakowaniu i żółto-białą etykietą – bez składu, producenta, listy alergenów, daty ważności. – Z jakiej to okazji? – zapytała. – Z okazji papieża. A tak naprawdę to z okazji wyborów – usłyszała od pracownicy obsługi.

– Z jednej strony mam pozytywne skojarzenia, ale z drugiej strony to trochę dziwne – mówiła spotkana na peronie pracownica Kolei Mazowieckich. – Powinni wszędzie dzisiaj rozdawać kremówki, nie tylko w pendolino – dodała.

Dwudziestolatek, konduktor w nocnych pociągach PKP Intercity: – Myślałem, że te kremówki to primaaprilisowy żart, jak chyba wszyscy – mówi. – PKP jest spółką państwową, więc jasne jest, że jest to robione pod publikę, żeby zatrzeć złe wrażenie o Janie Pawle II po tym, czego się ostatnio o nim dowiedzieliśmy. Nie mnie to rozstrzygać, czy zawinił, czy nie. Miałem dwa lata, kiedy papież zmarł, ale wychowali mnie babcia i dziadek, dla których był bardzo ważny, mieli w domu portret papieża Polaka. Dziwne, że teraz te kremówki rozdają, a nigdy wcześniej tego nie robili, nawet jak odbywała się kanonizacja Jana Pawła II. Wiadomo, czemu teraz.

Abp Ryś: Co zrobiliby Jan Paweł II?

W Łodzi o godz. 6 rano policja powiadomiona została o zniszczeniu pomnika Jana Pawła II.

O godz. 12.30 rozpoczęła się msza. Ale nie jak zawsze w katedrze. – W tych okolicznościach oczywistym jest, że musieliśmy stanąć przed pomnikiem. Nie będziemy udawać, że nic się nie stało – mówił abp Grzegorz Ryś.

Pomnik oblany został czerwoną farbą na dłoniach i żółtą farbą na twarzy. Na cokole napisano: „Maxima Culpa”, co odnosi się do reportażu holenderskiego dziennikarza Ekkego Overbeeka pt. „Maxima culpa. Co Kościół ukrywa o Janie Pawle II”. Książka – podobnie jak reportaż Gutowskiego – opowiada o powiązaniach Karola Wojtyły z tuszowaniem pedofilii w polskim Kościele już od czasów, kiedy przyszedł papież został arcybiskupem krakowskim w 1964 roku.

Abp Ryś: – Przyszedłem pod pomnik o 7 rano. Pierwszy kwadrans stałem i nie wiedziałem, co począć. Potem zadałem sobie pytanie: co zrobiliby Jan Paweł II? Odpowiedź była oczywista – pomodliłby się za sprawców. Wróciłem do domu. Wyciągnąłem jego przemówienie, które ojciec wygłosił cztery dni po zamachu 13 maja 1981 roku. Przytoczę fragment: „Dziękuję za wasze modlitwy i wszystkim błogosławię. Jestem blisko szczególnie dwóch osób. Modlę się za brata, który wobec mnie zawinił, a któremu szczerze wybaczyłem”. On by się modlił, więc i ja następną godzinę stałem pod pomnikiem i się modliłem – powiedział.

Marian, uczestniczący w porannej mszy, komentuje: – Dla mnie to zwykłe chamstwo. Może i papież coś miał za uszami, nie wykluczam. Ale niszczenie pomników to zwykła dziecinada i właśnie chamstwo. ●

Współpraca: Maciej Chołodowski, Małgorzata Domagała, Magdalena Koziół, Sandra Zakrzewska

Komentarz

„Dyfamacja, insynuacja”. I zimna kalkulacja



Wojciech Czuchnowski

Relacjom rządowej telewizji z Narodowego Marszu Papieskiego towarzyszyły kadry z politykami obozu rządzącego. Błaszczak, Jaki, Macierewicz, Szydło, Ziobro szli w tłumie ulicami Warszawy i innych polskich miast. Wzruszeni uczestnicy mówili,

jak wielką postacią był dla nich polski papież. Równie wzruszone reporterki relacjonowały kolejne etapy manifestacji. Regularnie odczytywano też fragmenty listu, który Jarosław Kaczyński napisał do członków swojej partii.

List w całości opublikował PAP, TVP powtarzała go co pół godziny, zaś zaproszeni do studia komentatorzy bez wyjątku zgadzali się z jego treścią.

Dzień przed marszem prezes PiS zachęcał swoich zwolenników do udziału w uroczystości, by w ten sposób „wyrazić nasz osobisty moralny sprzeciw wobec pomówień wymierzonych w osobę Jana Pawła II”.

W dosyć krótkim liście roi się od wyrażających najwyższe oburzenie emocjonalnych określeń. Kaczyński bardzo lubi ich używać, ale tu poszedł na całość.

Mamy więc takie słowa, jak: insynuacja, dyfamacja, bezprecedensowa kampania pomówień, haniebna oszczercza skoordynowana nagonka, dezintegracja, atomizacja, zniszczenie więzów społecznych, podważanie autorytetu najwybitniejszego Polaka, zszarganie jego imienia, moralne zdegradowanie, obrzydliwe manipulacje, destrukcja, całkowite zniszczenie, ośmieszenie, odarcie z godności, zohydzenie postaci...

Kaczyński i rządowa propaganda wmawiają Polakom, że „wrogie media” oraz opozycja podniosły rękę na „autorytet wszystkich Polaków”. W niedzielę idealnie pasował do tego obrazek z Łodzi: pomnik Jana Pawła II oblany farbą. W tej sytuacji jedyni obrońcy świętego to Kaczyński i jego partia. „Kto nie z nami, ten przeciw Janowi Pawłowi II” – mówi nam prezes Prawa i Sprawiedliwości, a za nim TVP.

To czysty szantaż i zimna polityczna kalkulacja. W „obronie papieża” PiS zobaczył polityczne złoto. To już jest i nadal będzie główny przekaz propagandy władzy, która pod tym sztandarem idzie do jesiennych wyborów. ●

Premiera tylko na **wyborcza.pl**

Donbas

REPORTAŻ SZCZEPANA TWARDOCHA

Wojnę usłyszałem, gdy wyszedłem się wysikać z zapadniętej w błocie chaty, oświetlając ziemię czerwoną poświatą czołówek



Fot. Dawid Zuchowicz / Agencja Wyborcza.pl

Akcja „Trzask”

Dorwać
Trzaskowskiego

Funkcjonariusze kontrolowanych przez PiS organów ścigania odczuwają presję, żeby znaleźć „następną aferę Trzaskowskiego”. Czekają na nią także politycy obozu rządzącego.

Michał Wojtczuk
Arkadiusz Gruszczyński

– Od stycznia 2022 r. skierowano do nas 8 tys. różnego rodzaju wystąpień od prokuratorów z najróżniejszych miast, od Szczecina po Katowice, przez Centralne Biuro Antykorupcyjne, Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, sądy. Dotyczą wyłącznie postępowań karnych – mówił niedawno w rozmowie z „Wyborczą” Michał Olszewski, wiceprezydent Warszawy.

Podliczał: – Średnio na miesiąc wypada prawie 600 żądań, pięć nowych postępowań prokuratorskich i jedna wizyta agentów CBA związana z przeszukaniem albo przesłuchaniem pracownika miasta. Za działaniami służb idą rządowe media, a politycy ferują wyroki. To wygląda jak zaplanowana psychologiczna operacja.

Brzmi jak teoria spiskowa? Maile opublikowane niedawno przez portal Poufna Rozmowa pokazują, że taka właśnie jest metoda pracy obozu rządzącego.

Zniszczyć prezydenta

Akcję tzw. dziewięciu Trzasków, która miała uderzać w wizerunek Rafała Trzaskowskiego, mieli przygotowywać i koordynować ze sobą politycy wysokiego szczebla. „Na przykład ówczesny wiceszef kancelarii premiera, a obecnie minister w Kancelarii Prezydenta. Na przykład była premier. Albo były minister spraw wewnętrznych. I były wiceszef resortu sprawiedliwości” – wylicza Trzaskowski.

W wiadomościach czytamy o dziewięciu konferencjach prasowych urządzanych przez polityków Zjednoczonej Prawicy, które miały rozpocząć wrzutki do mediów o akcji z hasztagiem #Trzask! Plan miał wyglądać następująco:

- konferencja prasowa przy oczyszczalni ścieków Czajka;
- spotkanie z mediami przy urzędzie gminy Włochy. Temat: korupcja w PO;
- konferencja o kozach, które zdechły przy Wiśle;
- spotkanie z dziennikarzami przy szkole na Ursynowie, gdzie działacze LGBT mieli rzekomo rozdawać lubrykanty dzieciom;
- konferencja na placu Bankowym o strefie relaksu;
- kolejna konferencja na tym samym placu o Gazpromie;
- spotkanie na Białoleścu lub Gocławiu w sprawie wycinek drzew;
- konferencja pod pomnikiem Piłsudskiego i przypomnienie o „donosach pisanych na Polskę”.

Jak miały wyglądać konferencje posłów Rafała Bochenka, Janusza Kowalskiego, Kamila Bortniczuka i Sebastiana Kalety? Jedna

z osób „łapie atrapę rury i mówi: trzask – jak jest w Warszawie, będzie w całej Polsce. Nie daj się nabrać”. Osobą odpowiedzialną za akcję miał być poseł Solidarnej Polski Jacek Ozdoba.

Śmieci jak oręż

Jako polityczny oręż wycelowany w Trzaskowskiego wykorzystywana jest sprawa zatrzymania przez CBA i prokuraturę sekretarza stołecznego ratusza Włodzimierza Karpińskiego (nalega, by podawać pełne nazwisko, twierdzi, że jest niewinny). Postawiono mu zarzuty korupcji i ustawiania przetargów na zagospodarowanie śmieci.

Politycy PiS, a zwłaszcza satelitarnej Solidarnej Polski, partii, której liderem jest prokurator generalny Zbigniew Ziobro, grzmia o „największej aferze po reprivatyzacyjnej”. Jacek Ozdoba, poseł SP, sekretarz stanu w Ministerstwie Środowiska, brnął nawet w karkołomne tezy, że sprawa może mieć przełożenie na „gospodarkę odpadową w skali kraju”.

Media sprzyjające obozowi rządowemu budują narrację o osobistej odpowiedzialności Trzaskowskiego za domniemane nieprawidłowości. Prezydent Warszawy ostatnio stracił cierpliwość i zapowiedział, że pozwie „Gazetę Polską” za takie insynuacje.

Wcześniej ten sam mechanizm obserwowaliśmy przy okazji awarii kolektora ściekowego do oczyszczalni Czajka. Całymi dniami i tygodniami budowano obraz Trzaskowskiego jako samorządowca, który wyjątkowo nieudolnie radził sobie ze skutkami awarii i w jej usuwaniu musiał mu pomóc rząd.

Co ciekawe: kłam tej narracji zadała Najwyższa Izba Kontroli. W raporcie po pierwszej z dwóch awarii pozytywnie oceniła podjęte w MPWiK i w stołecznym ratuszu kierowanym przez Trzaskowskiego działania w celu ustalenia przyczyn awarii, a także postępowanie w celu ograniczenia jej skutków dla środowiska.

Prezydent i robaki

W połowie lutego „Dziennik Gazeta Prawna” przypomniał raport z 2019 roku, w którym

*Media sprzyjające obozowi
rządzącemu budują narrację
o osobistej odpowiedzialności
Trzaskowskiego
za domniemane
nieprawidłowości*

ekspertiści związani z międzynarodową organizacją C40 Cities rekomendowali kilkanaście ekologicznych rozwiązań. Wśród nich znalazły się m.in. ograniczenie jedzenia mięsa czy te związane z liczbą samochodów w europejskich miastach. Mówiąc w skrócie: mieszkańcy mieliby ograniczyć swój własny ślad węglowy, wybierając częściej produkty roślinne, zamienić prywatne auto na komunikację zbiorową lub rower, a także ograniczyć kompulsywne kupowanie nowych ubrań. Brzmi racjonalnie, ale nie dla polskiej prawicy.

Propaganda PiS-u szybko połączyła fakty i obwieściła, że Rafał Trzaskowski, który przystąpił do C40 Cities, chce w pierwszej kolejności zakazać Polakom jedzenia mięsa, a następnie wprowadzić na niedzielny obiad smażone owoady zamiast kotleta schabowego. A na paksku TVP pojawiła się historyczna przestroga, że „opozycja chce, żeby Polacy jedli robaki”.

Szybko uruchomiona została skoordynowana narracja. Politycy fotografowali się podczas jedzenia mięsa, głos w tej istotnej sprawie zabrał sam prezes Kaczyński: „odrzucałmy projekty, które firmuje prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, zakładające takie kuriozalne ograniczenia, jak np. spożycia mięsa i nabiału. Chcę to mocno podkreślić: my jesteśmy za wolnością, nie chcemy sztucznych ograniczeń w imię jakichś ideologii. Od nas Polacy nigdy nie usłyszą, że mają ograniczyć jedzenie mięsa, picie mleka, że mają obowiązek zmienić samochód na elektryczny albo nosić dwie koszule czy sukienki”.

Zadecydowane, antyrobakowe stanowisko zajął prezydent Andrzej Duda.

Jaki był cel nagonki na prezydenta Warszawy? Populiści na całym świecie wprowadzają do debaty publicznej tematy zastępcze lub takie, które mają jeszcze mocniej spolaryzować społeczeństwo. Odwołując się do lęków związanych ze zmianami społecznymi, pokazują wyborcom politycznych wrogów.

Tak było też przy okazji postulatów równościowych warszawskiego ratusza. Odpowiedzią na deklarację LGBT, którą podpisał Trzaskowski i która w jakiejś mierze odpowiadała na oczekiwania „tęczowych” środowisk, były samorządowe uchwały wsi i miasteczek w całej Polsce. Ze „stref wolnych od LGBT” szybko się jednak wycofano, kiedy odkryto, że Unia Europejska nie toleruje homofobicznego prawa miejscowego.

Telewizja straszy

Historyczna narracja była budowana w rządowych mediach także po dwóch wypadkach z udziałem miejskich autobusów, do których doszło w odstępie kilku dni latem 2020 r. Jeden

z nich był szczególnie dramatyczny: autobus spadł z wiaduktu mostu Grota-Roweckiego.

Trwała wtedy kampania wyborcza przed wyborami prezydenta RP, w których startował Trzaskowski. W rządowych mediach natchmiast winę zrzucono na prezydenta miasta. „W stolicy obawiają się podróży autobusami. Trzaskowski nie dba o Warszawę” – alarmowało wtedy TVP Info.

Stołeczny ratusz chciał wtedy jak najszybciej ustalić, czy winę za wypadki ponoszą kierowcy, czy też powtarza się jakaś usterka pojazdów. Michał Domaradzki, dyrektor miejskiego biura bezpieczeństwa, zabiegał, by znajoma prokurator Ewa Wrzosek pomogła mu dotrzeć do faktów.

W listopadzie 2022 r. Domaradzkiego zatrzymało CBA. Okazało się, że służby miały dostęp do wiadomości z jego telefonu. Po zatrzymaniu prowadząca sprawę prokuratura ze Szczecina poinformowała, że dyrektorowi biura bezpieczeństwa postawiono zarzut, iż „w celu osiągnięcia korzyści osobistej wyrażającej się w uzyskaniu przychylności przełożonego – Prezydenta m.st. Warszawy” – nakłonił prokuratorów do ujawnienia informacji z prowadzonego postępowania. „Które następnie przekazał Prezydentowi m.st. Warszawy” – czytamy w oświadczeniu szczecińskiej prokuratury.

– Jeśli czytamy ujawnione wymiany zdań między mną a szefem biura, to się pytam: jak zostały pozyskane i na jakiej podstawie są podawane do wiadomości publicznej? – pytał potem Trzaskowski.

I zaznaczył: – Prokuratura się dzieli z opinią publiczną wiadomościami z korespondencji pomiędzy mną a szefem biura bezpieczeństwa miasta, która – jak rozumiem – pochodzi z jakiejś inwigilacji. Jest to korespondencja z czasów kampanii wyborczej 2020 r. To niebywale. Czy ja byłem, czy moi ludzie byli podsłuchiwanie podczas tej kampanii 2020? – pytał Trzaskowski. – Czy ujawnione zapisy rozmów to efekt podsłuchiwania mojego telefonu w czasie tamtej kampanii za pomocą programu szpiegującego Pegasus?

Setka wejść Pegasusem

Wyraźnie widoczne jest, że funkcjonariusze kontrolowanych przez PiS organów ścigania odczuwają presję, żeby znaleźć „następną aferę Trzaskowskiego”. Agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego w czerwcu 2022 r. zabrali ze stołecznego ratusza dokumentację przetargu na dostawę 123 tramwajów. Kontrakt o wartości 1,8 mld zł w 2019 r. wygrała koreańska firma Hyundai Rotem. Do dziś dostarczyła już około 80 nowoczesnych tramwajów,

Akcja „Trzask”

Wybory parlamentarne 2023

Prezydent jak as w rękawie

Rafał Trzaskowski ma być mocniej obecny w krajowej polityce. PO planowała, by prezydent Warszawy odegrał główną rolę w finale kampanii. Ale sprawa może przyspieszyć.

Iwona Szpala

Politycy, z którymi rozmawialiśmy, twierdzą, że PO nie ma jeszcze decyzji o korekcie strategii.

Trwa objazd po kraju, wcześniej rozpisany jako tour Donalda Tuska, którego w każdym z województw wspiera kilkudziesięciu parlamentarzystów. Kluczowe będą notowania w kolejnych tygodniach. Traci nie tylko Platforma. Jeśli popatrzeć na średnią sondaży – całe opozycji nie wiedzie się od lutego. Wcześniej podzielił ją ostry spór o nowelizację ustawy o Sądzie Najwyższym, gdy Polska 2050 wbrew wcześniejszym ustaleniom zagłosowała inaczej niż reszta partii. To wywołało serię zdażeń: Tusk powiedział swoim parlamentarzystom, że rezygnuje z rozmów o jednej liście, Platforma zaczęła autorską kampanię. A Hołownia ogłosił sojusz z Kosiniakiem-Kamyszem, którego finałem ma być wspólny start Polski 2050 i PSL.

PO czeka na efekt Ślaska

– Sondaż, w którym mieliśmy 22 proc., a Hołownia znalazł się blisko progu [chodzi o marcowy Ipsos dla OKO.press i Tok FM], nie pokazuje jeszcze efektu Ślaska – komentuje nasz rozmówca z PO. A chodzi głównie o babciowe, czyli 1,5 tys. zł dla matek, które chcą wrócić na rynek pracy po urlopie macierzyńskim. Platforma, którą spotkały zarzuty o kurs na populizm, wiele sobie po najnowszym hasle obiecuje.

Nasi rozmówcy przekonują, że nie jest to czysty socjal w stylu PiS, lecz pomoc w powrocie do aktywno-

ści zawodowej. Kobiety to też jedna z kluczowych grup, o których poparcie walczy PO. – Tak że powinniśmy się odbić, na to przynajmniej liczymy – mówi o sondażach polityk z władz partii. Nie kryje, że jeśli w perspektywie kilku tygodni nie uda się odwrócić trendu, możliwe są inne scenariusze. Mówi o udziale eurodeputowanych PO, m.in. Radosława Sikorskiego, który ma swoją wierną publiczność. A także o zaangażowaniu Rafała Trzaskowskiego.

– On też ma swoje zajęcia jako prezydent Warszawy, trzeba o tym pamiętać. Ale mamy od niego twardą deklarację, że jest do dyspozycji. Chce pomagać. Powiedział, że jeśli tylko trzeba, przyjedzie, zrobi spotkanie – relacjonuje kularowe ustalenia polityk z kierownictwa partii.

Wcześniej nasi rozmówcy z PO mówili, że Tusk dostanie takie wsparcie jesienią. Trzaskowski miał dołączyć do kampanijnej szpicy we wrześniu. – Ma swój elektorat, jest w stanie pozyskać dobrych kilka procent do naszych notowań – mó-

wi polityk PO. – Trzaskowski ma bardzo mocną pozycję wśród liderów rankingów zaufania. Moment, w którym wzmocni kampanię PO, musi być bardzo dobrze przemyślany, bo nie mamy złudzeń: PiS pamięta jego rajd z kampanii prezydenckiej, zrobi wiele, by Trzaskowskiego pogrążyć.

Hołownia o plotkach na mieście

W zeszłym tygodniu wieściami z Platformy postanowił podzielić się także Szymon Hołownia. W swoim internetowym „live” przekonywał, że opozycji trzeba nowego otwarcia. I Platforma „podobno się zastanawia, czy wymienić Tuska na Trzaskowskiego”. Tradycyjnie skrytykował jedną listę, Tuska i wszystkich, którzy pomysł popierają. Oskarżył o doprowadzenie do sondażowych spadków opozycji. W podsumowaniu wyjaśnił, że ludzie to nie barany, nie dadzą się siłą zapędzić w jedno miejsce, dlatego głosów przybyło Konfederacji.

O personalnej rewolucji opowiedział też w programie Wirtualnej Polski. Jego zdaniem w takim rozdaniu Trzaskowski będzie kandydatem na premiera, zaś Tusk „king makerem”.

Nasi rozmówcy z PO twierdzą, że takiego tematu nie ma. – I naprawdę nie wiem, skąd lider Polski 2050 przynosi takie informacje. Jeśli miałoby dojść do zmian, to byłaby prywatna rozmowa między Tuskiem a Trzaskowskim – komentuje polityk z władz Platformy.

Jeden z bliskich współpracowników Trzaskowskiego mówi, że fundamentalna zmiana, którą byłaby roszada na fotelu lidera, nie jest możliwa w roku wyborczym. – Wyobraża pani sobie, jaka byłaby z tego awantura? To nie jest czas na zajmowanie się sobą – zapewnia. ●

Jeden z bliskich współpracowników Trzaskowskiego mówi, że fundamentalna zmiana, którą byłaby roszada na fotelu lidera, nie jest możliwa w roku wyborczym

które m.in. mogą pokonać część trasy ze złożonym pantografem, na bateriach.

Dokumenty przetargowe były drobiazgowo analizowane w poszukiwaniu najdrobniejszych wątpliwości. Mało tego, przez półtora roku CBA podsłuchiwało za pomocą systemu Pegasus telefon przedstawiciela koreańskiej firmy, ściągając z niego dane ponad sto razy.

Jak dotąd żadnych nieprawidłowości nie przedstawiono.

Na ile te wszystkie śledztwa mają polityczny kontekst? Trzaskowski nie ma wątpliwości. „Ekipa, która niestety rządzi Polską już od prawie 8 lat, konsekwentnie oswaja nas z tym, że władza może nie mieć elementarnego poczucia wstydu, może być do szpiku przeżarta kłamstwem, że może być pozbawiona jakichkolwiek zasad czy skrupułów. I aż trudno uwierzyć, że kuchnia tej władzy, którą poznajemy z niesławnych maili, jest jeszcze bardziej odrażająca niż to, co na co dzień widać publicznie” – napisał niedawno na swoim profilu facebookowym prezydent Warszawy. ●

• 2019 rok, Rafał Trzaskowski na bulwarze gen. Pattona podczas fali powodziowej na Wiśle

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi - Południe w Warszawie, VII Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt VII Ns 135/22 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa - Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad o zezwolenie na złożenie do depozytu sądowego kwoty pieniężnej. Postanowieniem z dnia 26 lipca 2022 roku Referendarz Sądowy zezwolił na złożenie do depozytu sądowego na okres 10 lat kwoty 30.935 zł (trzydzieści tysięcy dziewięset trzydzieści pięć złotych) tytułem odszkodowania za nabycie przez Skarb Państwa prawa własności nieruchomości położonej w powiecie grodzieńskim w gminie Żabia Wola, obrębzie 0039 Żabia Wola, oznaczonej jako działka o nr ew. 322/4 o pow. 0,0186 ha, przeznaczonej pod inwestycję drogową pod nazwą: Rozbudowa drogi krajowej nr 8 do parametrów drogi ekspresowej na odcinku od węzła z drogą wojewódzką nr 579 w Radziejowicach do węzła Paszków z drogą wojewódzką nr 721 w Wolicy - Zadanie I Radziejowice - Przeszkoda od km 420+100 do 430+000 - , przy czym powyższa kwota ma zostać wypłacona osobie, która wykaże się tytułem własności do przedmiotowej nieruchomości na dzień poprzedzający datę, w której decyzja Wojewody Mazowieckiego nr 50/11/2017 z dnia 14 lutego 2017 roku o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna (1 grudnia 2017 roku), tj. na dzień 30 listopada 2017 roku.

Prezes
Samorządowego Kolegium Odwoławczego
w Przemyślu

OGŁASZA KONKURS NA
POZAETATOWEGO CZŁONKA KOLEGIUM

Kandydaci przystępujący do konkursu na członków kolegium powinni spełniać następujące kryteria:

- Pozaetatowy członek kolegium:
- posiadanie obywatelstwa polskiego i korzystanie z pełni praw publicznych
- ukończenie studiów wyższych
- wykazanie się wysokim poziomem wiedzy prawniczej w zakresie administracji publicznej oraz doświadczeniem zawodowym
- brak skazania prawomocnym wyrokiem sądu orzeczonym za przestępstwo popełnione z winy umyślnej

Oferty kandydatów powinny zawierać:

- uzasadnienie przystąpienia do konkursu
- kwestionariusz osobowy
- życiorys z opisem dotychczasowej pracy zawodowej
- odpis dyplomu oraz inne dokumenty potwierdzające dorobek i kwalifikacje zawodowe
- podpisane oświadczenie zgody na przetwarzanie danych osobowych (do pobrania na stronie BIP)
- podpisaną klauzulę informacyjną dotyczącą przetwarzania danych osobowych przy naborze na stanowisko członka Kolegium (do pobrania na stronie BIP)

Oferty wraz z dokumentami kandydaci powinni przekazać w zamkniętych kopertach z dopiskiem:

KONKURS NA CZŁONKÓW SAMORZĄDOWEGO KOLEGIUM ODWOŁAWCZEGO

na adres:

Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Przemyślu
ul. Borelowskiego 1, 37-700 Przemyśl

Termin składania ofert – 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia

Administratorem danych osobowych zawartych w składanych dokumentach jest SKO w Przemyślu. Szczegółowe informacje o zasadach przetwarzania danych osobowych znajdują się na stronie w zakładce Konkurs na pozaetatowego członka.

PORZUCONE ZWIERZĘTA ZOSTAŁY BEZ POMOCY. WYJĄTKOWO CIĘŻKA WIELKANOC W AZYLU.



zagłodzone szczeniaki ratowane w marcu

Mamy pod opieką takie zwierzęta, które w swoim życiu przeszły piekło. Towarzyszące im traumy nie pozwalają na normalne funkcjonowanie. Bite, przypalane, głodzone, żyjące całe życie w zamknięciu. Opieka nad tak skrzywdzonymi istotami, to ogromne wyzwanie. Niestety sytuacja w kraju odbija się na naszych podopiecznych, koszty leczenia i jedzenia wzrosły tak wysoko, że zaczynamy się zastanawiać czy damy radę?

Dzisiaj prosimy Was o wsparcie, którego tak bardzo potrzebujemy, ostatnia interwencja na 14 psów, przyjęcie aż 3 niepełnosprawnych koni były słuszne, nie żałujemy, jednak spływają kolejne zgłoszenia a my martwimy się co dalej?

Bardzo potrzebujemy regularnej pomocy, potrzebujemy wiedzieć że są z nami ludzie dla których los tych zwierząt jest ważny. Że nie są anonimowe i że mogą na nas liczyć.

Jeżeli azyl nie będzie w stanie utrzymać zwierząt, będziemy musieli się poddać, dlatego w te Święta prosimy Was o pomoc i przywrócenie nadziei. Musimy pilnie optać leczenie chorych podopiecznych, a to ponad 20 tys. złotych, których brakuje.

Błagamy o pomoc. Te istoty mają tylko nas, nikt ich nie chce. Azyl to ich dom...



Uratowane szczeniaki, które umierały z głodu

Fundacja Przyjaciel Zwierz

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: wielkanocna pomoc

Ul. Czarująca 22, 05-505 Ławki

tel. 882 466 762

Kto urządzi przyszłość

Jeśli najmłodsi Polacy nie pójdą na wybory, oddadzą głos najstarszym. I to oni urządzią przyszłość – z myślą o sobie, a nie o najmłodszym pokoleniu.

Agnieszka Kublik

Czy młodzi pojmują, że to pokolenie ich dziadków i babć będzie za nich decydować w najbliższych wyborach? Godzą się na to?

Bo niestety najmłodsi, którzy mogli by głosować (18-24 lata), znowu nie chcą iść na wybory. Był taki okres, np. w czasie wyborów prezydenckich w 2020 r., kiedy młodzi poszli do urn tak licznie jak starsi od nich. Teraz znowu ich mobilizacja jest dużo gorsza. Wedle ostatniego badania Kantar Public wśród najmłodszych wziąć udział w wyborach zamierza zaledwie 54 proc. A w grupie powyżej 65. roku życia – 74 proc.

Socjologowie alarmują, to może być groźne dla opozycji zjawisko, bo ci najstarsi popierają PiS.

Czy tylko dla opozycji? Nie, nie tylko.

Groźne dla tych młodych, bo rezygnując z głosowania, najistotniejsze decyzje o swojej przyszłości oddają w ręce osób starszych o dwa pokolenia. Z innymi potrzebami, z innym światopoglądem, patrzących w przeszłość.

Na tę demobilizację młodych nakłada się niekorzystna dla nich struktura demograficzna. Jak pisali socjologowie Mikołaj Cześnik i Piotr Zagórski w „Studiach Socjologicznych”, w wyniku zmian demograficznych przybywa wyborców najstarszych i w efekcie rośnie dysproporcja między najmłodszymi a najstarszymi wyborcami.

– Te zmiany demograficzne zasadniczo zmieniają polski elektorat. Wzrasta kategoria osób starszych, w wieku powyżej 60 lat, niepracujących, a więc w dużym stopniu uzależnionych od aktywności państwa (i jej efektywności). Jednocześnie zmniejsza się liczebność osób młodych (do 29. roku życia) – piszą socjologowie. – Obecnie, w 2022 r., ich proporcja w całym społeczeństwie/elektoracie jest nieporównanie mniejsza niż 20 czy 30 lat temu.

O Polsce decydują emeryci

Dysproporcja narasta od 2011 r. W latach 1997-2007 młodzi byli nieznacznie mniej liczni w polskim społeczeństwie od osób starszych. Jak podają socjologowie, stosunek jednej grupy do drugiej oscylował



• **Prawie 60 proc. wyborców w wieku 65 lat i powyżej deklaruje głosowanie na PiS**

FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Młodzi mają głos

3

PROC.

• **czyli granica błędu statystycznego, to poparcie PiS wśród najmłodszych. Gdyby to oni nam wybierali przyszłość, wygrałaby Koalicja Obywatelska z poparciem 24 proc.**

wokół 90-95 proc. (np. w roku 1997 osób dorosłych w wieku do 29 lat było około 5,6 mln, a osób w wieku 60 plus – nieco ponad 6,2 mln).

W 2019 r. osoby w wieku dojrzałym były już grupą ponaddwukrotnie liczniejszą od młodzieży (osób dorosłych w wieku do 29 lat było około 4,5 mln, osób w wieku 60 plus – ponad 9,7 mln). – To w sposób oczywisty wpływa na wyniki wyborów: osoby starsze, szczególnie te nieaktywne już zawodowo, będące na emeryturze lub rencie, mają zupełnie inne interesy i preferencje zarówno od osób pracujących, jak i osób uczących się jeszcze i/lub dopiero wchodzących na rynek pracy – zauważają badacze.

– Wspomniane zmiany doprowadziły do zaburzenia istniejącej do tej pory w Polsce (względnej, kruchej) równowagi międzypokoleniowej. To z kolei może prowa-

dzić do pojawienia się napięć międzygeneracyjnych, a w związku z tym do konfliktów ekonomicznych, politycznych i społecznych (mających także międzypokoleniowy wymiar). Zmiana proporcji pomiędzy osobami młodymi i starszymi oddziałuje też w sposób oczywisty na cały dyskurs publiczny – piszą dalej.

I dodają: „W obecnej sytuacji osoby nieaktywne zawodowo, będące w większym stopniu beneficjentami i klientami państwa opiekuńczego (służba zdrowia, opieka społeczna, polityka senioralna), zaczynają stanowić większość (czy wręcz dominującą) część polskiego elektoratu. Politycy próbują więc wykorzystywać zaist-

Młodzi nie chcą tradycyjnej, katolickiej Polski, przaśnej i kołtuńskiej w wersji Kaczyńskiego. Badania socjologiczne pokazują, że młodzi zmierzają w przeciwnym kierunku, ich interesuje świat, są otwarci na zmiany, na innych, są tolerancyjni

niałą sytuację: chętnie zaczynają sięgać po komunikaty, apele, hasła i programy, które odwołują się do partykularnego interesu grupy wiekowej, kohorty lub pokolenia. A to (zwrótnie) podsycać może międzygeneracyjne napięcia i konflikty”.

Co to oznacza? Ano prawie 60 proc. wyborców w wieku 65 lat i powyżej deklaruje głosowanie na PiS.

Jaka powinna być Polska według młodych?

W najnowszym badaniu Kantar Public w grupie najmłodszych wyborców (18-24 lata) aż 30 proc. wskazuje „trudno powiedzieć”. To dramatyczny wskaźnik ich pogubienia, bo przecież młodzi czują, jakiej Polski nie chcą, a o jakiej marzą.

Wśród najmłodszych PiS ma poparcie w granicach błędu statystycznego, bo zaledwie 3 proc. Gdyby to oni nam wybierali przyszłość, wygrałaby Koalicja Obywatelska z poparciem 24 proc. Ale tuż za nią z aż 19 proc. wyładowała Konfederacja (w tym badaniu wśród ogółu Polaków z poparciem 7 proc.). Lewica ma tu 11 proc., a PL 2050 – 8 proc. Polską nie rządziłaby brunatnopodobna koalicja Kaczyńskiego z nacjonalistami z Konfederacji.

Bo młodzi nie chcą tradycyjnej, katolickiej Polski, przaśnej i kołtuńskiej w wersji Kaczyńskiego.

Badania socjologiczne pokazują, że młodzi zmierzają w przeciwnym kierunku, ich interesuje świat, są otwarci na zmiany, na innych, na obcych, są tolerancyjni, a patriotyzmu nie chcą mierzyć przelaną krwią, lecz dbałością o godność ludzi i czystość natury.

Dla nich homoseksualizm jest normalny, akceptują związki osób LGBTQ, chcą legalnej aborcji, są coraz mniej religijni i chcą edukacji seksualnej w szkole. PiS się radykalizuje, a młodzi się liberalizują.

PiS u nas wygrywa, bo ci młodzi nie chcą się zajmować polityką, choć ta polityka wchodzi w ich życie z buciorami. By wziąć ich pod but. ●

Odszedł



prof. Jan Śpiewak

socjolog i historyk idei, profesor Uniwersytetu Warszawskiego,
publicysta, poseł na Sejm V kadencji,
dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego w latach 2011-2020.

Wyrazy współczucia

Rodzinie oraz Najbliższym

składają

Dyrekcja i Pracownicy
Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN

Z głębokim smutkiem żegnam



Profesora

Pawła Śpiewaka

Wybitnego socjologa i historyka idei
Profesora Uniwersytetu Warszawskiego
Posła na Sejm V kadencji
Dyrektora Żydowskiego Instytutu Historycznego
Niezwyczajnie zaangażowanego w sprawy publiczne
Będzie nam brakować Jego mądrego głosu

Małgorzata Kidawa-Błońska
Wicemarszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej

Agata Kondzińska

Nasi rozmówcy z PiS mówią o zastopowaniu legislacyjnej gorączki. Tym bardziej że do sejmowych wakacji zostało zaledwie sześć posiedzeń Sejmu. – Plan jest taki, żeby nie było zbyt wielu ustaw, które pozwoliłyby naciskać na prezesa naszym koalicjantom czy grupom wewnątrz PiS. Jarosław Kaczyński dość ma już szantażu – słyszymy od jednego z polityków obozu władzy. Jego zdaniem jeśli jakieś projekty będą, to raczej docelowe do grup wyborców.

Program w czerwcu, listy – jak najpóźniej

W PiS liczą, że młodych przyciągnie rządowa propozycja kredytów 2 proc. Pomysł osobiście zapowiedział jesienią Jarosław Kaczyński: „Jest rozważana taka propozycja, żeby młode rodziny mogły dostać kredyt na mieszkanie na 2 proc., czyli bardzo niskie oprocentowanie”. W połowie marca rząd przyjął program „Bezpieczny kredyt 2 proc.”.

– Każdą kampanię rozpoczynamy od przedstawienia solidnie przygotowanego programu wyborczego. On zawsze jest efektem rozmów z Polakami. Będą nowe propozycje prospołeczne i gospodarcze – zapowiedziała w „Naszym Dzienniku” była premier Beata Szydło.

To nawiązanie do prekampanijnego objazdu kraju przez polityków PiS, którzy od kilku tygodni spotykają się z wyborcami. Na finiszu partia zorganizuje zjazd programowy, żeby przedstawić wyborcze propozycje. Sekretarz generalny PiS Krzysztof Sobolewski zapowiedział, że wydarzenie zaplanowane jest na czerwiec. – Najmocniejsza ofensywa będzie oczywiście tuż przed wyborami. Będziemy gryźć trawę, bo determinacja, by wygrać po raz trzeci, jest duża – dodaje poseł PiS.

Temu mają służyć mocne listy, które Jarosław Kaczyński oficjalnie ogłosi jak najpóźniej. Tak, by do końca pracowali wszyscy, bez względu na to, czy będą mieć miejsca biorące, czy wystartują z dalszych pozycji. – Jest jeszcze do załatwienia sprawa KPO, ale prezes już wysłał sygnał ziobrystom, że



• Jarosław Kaczyński mocne listy oficjalnie ogłosi jak najpóźniej. Tak, by do końca pracowali wszyscy, bez względu na to, czy będą mieć miejsca biorące, czy wystartują z dalszych pozycji

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W piątek sekretarz generalny PiS Krzysztof Sobolewski przekonywał, że każdy podział w Zjednoczonej Prawicy się kończy, bo ostatnie słowo ma Jarosław Kaczyński

PiS przed wyborami wstrzymuje nowe ustawy

PiS ograniczy w Sejmie ustawy, które mogłyby dzielić Zjednoczoną Prawicę.

– Prezes chce uniknąć nacisków i szantażu ze strony różnych grup w naszym obozie – wyjaśnia polityk PiS.

mają to załatwić – słyszymy w otoczeniu Kaczyńskiego.

„Trzeba było docisnąć buntowników”

Chodzi o wywiad lidera PiS dla Polskiej Agencji Prasowej, w którym sprawa konfliktu w Trybunale Konstytucyjnym była jedynym tematem. Część sędziów nie uznaje zwierzchnictwa Julii Przyłębskiej, uważa, że jej kadencja się skończyła, i do-

maga się wyboru nowego prezesa. To powoduje, że w kolejce do rozpatrzenia wciąż czeka w TK wniosek prezydenta o zbadanie ustawy o Sądzie Najwyższym. Jest nadzieją PiS na odblokowanie zamrożonych przez Brukselę unijnych pieniędzy z KPO. Konstytucyjność ustawy na wniosek prezydenta może zbadać jedynie pełny skład trybunału pod przewodnictwem prezesa. Bez buntowników to się nie uda.

Kaczyński nie ma wątpliwości, że prezesura Przyłębskiej jest legalna, a „każdy, kto to kwestionuje, po prostu kwestionuje obowiązujące prawo, jakkolwiek by próbować je interpretować”. Za buntownikami stoją wyłącznie ambicje, „a cały ten spór jest wymyślony, intencjonalny, nie ma żadnych podstaw prawnych”. Kaczyński liczy, że niektórzy sędziowie „jednak wybiorą sprawę racji stanu”. On sam jest

„przeświadczony co do tego, że ta ustawa jest zgodna z konstytucją”. Ale jakie będzie orzeczenie TK, nie wie, bo on żadnego wpływu na decyzję TK nie ma. Chociaż liczy, że sprawa zostanie załatwiona jeszcze przed wyborami. „Ale do popłynięcia unijnych środków pewnie trochę czasu minie, więc tutaj bym nie ryzykował, choć wcale tego nie wykluczam”.

PiS czeka na decyzję TK, by móc powiedzieć, że obóz władzy zrobił wszystko, co chciała Bruksela. – Prezes udzielił wywiadu, a trzeba było docisnąć buntowników, przypomnieć im, skąd się wzięli w TK i że ma być porządek. To tak zwana presja motywacyjna. Znamy ich dobrze, jak się huknie, to w końcu zrobią to, co powinni – słyszymy w otoczeniu Kaczyńskiego.

Na Nowogrodzkiej wierzą, że w TK jednak dojdzie do rozpatrzenia wniosku prezydenta. – Nawet jeśli nie dostaniemy pieniędzy, to będziemy już mogli zrobić całą kampanię wokół tego – mówi poseł PiS.

W piątek Sobolewski przekonywał, że każdy podział w Zjednoczonej Prawicy się kończy, bo ostatnie słowo ma Jarosław Kaczyński. – I to jest ta wartość dodana, nie do przecenienia, jeżeli chodzi o Zjednoczoną Prawicę – stwierdził w „Sygnalach dnia”. ●

Dlaczego Marcin Wicha boi się *Pinokia*?

Dlaczego wróciłem do Harry’ego Holego? **Wojciech Orliński** pyta, **Jo Nesbø** odpowiada

Po co ludzkość wynalazła indeksy książkowe? Sprawdza **Emilia Dłużewska**

Wściekła jak Jelinek. **Weronika Murek** kreśli portret ekstremalnej noblistki

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

Magazyn w sprzedaży!

Harry & Meghan: księciu się udało Witajcie na Wyspie Orgazmów

wyborcza **KSIAŻ** MAGAZYN DO CZYTANIA

Marcin Wicha: Dlaczego Pinokio mnie przeraża

+ 7 baśni dla dorosłych wybiera Radek Rak

Wściekła jak Jelinek Weronika Murek o wyjątkowej Austriaczce

Sponsorka numeru **Wisława Szymborska** nieznany wiersz noblistki

Premiery przedwiosnia dla dużych i małych

Paulina Nodzyńska

Rzecz dzieje się w 40-tysięcznym Mińsku Mazowieckim pod Warszawą. Schodzimy do podziemia pałacu Dernałowiczów, a tam: nastolatki siedzą przy barze i dyskutują, opowiadają sobie historie. Przekrzykują się, co chwilę wybuchają śmiechem. Bar to właściwie pozostałość po restauracji, która była tu wcześniej, ale młodzież nazywa go „niebarem”, bo napojów wysokokowych tam się nie uświadczy.

Para nastolatków z Ukrainy prowadzi nas w głąb. Trafiamy do pomieszczenia gospodarczego przerobionego na studio muzyczne. Wszystko wygląda bardzo profesjonalnie: ściany są pokryte specjalnymi, wygłuszającymi matami akustycznymi, a obok znajduje się magazyn na gitary, perkusje i bębny. To tu powstają piosenki ukraińskiego duetu, tu ćwiczy swój głos Martyna, tu próbuje rockowy zespół Szymona, Mateusza i Kacpra – uczniów miejscowego technikum. Zagaduje nas Natalia. Jest gotowa, by odczytać przed naszą kamerą swój wiersz pt. „Kryształowa tęcza”, który napisała w hołdzie osobom LGBT. – A mam zespół Aspergera, więc takie występy publiczne wcale nie są dla mnie oczywistością – zaznacza.

Kolejna sala, do której wchodzimy, przypomina rodzinny dom. Są tu kanapy, fotele, regały na książki, telewizor do gier w PlayStation i stoły, które pomieszczą kilka planszówek. Ktoś podkręcił muzykę, kilkanaście osób zbiega się „na parkiet” i zaczyna tańczyć.

– Zdecydowanie wolę spędzać czas tutaj niż w domu. W domu pewnie bym się nudził – mówi nam Aleksander, uczeń piątej klasy szkoły podstawowej w Mińsku Mazowieckim, stały bywalec Międzyczasu.

Nie mylić ze świetlicą

Międzyczas, bo tak nazywa się to miejsce, oficjalnie działa jako centrum młodzieżowe. – Nie mylić z domem kultury czy świetlicą – podkreśla Eliza Bujalska, inicjatorka Międzyczasu, była wiceburmistrz Mińska Mazowieckiego i prezeska Fundacji EBU, zajmującej się sprawami dotyczącymi młodzieży. – To miejsce jest otwarte, nie trzeba się tu zapisywać. Każdy może tu wejść i wyjść, kiedy tylko chce. Podkreślę: każdy. Nie legitymujemy dzieci, nie wygonimy tych, które np. przyjadą z Warszawy do swoich znajomych, „bo one nie podlegają naszemu miastu” – dodaje. Każdego dnia Międzyczas odwiedza średnio ok. 40 osób, które albo znały się wcześniej, albo poznają dopiero tutaj.

Mogą tu przychodzić po godz. 14 i siedzieć do wieczora, kiedy centrum działa. – Chodzi o to, żeby uczniowie mogli tu spędzać czas po lekcjach, a nie w ich trakcie – wyjaśnia Bujalska.

Skąd w jej głowie wziął się Międzyczas? – Podróżuję po świecie i podpatruję, jak inne kraje, głównie Europy Zachodniej i Skandynawii, prowadzą politykę młodzieżową. Potem staram się przełożyć te rozwiązania na Mińsk Mazowiecki. Na przykład w Szwecji czy Finlandii centra młodzieżowe takie jak Międzyczas są tworzone niemal w każdym mieście. W Polsce powstały jak dotąd tylko trzy takie miejsca, a nasze jest jednym z nich – mówi Eliza Bujalska.

Międzyczas wymyśliła jeszcze jako wiceburmistrz, to był jej pomysł, ale tak naprawdę to uczniowie stworzyli je od podstaw. Pieniądze zebrali w budżecie obywatelskim. Centrum działa od 19 czerwca 2021 r., jest finansowane z budżetu miasta.

Kim jest „youth worker”?

Młodzi sami wymyślają, jak spędzać czas w Międzyczasie. – Mogą robić to, na co tylko mają ochotę; grać w gry, rozmawiać, wymyślać piosenki, tańczyć. Ale równie dobrze mogą się ponudzić i nie robić nic. W Finlandii to cała filozofia „robienia nic” w centrach młodzieżowych – tłumaczy Eliza Bujalska. – Dzie-

• **Międzyczas w Mińsku Mazowieckim oficjalnie działa jako centrum młodzieżowe**

FOT. ANIA CZUBA



W Międzyczasie ocaliłam kilka żyć

– Młodzi potrzebują miejsca, w którym będą mogli się spotkać, pogadać, pograć. Z dorosłą osobą na pokładzie, która będzie przyjacielem, nie kontrolerem – mówi Eliza Bujalska, inicjatorka centrum młodzieżowego Międzyczas.

ki temu, że sami ustalają, co chcą robić, mają poczucie sprawczości i partycypacji. Wiedzą, że to jest ich miejsce, ich kawalek, który należy do nich – dodaje.

W Międzyczasie nikt im niczego nie narzuca, nie kontroluje ich, nie animuje. Z młodzieżą przez cały jest Monika Kołodziejczyk, tzw. youth workerka. – Bardzo trudno przełożyć na język polski, co to właściwie oznacza. W skrócie: to dorosła osoba, która ma po prostu „towarzyszyć”. Bo to nie jest tak, że młodzi ludzie nie potrzebują dorosłych, że wolą być pozostawieni sami sobie. Badania pokazują, że młodzi oczekują wsparcia od dorosłych, ale nie takich, którzy ich kontrolują, lecz takich, którzy będą ich traktować po partnersku, z szacunkiem i akceptacją. Młodzi ludzie bardzo potrzebują relacyjności i rozmowy – tłumaczy inicjatorka Międzyczasu.

Monika Kołodziejczyk: – Moje role w Międzyczasie są różne i wzajemnie się przenikają. Nie ma jednej, określonej. Jestem liderką, mentorką, ale przede wszystkim pracownicą młodzieżową. Osobą, która jest razem z nimi lub obok nich, czasem siostrą, czasem przyjaciółką, a czasem wychowawczynią.

W Międzyczasie wszyscy mówią do siebie na „ty”.

Zapomniani „pośrodku”

Eliza Bujalska: – W Polsce nie ma jednej wyodrębnionej grupy „młodzi ludzie”. Wrzucamy ich wszystkich do jednego worka, razem z dziećmi. Nie dostrzegamy, że dzieci do 11. roku życia mają inne potrzeby niż ci, którzy mieszczą się w przedziale wiekowym 11-18. Mamy dwa krańce przedziału „młodzi ludzie”, na jednym są dzieci z trudnościami i problemami, a na drugim te zaangażowane, rozwijające się sportowo i artystycznie. Ale nikt się nie zastanawia, co się dzieje z tymi młodymi „pośrodku”, którzy dopiero zastanawiają

się, co ze sobą zrobić i w jakim pójść kierunku. Oferta pod tytułem „szkoły muzyczne, boiska, kluby sportowe” odpowiada na ich potrzeby tylko częściowo.

W Międzyczasie spotykamy także Julię, licealistkę z Mińska Mazowieckiego. – To miejsce dało mi poczucie, że jestem dla kogoś ważna. Bo wcześniej mój stan psychiczny nie był zbyt dobry. To tutaj uświadomiłam sobie, że warto rozpocząć leczenie. Leczę się więc na depresję, a Międzyczas mnie trzyma. Wiem, że jest tu więcej osób takich jak ja.

Eliza Bujalska: – Po rozmowach z psychologami wiem, że stan psychiczny dzieci i nastolatków jest katastrofalny. Centra młodzieżowe w Europie to bardzo ważny element profilaktyki. Chodzi o zapobieganie wszelkim niepożądanym zachowaniom młodych ludzi; wandalizmowi, nastoletnim ciążom, spożywaniu alkoholu czy narkotyków, ale również depresjom i samobójstwom. Cała Europa widzi w tej kwestii znaczący wzrost.

W ostatnim czasie w Mińsku Mazowieckim życie odebrało sobie dwóch uczniów szkół podstawowych. – Samobójstwo młodego człowieka w małym mieście to doświadczenie dla całej wspólnoty. Dlatego prewencja suicydalna powinna opierać się na zbudowaniu sieci wsparcia, czyli zebraniu ludzi z różnych branż, np. szkół, służb mundurowych, samorządowców. Mogliby się wzajemnie kontaktować, jeśli zauważą jakieś niepokojące sygnały płynące od młodego człowieka. Powinni wiedzieć, jak reagować, ale też jak nie reagować.

Potrzebna ustawa o młodzieży

Podczas debaty w Senacie poświęconej zdrowiu psychicznemu dzieci i młodzieży Eliza Bujalska mówiła: – Niestety, w samorządach panuje myślenie: „to nie moje szkoły, tylko powiatu albo gminy”. Czyli

co, mamy nic nie robić, bo to nie nasza sprawa? Dzieci i młodzież są nas wszystkich. Dbanie o dobrostan dzieci i młodzieży powinno być obowiązkiem samorządu, tak jak budowanie szkoły, drogi czy szpitala, choć zdaję sobie sprawę, że nie jest to tak samo widoczne i wymieralne. Sama jako wiceburmistrz zaprosiłam do szkół suicydologkę. Bo musimy wyjść poza nasze granice, zmienić myślenie z „to nie jest moje zadanie” na „to nie jest moje zadanie, ale zastanówmy się, co możemy z tym zrobić”. Jeśli system nie działa, zmieńmy system.

Po jej wystąpieniu w sali senackiej rozległy się brawa. Wśród panelistów był też Jerzy Owsiak, który natychmiast zaproponował Bujalskiej współpracę. I nie były to deklaracje rzucone na wiatr, po kilku dniach prezes WOŚP odnalazł byłą wiceburmistrzynie i do niej zadzwonił. Mają wspólny plan: wdrożyć do szkół „pierwszą pomoc psychologiczną”.

Ale jak mówi Bujalska, oddolne inicjatywy nie wystarczą w długofalowej perspektywie. W Polsce potrzebne jest ustalenie prawa, które dałoby samorządom wytyczne, jak działać w różnych kwestiach związanych z młodymi ludźmi. – Polska jest jednym z dwóch krajów w Europie, które nie mają tzw. ustawy o młodzieży. Taki dokument powinien powstać przy współpracy z ekspertami; psychologami, nauczycielami, dyrektorami. To jest coś, czym jako dorośli powinniśmy się koniecznie zająć. Ci młodzi dziś ludzie za kilka lat będą już ludźmi dorosłymi. Wiele od nas zależy.

Dziś wiem, że centrum młodzieżowe uratowało co najmniej kilka żyć. Centrum młodzieżowe, a więc miejsce, w którym nie ma psychiatrów, psychologów i szpitalnych łóżek. Tam są potrzebne gitara, PlayStation i ściana, na której można malować graffiti. ●

wyborcza.pl

• **Reportaż wideo o Międzyczasie od piątku, 7 kwietnia na Wyborcza.pl**

500

MLN EURO

• ma kosztować fabryka litu, której budowa ruszyła we wtorek 28 marca w niemieckim mieście Guben przy granicy z Polską. Zakład będzie dostarczać metal do akumulatorów aut na prąd Mercedesa.

Materiały budowlane z największym wzrostem cen

Wzrost w lutym 2023 r. w porównaniu rok do roku, w proc.

cement, wapno	38
sucha zabudowa	25
wykończenia	18
farby, lakiery	18
płytki, łazienki, kuchnie	17
ściany, kominy	16

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GRUPA PSB HANDEL



Kopalnie powinny działać do czasu zastąpienia bloków węglowych w elektrowniach instalacjami energii odnawialnej. To jest możliwe do roku 2035

URSZULA ZIELIŃSKA

liderka Partii Zieloni, będącej częścią klubu parlamentarnego KO



Czekając na „Bezpieczny kredyt 2 proc.”

Na mieszkaniowym głodzie

Deweloperzy szukają klientów, podsuwając umowy z czasem realizacji na wrzesień. Na rynku wtórnym zaczyna się szaleństwo. Kupujący chcą wynajmować mieszkania wystawione na sprzedaż, by kupić je w lipcu na kredyt 2 proc. Boją się, że ceny pójdą w górę.

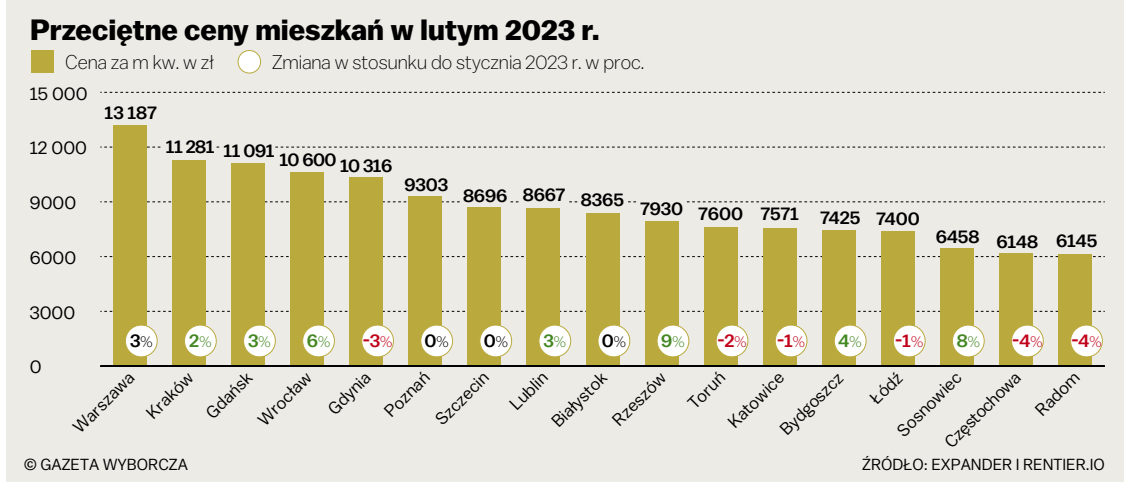
Justyna Sobolak

Kupujący ustawiają się w blokach startowych, by skorzystać z rządowego programu „Pierwsze mieszkanie”, który – zgodnie z zapowiedziami PiS – ma zacząć obowiązywać od lipca tego roku.

– Nie czekamy biernie. Zaczynamy już rozglądać się za nieruchomością do kupienia – potwierdza Joanna, która wraz z mężem chce skorzystać z „Bezpiecznego kredytu 2 proc.”, będącego jednym z elementów „Pierwszego mieszkania”. Para szuka ok. 50-metrowego lokum. – Umówiliśmy się już na oglądanie nieruchomości. Jeśli coś szczególnie wpadnie nam w oko, zamierzamy podpisać umowę przedwstępną już teraz, z terminem realizacji na sierpień-wrzesień – deklaruje Joanna.

„Wypredź innych”

Takie umowy oferują już deweloperzy. „Nie zwlekaj z decyzją o zakupie wymarzonego mieszkania i wybierz już dziś. Podpisz umowę deweloperską i wpłać jedynie 20 proc. wartości mieszkania. Uzyskaj kredyt na prefe-



rencyjnych warunkach i wpłać pozostałe środki do 30 września 2023 r. W przypadku odmowy odstępujesz od umowy i odzyskujesz 100 proc. wpłaconych środków” – reklamuje np. Develia.

Firma JHM Development kusi: „Nie czekaj do lipca, u nas już dziś możesz wybrać swoje wymarzone M z myślą o rządowym programie Pierwsze Mieszkanie (...). Wypredź innych i skorzystaj już teraz – nic nie tracisz, możesz tylko zyskać!”.

Deweloper oferuje możliwość rezerwacji wybranego mieszkania przez wpłatę kaucji w wysokości 10 proc. ceny. Można też od razu podpisać umowę deweloperską, płacąc 20 proc. wartości mieszkania. Firma na dokonanie całej transakcji daje czas do 31 października.

Popłoch na rynku

Na rynku mieszkaniowym zaczął się większy ruch, choć lepiej sytuację obrazuje słowo „popłoch”. Klienci się boją, że gdy ruszy rządowy program, ceny nieruchomości wystrzelą.

– Deweloperzy mają już ofertę „pod ten program”. Sprytniejsi kupujący na rynku wtórnym dziś wynajmują mieszkania od sprzedających, aby ci poczekali ze sprzedażą do sierpnia-wrzesnia, bo wówczas powinny spływać decyzje kredytowe i będą przyznawane środki – mówi Mirosław Pieróg, ekspert kredytowy.

W mieście Joanny ceny oscylują w okolicach 6 tys. zł za m kw. na rynku wtórnym, do 7,5 tys. zł na pierwotnym. – Teraz udaje się znaleźć okazje poniżej tej kwoty. Sprzedający są też chętni do negocjacji. Można się spodziewać, że jak zainteresowanie wystrzeli, to się skończy,

a nawet więcej: ceny pójdą w górę – martwi się Joanna.

Konkurencja rośnie

Podobne odczucia może mieć więcej kupujących, bo drzwi doradców kredytowych niemal się nie zamykają. – Obserwujemy zdecydowany wzrost zainteresowania kredytami hipotecznymi. Program „Bezpieczny kredyt 2 proc.” jeszcze nie działa,

„Bezpieczny kredyt 2 proc.” działa na wyobraźnię. Należy jednak pamiętać, że do tego trzeba doliczyć jeszcze marżę banku, co znacząco wpłynie na wysokość raty

więc klienci nie składają wniosków kredytowych, ale chcą porozmawiać. Pytają, czy spełniają warunki programu, jaką kwotę będą mogli uzyskać, jaka będzie wysokość raty itp. Sporo pytań dotyczy też tego, czy będzie można sfinansować dokończenie rozpoczętej już budowy domu – relacjonuje Jarosław Sadowski, analityk Expandera.

Coraz więcej zapytań otrzymuje też Mirosław Pieróg. Duży wzrost zainteresowania tłumaczy zatrzymanym w ub. roku popytem. Przyczyną z jednej strony były drogie kredyty, z drugiej coraz niższa zdolność kredytowa potencjalnych kupujących.

2 proc. plus marża

Nazwa „Bezpieczny kredyt 2 proc.” działa na wyobraźnię. Należy jednak pamiętać, że do tego trzeba doliczyć jeszcze marżę banku, co znacząco wpłynie na wysokość raty. Ministerstwo Rozwoju i Technologii, które jest autorem pomysłu taniego kredytu, wylicza, że obecnie – przy kredycie na 300 tys. zł na 25 lat – pierwsza rata wynosi 3115 zł (zakładając oprocentowanie z marżą na poziomie 8,46 proc.). Jeżeli kredytobiorca skorzysta z rządowego programu „Bezpieczny kredyt 2 proc.”, rata wyniesie 1711 zł.

Wsparcie ma obowiązywać przez 10 lat. Co potem? Rata wzrośnie zależnie od obowiązującego wówczas poziomu stóp procentowych oraz okresu finansowania. ●

• O programie „Bezpieczny kredyt 2 proc.” i cenach mieszkań ► IV

Mieszkanie w Berlinie kupię. Albo wynajmę

„Hallo! Szukam mieszkania czteropokojowego! Już ci mówiłam?”

Jeśli chcesz znaleźć mieszkanie w Berlinie, muszą o tym wiedzieć wszyscy. Twoi znajomi i nieznani znajomi znajomych na Facebooku, rodzice dzieci na przedszkolnym czacie i przypadkowi ludzie spotkani na domówce.

Małgorzata Popiołek-Roßkamp *

Ogłoszenia na słupach o poszukiwaniu mieszkania, z mającymi chwytac za serce dziecięcymi rysunkami czteroosobowych rodzin, kobiet w ciąży i samotnych matek, należą do pejzażu miasta od wielu lat. Znaleźne w wysokości 1000 euro i więcej już nikogo tu nie dziwi. Czteropokojowe mieszkania do wynajęcia, obiekt marzeń tysięcy berlińskich rodzin, również mojej, oferowane są na portalach internetowych zazwyczaj w wersji: A – na wymianę za mniejsze, większe lub w innej dzielnicy, B – luksusowe, których czynsz przekracza twoje miesięczne zarobki, C – normalne mieszkania, które znikają z portalu, zanim zdążysz w nie kliknąć.

Ale i tak wszyscy wiedzą, że duże mieszkania w dobrej lokalizacji i w miarę uczciwej cenie na ogół rozchodzą się wśród znajomych lub sąsiadów na tej samej klatce schodowej dzięki informacjom przekazywanym pocztą pantoflową. A codzienne scrollowanie portalu z nieruchomościami w trybie zombi do niczego nie prowadzi.

MNIEJ NIŻ POŁOWA NIEMCÓW Z WŁASNYM M

Niemcy do niedawna były jeszcze krajem wynajmujących, a nie kupujących mieszkania. Po co brać kredyt, skoro można niedrogo wynająć. Bo co, jeśli urodzi nam się dziecko i będziemy potrzebować dodatkowego pokoju? A jak dostanę pracę w innym mieście? Albo nawet po drugiej stronie miasta? A jeśli czwarte piętro bez windy w imprezowej dzielnicy będę musiała zamienić

na bezprogowe mieszkanie na parterze, do którego da się wjechać chodzikiem?

Według danych portalu Statista z 2021 roku zaledwie mniej niż połowa Niemców mieszka we własnych domach i mieszkaniach (przedostatnie miejsce w europejskim rankingu po Szwajcarii).

Wynajem do niedawna pozwalał dostosowywać wielkość, lokalizację i wysokość czynszu do aktualnych potrzeb życiowych. Ale elastyczną sytuację rynku mieszkaniowego zastąpiła jego kompletna stagnacja. Mniej więcej od 2005 roku popyt na mieszkania w Berlinie zaczął powoli przekraczać podaż, a ceny na rynku wynajmu wystrzeliły w kosmos – o tym, jak do tego doszło, piszę tu: <https://www.autoportret.pl/artykuly/miasto-na-sprzedaz/>

Różnice między obecnie podpisywanymi umowami wynajmu a tymi sprzed kilku-kilkunastu lat wynoszą setki euro. Wynajęcie niewielkiego, dwupokojowego mieszkania z nową umową kosztuje tyle samo (albo nawet więcej) co ponadstumetrowego z czterema pokojami ze starą umową. W tych pierwszych mieszkają rodziny z dziećmi, te drugie zajmują emeryci, często pojedyncze osoby. Nawet gdyby chciały się one przeprowadzić do mniejszego mieszkania, to na ogół nie byłoby ich stać na nowy czynsz.

Na rynku mieszkań do kupienia sytuacja wygląda niewiele lepiej. Jeśli w formularzu wyszukiwania na portalu z nieruchomościami nie zaznaczy się na początku kratki „tylko niewynajęte”, może się okazać, że znalezione przez nas mieszkanie o zadziwiająco dobrej lokalizacji i przystępnej cenie zawiera jeszcze „wkładkę” w postaci lokatorów z umową z lat 90. Prawo w Niemczech chroni osoby wynajmu-

jące. Po sprzedaży mieszkania muszą się one wyprowadzić dopiero po dziesięciu latach od momentu zakomunikowania zamiaru użytkowania lokalu przez nowego właściciela. Takie mieszkania reklamowane są pod hasłem „lokowanie kapitału”, „finansowe zabezpieczenie na starość” czy beczelnie jako „obiekt spekulacji”. I są one znacznie tańsze niż te, do których od razu można się wprowadzić.

NIERUCHOMOŚCI NA RYNKU

Coraz więcej Niemców, przerażonych inflacją, wysokimi czynszami i perspektywą niskiej emerytury, decyduje się na zakup mieszkania na kredyt. Wychowanej w polskich realiach rynkowych emigrancie postawienie na własność wydaje się w takiej sytuacji naturalnym wyborem.

Na rynku dostępnych jest kilka typów nieruchomości.

Kamienice wybudowane na przełomie XIX i XX wieku, charakteryzujące się dużym metrażem, wysokimi stropami i tradycyjnie wąskimi łazienkami. W nich pojawia się często lokalna specjalność – Berliner Zimmer, pokój berliński, na ogół przechodnie pomieszczenie powstałe przy połączeniu kamienicy frontowej z oficyną, wyposażone zazwyczaj w jedno okno w kącie i dwoje, czasami troje drzwi. Pokój berliński stanowił w dużych mieszkaniach granicę pomiędzy pokojami reprezentacyjnymi państwa a pomieszczeniami dla służby. W Polsce można spotkać go dziś np. w Szczecinie, w którym chętnie inspirowano się rozwiązaniami z pruskiej stolicy.

Złoty wiek mieszkaniówki to czas architektury reformy, nowoczesnych osie-

▼ **Panorama Berlina. Miasto wygląda pięknie. Z tej perspektywy zupełnie nie widać, jak trudno dziś kupić (albo wynająć) w nim mieszkanie**

FOT. MARKUS SCHREIBER / AP

dli, dużych, dobrze doświetlonych pomieszczeń, praktycznych planów i zielonych podwórek, których zabudowywanie zostało ostatecznie zabronione w 1925 roku. Im bliżej wojny, tym dłuższe i bardziej monumentalne stają się kompleksy mieszkaniowe, pokoje coraz mniejsze, stropy coraz niższe, a deski na podłodze coraz węższe.

Pozostałością tego okresu są służbówki, sprzedawane obecnie jako pół pokoju, idealne na domowe biuro w czasach popandemicznych. Według norm z lat 80. pół pokoju musiało mieć okno i być większe od schowka na szczotki (powyżej 6 m kw.). Cały pokój zaczynał się od 10 m kw. W dwóch oglądanych przez nas mieszkaniach zauważyliśmy z przerażeniem, że pokoje te pozbawione były ogrzewania. Brrrr!

Lata 50., jeśli nie jest to Karl-Marx-Allee (dawna Stalin-Allee w Berlinie Wschodnim), przypominają raczej końcówkę lat 30. Natomiast lata 60. i 70. na wschodzie i zachodzie Berlina niewiele się od siebie różnią. W szeregowcach w Wannsee (83 m kw. na dwóch poziomach) człowiek czuje się jak w wielkiej płycie po drugiej stronie miasta.

Podczas gdy ten okres budowlany charakteryzuje maksymalne wykorzystanie przestrzeni: w korytarzu na piętrze między sypialniami nie sposób się minąć bez wciągania brzucha, to dewizą następujących po nich lat 80. było „Anything goes!”, czyli wszystkie chwytły dozwolone, jak brzmiał tytuł wystawy o architekturze postmodernistycznej w Berlinische Galerie w 2021 roku. Szalone fasady z dopasowanymi do nich bezsensownymi rzutami mieszkań, pokoje bez kątów prostych, niewykorzystane (kilo)metry kwadratowe na korytarze czy półkoliście zakończone przeszklone sypialnie.

OGŁOSZENIE

JUTRO W „WYBORCZEJ”

WYBORCZA.PL/JEDNAPLANETAJEDNOZYCIE



34243575

#jednaplaneta
jednożycie
energia

ORGANIZATOR:

wyborcza.biz

PARTNER:

edp

1 RP



Kolejny etap to również rozpowszechnione w Polsce nowe budownictwo, z otwartą salonokuchnią, czyli w czasach home office'u „stracone” dodatkowe pomieszczenia, w których można by zamknąć się na konferencję na Zoomie. Na rynku nieruchomości widać wyraźnie zaprzepaszczonej w ciągu ostatnich lat szansę na energetyczną transformację Niemiec. Popularne piece olejowe, wszechobecny gaz jako pozostałość radosnej współpracy z Rosją, piece na pellet. Zazwyczaj tylko w dzielnicach śródmiejskich i nowoczesnych osiedlach można znaleźć mieszkania zaopatrywane w energię z elektrociepłowni.

DZIWNY TYP LUDZI – POŚREDNICY

Większość mieszkań dostępnych na rynku oferowana jest przez pośredników, którzy pobierają 3,57 proc. ceny mieszkania od sprzedającego i tyle samo od kupującego. Nie dość, że trzeba dopłacać do tego interesu niemałe pieniądze, to jeszcze pośrednicy sztucznie windują ceny. Cena niewielkiego domku w Dahlem, oferowanego na portalu bezpośredniego przez właściciela, wzrosła o 100 tys. euro po jego przejściu przez pośrednika. Pośrednicy to też dziwny typ ludzi. Spotkały nas mało zabawne żarty o zamknięciu niegrzecznych dzieci w spiżarniach, piwnicach i na pawlaczach (czterech pośredników), pytania o to, czy planujemy kolejne dzieci (trzech), obraza majestatu i zerwanie kontaktu, gdy zaproponowaliśmy niższą cenę (dwóch). Z drugiej strony niektórym właścicielom polecałabym wynajęcie pośrednika.



Według danych portalu Statista z 2021 roku zaledwie mniej niż połowa Niemców mieszka we własnych domach i mieszkaniach. To daje przedostatnie miejsce w europejskim rankingu – po Szwajcarii

Tak było w przypadku domu, który oglądaliśmy w podberlińskim Rangsdorfie. Właściciel nieruchomości na wstępie poinformował nas, że jego dom należał pierwotnie do Żyda, ale to nic złego („Aber es ist nicht schlimm!”), który w 1938 roku wyjechał przez Hamburg do USA i nie wrócił. Po wojnie też nie próbował odzyskać domu. Zaczęłam wątpić w moją znajomość niemieckiego w wydaniu saksońskim, może się przesłyszałam? Pan ponarzekał potem jeszcze na niesolidnych imigrantów pracujących w jego firmie budowlanej i snuł rozważania o konieczności ich zdyscyplinowania. Kolejny dom oglądaliśmy z bardziej taktowną pośredniczką, która nie skomentowała mojej uwagi na temat ukrytego w meandrze nad drzwiami wejściowymi motywu swastyki. Fasadę zdobiła jeszcze płaskorzeźba z nagim, umięśnionym, skulonym panem, wciśniętym z kwadrat, z niewygodnie wygiętą stopą. W piwnicy znaleźliśmy ponadto prawdziwy bunkier z zachowaną tabliczką „zum Abort” (uznawane za bardziej nie-

mieckie określenie na toaletę w czasach narodowego socjalizmu). W oglądanych mieszkaniach mieliśmy do czynienia w mniejszym stopniu z historią, a przede wszystkim z obecnymi problemami na rynku nieruchomości. W pięknej kamienicy z początku XX wieku w dzielnicy Steglitz widzieliśmy lokale kompletnie zrujnowane, lodowate. Inwestor jedynie pomalował fasadę i klatkę schodową, po czym wyrwał w niektórych pomieszczeniach kaloryfery, żeby dostawić na zewnątrz balkony. Pośrednik tłumaczył nam, że każdy chce sobie potem urządzić mieszkanie według własnego gustu, dlatego nie było sensu ich remontować. Deweloper-spekulant kupił cały budynek za bezcen, wyrzucił lokatorów, a teraz sprzedaje mieszkania za gigantyczne pieniądze. W innym miejscu trafiliśmy na opróżnione mieszkanie studenckie z jedną osatłą się jeszcze lokatorką. Pozostałe pomieszczenia zajmowały rodziny z Ukrainy, za które w Berlinie Senat płaci niemałe pieniądze. Elegancki pośrednik w płaszczu z futrzanym kołnierzem, uwijający się między berlińskimi rodzinami oglądającymi mieszkanie (oprócz nas przyszło jeszcze kilka par z dziećmi), nasuwał skojarzenia z fabrykantami z „Ziemi obiecanej”.

HAMULEC CZYN SZU I INNE POMYSŁY

W Berlinie od lat dyskutuje się o różnych strategiach poprawienia sytuacji na rynku nieruchomości, na którą składają się niewspółmierny popyt w stosunku do podaży i wysokie ceny. Ogólnoniemieckim instrumentem do spowolnienia tempa wzrostu czynszów jest tzw. Mietpreisbremse (hamulec czynszu), zgodnie z którym cena wynajmu nie może przekraczać ustalonego urzędowo przeciętnego czynszu w danym miejscu o więcej niż 10 proc. Uchwalony w 2020 roku w Berlinie Mietendeckel (dosł. pokrywka na czynsz), mający m.in. zamrozić czynsz na kolejne pięć lat na poziomie z 2019 roku, został ostatecznie uznany za niezgodny z konstytucją. We wrześniu 2021 roku odbyło się w Berlinie referendum zorganizowane przez inicjatywę obywatelską Deutsche Wohnen & Co. Enteignen, w którym ponad połowa mieszkańców

opowiedziała się za wywłaszczeniem wielkich koncernów deweloperskich, które, inaczej niż w Polsce, zajmują się nie tylko budowaniem, ale i wynajmowaniem mieszkań (a ceny najmu stale rosną). Obecna burmistrz Berlina Franziska Giffey z SPD zapowiedziała już, że nie zamierza zrealizować woli berlińczyków, gdyż jako osoba wychowana na wschodzie Niemiec nie byłaby w stanie zabierać nikomu jego własności. Żadna z tych inicjatyw nie rozwiązuje jednak problemu nieustannie rosnącego zapotrzebowania na miejsce do mieszkania, szczególnie w segmencie obiektów nieluksusowych. Tu niedoścignionym ideałem są spółdzielnie mieszkaniowe, które oferują swoim lokatorom – po wykupieniu w nich udziałów – przystępne czynsze.

PRAWO WOLNEGO RYNKU

Wysokość cen zakupu nieruchomości przez zwykłych ludzi na własny użytek podlega wyłącznie prawom wolnego rynku. A w interesie pośredników wykorzystujących maksymalną wysokość prowizji jest uzyskanie jak najwyższej ceny. Paradoksalnie jedyną instytucją blokującą zakup zbyt drogiej nieruchomości może być bank, któremu zależy na spłacie kredytu lub odzyskaniu pieniędzy w przypadku niewypłacalności kredytobiorcy. My nadal szukamy – jeśli jeszcze o tym nie wspominałam – mieszkania lub domu do wynajęcia albo kupienia w Berlinie lub na obrzeżach. Będziemy wdzięczni za kontakt.●

*** Małgorzata Popiołek-Roßkamp** pracuje jako post-doc w Lebniz-Institut für Raumbezogene Sozialforschung w Erkner, przy projekcie dotyczącym przemian przestrzenno-społecznych w Berlinie i Brandenburgii w latach 1980–2000, ze szczególnych uwzględnieniem terenów powojkowych. W 2021 opublikowała pracę doktorską pt. *Warschau. Ein Wiederaufbau der vor dem Krieg begann* (Warszawa. Odbudowa, która zaczęła się przed wojną). Współpracuje ze Stiftung Berliner Mauer jako kuratorka obchodów siedemdziesięciolecia obozu dla uchodźców w Marienfelde i wykłada w Center for Metropolitan Studies na Technische Universität Berlin.

Berlińskie ceny

Mieszkania czteropokojowe do wynajęcia:

- 81,91 m kw., rok budowy: 1970
dzielnica: Lichterfelde
czynsz wraz z opłatami: 934,59 euro
właściciel: spółdzielnia HO-WOGE
- 127 m kw., rok budowy: 2015
dzielnica: Lichtenrade
czynsz wraz z opłatami: 2290 euro
właściciel: prywatny

- 111 m, rok budowy ok. 1900
dzielnica: Kreuzberg
czynsz wraz z opłatami: 1365 euro
właściciel: prywatny, obiekt oferowany tylko na wymianę na inne mieszkanie w Berlinie z czynszem do 1000 euro

Mieszkania czteropokojowe do kupienia:

- 112,05 m kw., rok budowy: 2016

dzielnica: Köpenick
cena: 595 tys. euro + 3,57 proc. prowizji dla pośrednika

- 116 m, rok budowy: 1909
dzielnica: Lichterfelde
cena: 798,5 tys. euro + 3,57 proc. prowizji dla pośrednika
- 100 m kw., rok budowy: 1973
dzielnica: Mitte
cena: 560 tys. euro + 3,57 proc. prowizji dla pośrednika. Mieszkanie z lokatorem!

Syndyk masy upadłości Krzysztofa Sobusia – osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej, oferuje sprzedaż z wolnej ręki udział w wysokości 1/6 w prawie własności nieruchomości stanowiącej działkę nr 176 o pow. 0,12ha położoną w Kaszuby 34, gm. Rudnik, pow. Krasnostawski, woj. Lubelskie, dla której urządzona została księga wieczysta o numerze ZA1Z/00117211/1. Nieruchomość została opisana w operacie szacunkowym, umieszczonym w aktach pod numerem LU1S/GUP-s/169/2022/27 w którym udział w wysokości 1/6 wchodzący w skład masy upadłości został wyceniony na kwotę 28.810,00 zł. (dwadzieścia osiem tysięcy osiemset dziesięć 00/100 zł) z określeniem następujących warunków zbycia:

- Cena sprzedaży nie może być niższa niż 28.810,00 zł.
- Termin składania ofert do 8 maja 2023 r. Oferty w formie pisemnej proszę składać na adres: Syndyk Jerzy Ślawek ul. Pogodna 38/11, 20-337 Lublin. Oferta musi zawierać dane oferenta i jego telefon.
- Na wypadek wpływu więcej niż jednej oferty, syndyk zarządzi licytację po uprzedniej wpłacie wadium w wysokości 10% ceny nieruchomości.

Koszty związane ze sprzedażą ponosi zainteresowany nabyciem nieruchomości. Szczegółowe informacje dostępne na stronie www.inlex.pl lub pod numerem telefonu +48 516755693 e-mail: oferty@inlex.pl oraz + 48 668844778.



BURMISTRZ MIASTA AUGUSTOWA

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r. poz. 344) podaje do publicznej wiadomości, iż w siedzibie Urzędu Miejskiego w Augustowie na tablicy ogłoszeń oraz w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.um.augustow.pl i stronie internetowej Urzędu: urząd.augustow.pl, został zamieszczony na okres od 03.04.2023 r. do 24.04.2023 r.

wykaz nieruchomości położonych w Augustowie, przeznaczonych do oddania w dzierżawę na okres 3 lat:

- grunt o pow. 128 m kw stanowiący działkę oznaczoną Nr geodez. 3091/22, położoną przy ul. Łaziennej,
- grunt o pow. 60 m kw stanowiący część działki oznaczonej Nr geodez. 405/1, położonej przy ul. Waryńskiego,
- grunt o pow. 140 m kw stanowiący część działki oznaczonej Nr geodez. 405/1, położonej przy ul. Waryńskiego,
- grunt o pow. 65 m kw stanowiący część działki oznaczonej Nr geodez. 405/1, położonej przy ul. Waryńskiego,
- grunt o pow. 296 m kw stanowiący działkę oznaczoną Nr geodez. 3091/17, położoną przy ul. Łaziennej,
- grunt o pow. 50 m kw stanowiący część działki oznaczonej Nr geodez. 405/1, położonej przy ul. Waryńskiego,
- grunt o pow. 20 m kw stanowiący część działki oznaczonej Nr geodez. 3619/2, położonej przy ul. 3 Maja,

- grunt o pow. 1200 m kw stanowiący część działki oznaczonej Nr geodez. 2928, położonej przy ul. Nadrzecznej,
- grunt o pow. 37 m kw stanowiący działkę oznaczoną Nr geodez. 3091/30, położoną przy ul. W. Raginisa,
- grunt o pow. 84 m kw stanowiący działkę oznaczoną Nr geodez. 1247, położoną przy ul. Jabłoniowej,
- grunt o pow. 31 m kw stanowiący działkę oznaczoną Nr geodez. 1367/12, położoną przy ul. Agrestowej,
- grunt o pow. 130 m kw stanowiący część działki oznaczonej Nr geodez. 2842/6, położonej przy ul. Nadbrzeżnej.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Augustowie ul. Młyńska 35, pokój Nr 303, tel. 87 643 42 23, 532 401 967.

Burmistrz Miasta Augustowa

Justyna Sobolak

Ceny na rynku nieruchomości ostatnio pozostawały stabilne, podlegały tylko lekkim wahaniom. Jak wynika z danych firmy doradztwa inwestycyjnego Expander i platformy do analizy cen na rynku nieruchomości Rentier.io, w lutym były średnio o 2 proc. wyższe niż rok temu.

Sytuacja zależy od miasta. – We Wrocławiu i Sosnowcu ceny wzrosły na tyle, że zostały tam ustanowione nowe rekordy. W tym pierwszym mieście przeciętna cena wynosi już 10,6 tys. zł, czyli jest o 6 proc. wyższa niż przed rokiem. W Sosnowcu jest to z kolei 6,5 tys. zł, co oznacza wzrost o 8 proc. Warto też zwrócić uwagę na Rzeszów. Tam w lutym przeciętna cena co prawda minimalnie spadła miesiąc do miesiąca, ale wciąż jest o 9 proc. wyższa niż przed rokiem – zauważa Jarosław Sadowski, analityk Expandera.

Na drugim biegunie jest Radom, w którym ceny są o 4 proc. niższe niż przed rokiem. W Gdyni spadły o 3 proc., w Toruniu o 2.

OBAWY O WZROSTY CEN

Ta względna stabilizacja może jednak zostać wkrótce zaburzona. W lipcu ma wejść w życie program „Pierwsze mieszkanie”, którego jednym z elementów jest rozwiązanie „Bezpieczny kredyt 2 proc.”. Opcja tańszego kredytu – trzeba doliczyć jeszcze marżę banku – jest przeznaczona dla osób do 45. roku życia, które nie mają i nie miały mieszkania, domu ani spółdzielczego prawa do lokalu lub domu. W przypadku małżeństwa warunek wieku musi spełniać przynajmniej jedna osoba, w przypadku własności – oboje.

Choć rozwiązanie jeszcze nie funkcjonuje, już przyczyniło się do większego ruchu na rynku. Potencjalni nabywcy obawiają się, że gdy program wejdzie w życie, ceny wystrzelą, a wybór ofert będzie ograniczony. Okazuje się, że nie są to obawy wyssane z palca. Niektórzy deweloperzy już teraz, przygotowując ofertę pod rządowy program, decydują się na podnoszenie cen. – Rynek wtórny w momencie wejścia w życie programu może zostać wyciszony z mieszkań, a ceny osiągną kosmiczne wzrosty – uważa ekspert kredytowy Mirosław Pieróg.

WZROST O 23 PROC.!

Marek Wielgo, ekspert portalu GetHome.pl, kilka dni temu od jednego z deweloperów budujących mieszkania w okolicach Poznania dowiedział się, że ten podnosi ceny gotowych mieszkań. – Szukająca dla mnie jest jednak nie sama podwyżka, ale jej wysokość. Dla przykładu, niespełna 61-metrowe mieszkanie trzypokojowe podrożało z 419,5 tys. zł do przeszło 517,9 tys. zł, czyli o 23 proc.! Nie wszystkie mieszkania objęły tak szalone wzrosty. Na przykład cena trzypokojowego lokalu o powierzchni niespełna 54 m kw. poszła w górę w cenniku dewelopera z 384,9 tys. do 412,9 tys., czyli „tylko” o 7 proc. – wylicza ekspert.

W pierwszym podanym przykładzie średnia cena m kw. przed podwyżką wynosiła 6,9 tys. zł, a obecnie 8,5 tys. zł. W drugim wzrosła z 7,1 do 7,6 tys. zł za m kw. Mowa o okolicach Poznania. W samym mieście podobne metrażowo mieszkania kosztują średnio 646,6 tys. i 572,4 tys. zł, czyli ok. 10,6 tys. zł za m kw. Zdaniem Marka Wielgi taka podwyżka to efekt zapowiedzi „Bezpiecznego kredytu 2 proc.”.

– Oczekiwania cenowe sprzedających nieruchomości mogą wzrosnąć, a właściwie już rosną, choć nie dotyczy to całego rynku. Deweloperzy, przewidując zwiększony popyt osób wspierających się kredytem 2 proc., wykorzystują to do aktualizacji cenników – ko-

A ceny rosną i rosną...

Choć program „Bezpieczny kredyt 2 proc.” ma wejść w życie dopiero w lipcu, z rynku już dochodzą sygnały, że ma wpływ na wzrost cen. Deweloperzy przygotowują ofertę pod nowy rządowy program nierzadko z wyższymi cenami, kusząc podpisywaniem umów już teraz.



FOT. ADAM STEPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

mentuje Jan Dziekoński, doradca biznesowy, założyciel serwisu analiz o rynku nieruchomości FLTR.pl.

Zwraca uwagę, że powtarza się historia z programu „Rodzina na swoim”, kiedy ceny w części inwestycji były windowane do ustawowej granicy za m kw. – W przypadku „Bezpiecznego kredytu 2 proc.” mamy limity łącznej wartości nieruchomości: od 700 do 800 tys. zł, z czego kredyt to maksymalnie 500-600 tys. zł, a wkład własny maksymalnie 200 tys. Należy oczekiwać, że podmiotów spekulacyjnie wykorzystujących te limity będzie przybywać – twierdzi Jan Dziekoński.

Według założeń maksymalna kwota kredytu dla małżeństwa lub rodziców z dzieckiem to 600 tys. zł lub 500 tys. dla jednej osoby (singla). Wysokość wkładu

własnego ustawodawca ograniczył do 200 tys. Oznacza to, że para może dokonać zakupu nieruchomości za 800 tys. zł, a pojedynczy kredytobiorca za 700 tys. zł.

BĘDZIE ŻAŁ

Wzrost cen nieruchomości po wejściu w życie programu prognozują również w najnowszym raporcie analitycy Banku Pekao. Ich zdaniem program spowoduje „odwrócenie silnie negatywnego trendu sprzedaży mieszkań oraz zapobiegnie wyraźniejszemu spadkowi cen lokali”. Analitycy sugerują, że w pierwszej połowie roku będziemy obserwować delikatne spadki cen nieruchomości na rynku pierwotnym, by w drugiej połowie odnotować stabilizację. „Zakładamy, że w II półroczu 2023 r., najpóźniej I półroczu 2024 r. spadkowy trend zmian cen m kw. ulegnie pod wpływem stopniowo poprawiającej się sytuacji popytowej ponownemu odwróceniu” – piszą analitycy. Uważają, że do wyraźniejszych wzrostów cen dojdzie w drugim lub trzecim kwartale 2024 r.

To ostrożne szacunki. Patryk Komisarczyk z Reliance Polska zauważa, że deweloperzy już zmieniają cenniki: – Wysokie

stopy procentowe, a co za tym idzie: niższy popyt zwiastowały korektę cen mieszkań, co było w nieznacznym stopniu widoczne w drugiej połowie roku 2022. Obecna stabilizująca rynek sytuacja zwiększenia popytu na mieszkania spowoduje wzrost cen nieruchomości. Po pierwszych informacjach, jakie udało się wyczytać z projektu programów ułatwiających otrzymanie kredytów, deweloperzy przestali obniżać ceny. Dziś, gdy mamy już na stole brzegowe parametry programu „Pierwsze mieszkanie”, planują podwyżki.

Na niebezpieczeństwa zwraca również uwagę Michał Spodymek, agent nieruchomości, właściciel Goeste Nieruchomości. – Czasami ktoś niby chce dobrze, a rynek może spowodować, że efekt nie będzie taki kolorowy. Jeśli zainteresowanie „Bezpiecznym kredytem 2 proc.” będzie duże, to przez fakt, że aktualnie mieszkań wpisujących się w ten program nie ma za wiele, ceny mogą być świadomie windowane w górę. W takim wypadku dodatkowo zarobią rząd, banki i deweloperzy – największy żal będzie do tych ostatnich. Stracą najwięcej ci, których rząd postanowił wykluczyć z tej daniny społecznej – sugeruje ekspert.

KUPUJĄCY W POTRZASKU

Jeśli „Bezpieczny kredyt 2 proc.” wejdzie w życie w lipcu, poszkodowane mogą się poczuć przede wszystkim osoby, które kredyt wzięły w ostatnich miesiącach, gdy wizji nowego programu jeszcze nie było bądź była bardzo mglista. Minister rozwoju Waldemar Buda ogłosił, że dla tych osób dostęp do nowego programu będzie zamknięty. Rozważa natomiast, czy dopuścić do niego tych, którzy są na etapie budowy domu, a zabrakło im środków i potrzebują bankowego wsparcia. Dylematy kupujących zwiększają... zbliżające się wybory. Co jeśli wezmą kredyt na 2 proc., a w kolejnych miesiącach pojawią się jeszcze atrakcyjniejsze rozwiązania? Donald Tusk, przewodniczący Platformy Obywatelskiej, przebił propozycję PiS, zapowiadając kredyt 0 proc. Lewica planuje budowę 300 tys. mieszkań komunalnych, a lider Agrounii Michał Kołodziejczak chce, by deweloperzy 20 proc. lokali w oddawanych nieruchomościach przekazywali na mieszkania komunalne.

Sytuacja nie jest łatwa, a do tego wciąż komplikuje ją problem zdolności kredytowej. Wiele osób, które chciałyby nabyć mieszkanie niezależnie od tego, czy z rządowym wsparciem, czy bez niego, może się odbić od ściany. Seria podwyżek stóp procentowych doprowadziła wielu potencjalnych kredytobiorców do utraty zdolności kredytowej lub znacząco ją obniżyła. Przy drogich nieruchomościach kupno mieszkania wciąż dla wielu pozostaje marzeniem. ●

Pierwsze mieszkanie „Bezpieczny kredyt 2 proc.”

To jeden z elementów rządowego programu „Pierwsze mieszkanie”, system dopłat do kredytu na zakup pierwszej nieruchomości.

Kto może skorzystać z dopłat?

Kredyt będzie mogła uzyskać osoba do 45. roku życia, która nie ma i nie miała mieszkania, domu ani spółdzielczego prawa do lokalu lub domu. W przypadku małżeństwa warunek dotyczący wieku musi spełniać przynajmniej jeden z małżonków, warunek pierwszego mieszkania muszą spełniać oboje. Kredytobiorca musi posiadać zdolność kredytową adekwatną do kwoty kredytu, jaki chce uzyskać.

Zasady

Budżet państwa przez 10 lat będzie dopłacał różnicę między stałą stopą a oprocentowaniem kredytu, zgodnie ze stopą 2 proc. Stała stopa zostanie ustalona na podstawie średniego oprocentowania kredy-

tów o podobnej stopie w bankach kredytujących (aktualne w dniu udzielenia kredytu i po pięciu latach).

UWAGA: Do 2 proc. trzeba doliczyć marżę banku. W przepisach przewiduje się jednak zakaz stosowania przez banki wyższej marży i prowizji niż w kredytach udzielanych poza programem.

Na co?

Bezpieczny kredyt 2 proc. będzie można przeznaczyć na zakup mieszkania z rynku pierwotnego lub wtórnego, zakup bądź budowę domu.

Maksymalna kwota wsparcia?

Maksymalna wysokość kredytu to 500 tys. zł, a w przypadku małżeństw lub rodziców z co najmniej jednym dzieckiem – 600 tys. zł. Wysokość wkładu własnego ustawodawca ograniczył do 200 tys. zł. Oznacza to, że para może dokonać zakupu nieruchomości za 800 tys. zł, a pojedynczy kredytobiorca za 700 tys. zł.

Zarabiam 12 tys. na rękę, pracuję po 4 godziny dziennie. Chętnie zmienilibym to na coś gorszego...

ROZMOWA Z
* **WOJTKIEM**
pracownikiem korporacji

BOLESŁAW BRECZKO: Gdzie pracujesz i na jakim stanowisku? **WOJTEK, 40 LAT:** Pracuję w dużej korporacji outsourcingowej IT, która robi zlecenia dla innych firm. Zarządzam kilkusobowym zespołem.

Jesteś programistą?
– Nie.

Co robisz?
– W poprzednim zadaniu, które polegało na utrzymaniu pewnej usługi informatycznej, to było rozwiązywanie problemów i naprawianie incydentów, czyli szukanie przyczyn, czemu coś w aplikacji źle działa albo nie działa, i naprawianie tego. Do tego koordynacja naprawiania z zewnętrznym dostawcą oprogramowania. Ale to wszystko na poziomie bazy danych, bez konieczności programowania.

A w nowym zadaniu?
– Nowe zadanie zaczyna się już od pół roku, więc w sumie to nic nie robimy, oprócz tego, że mamy spotkania.

Ile zarabiasz?
– Około 12 tys. zł na rękę.

Jest godz. 14. Ile godzin dziś tak rzetelnie przepracowałeś?
– Dzisiaj tak ze trzy godziny.

Masz nienormowany czas pracy i tak szybko się ze wszystkim wyrabiasz?
– Nie, oficjalnie pracuję od 9 do 17.

Jak wygląda twój typowy dzień w pracy?
– Wstaję tak około 9.30, sprawdzam maila, czy nie ma nic pilnego, wchodzę na służbowy czat, żeby pogadać z chłopakami z zespołu. Jakis czas temu trochę się rozleniwiłem i na czacie pojawiałem się koło południa, więc jak zaczęli ze mnie żartować – „Oho, patrzcie, kto wstał” – to musiałem się ogarnąć. Jak wszystko jest OK, idę pod prysznic, jem śniadanie i siadam do komputera.

I jak wygląda reszta tak zaczętego dnia?
– Trochę mam swojej roboty, czyli maile, Excel itp. To mi zajmuje tak z godzinę, może dwie. Poza tym są spotkania.

Jak wyglądają?
– Jedne to spotkania z zespołem. Te są tak pół na pół służbowo-towarzystkie. Połowę czasu gadamy o pogodzie, co kto robił w weekend, w co grał czy co widział na HBO. To tak dla podtrzymania ducha zespołu, bo na żywo widzujemy się może kilka razy w roku na warsztatach albo integracji. Druga połowa to sprawy służbowe, raporty, co kto robił, z czym ma problemy, wymiana doświadczeń.

Jak często macie te spotkania zespołowe?
– Dwa razy w tygodniu.

A oprócz tego?
– Oprócz tego są spotkania międzydziałowe, projektowe i statu-

Chciałbym robić coś z większym sensem



Może ktoś się domyśli po tym wywiadzie, ile robię, i mnie w końcu zwolnią?

FOT. PIOTR ZAJDA/
SHUTTERSTOCK

sy. Te są już bardzo merytoryczne, zwłaszcza że jest wiele osób z innych krajów, w różnych strefach czasowych. Tutaj spóźnienie się więcej niż dwie minuty jest bardzo negatywnie widziane.

Tych spotkań jest więcej?
– Tak. Teraz mamy intensywniejszy okres i takich spotkań mam tak z 10 godzin tygodniowo.

A w wolniejszym okresie?
– 3–4 godziny tygodniowo.

Ile zajmowała ci twoja praca?
– Kilka maili i zrobienie Excela? Z godzinę, może dwie.

Co robiłeś przez resztę dnia?
– Nic, dzieci odebrałem ze szkoły, zakupy zrobiłem, dom wykończyłem.

Wykończyłeś dom?
– Jeszcze nie do końca, ale w dużej części. Akurat idealnie trafiło, że taki bardzo wolny okres zbiegł się u mnie z zakupem domu. Wprowadziliśmy się do jeszcze niewykończonego. A że był wolniejszy okres, to czemu nie miałem wykończyć?

Wykańczałeś własnoręcznie czy tylko nadzorowałeś ekipę?
– I jedno, i drugie. Sam robiłem prostsze rzeczy: malowanie, układanie paneli, ocieplanie poddasza, zakładanie trawnika, składanie mebli, montaż oświetlenia.

A był taki okres, że zupełnie nie miałeś do roboty w pracy?
– Bywały takie, że miałem maksimum po dwie godziny dziennie pracy, a reszta to tzw. stand-by, czyli bycie pod mailem, jak ktoś będzie coś chciał.

Jak długo trwały takie okresy?
– Po kilka dni. Czasem tydzień, może trochę dłużej.

Nikt nie sprawdza w tej korporacji, co robią jej pracownicy?
– Tu jest kilka czynników, ale myślę, że podobnie może być w wielu tego typu korporacjach. Ja miałem dwie role: jeden projekt, który był już dojrzały i przy którym nie trze-

ba było dużo robić, i drugi nowy, który miał wymagać więcej pracy.

Miał wymagać? Czyli nie wymaga?
– Nie wymaga, bo się nie zaczął. Jak się zacznie, to pewnie i po 8 godzin dziennie będę pracował, a może nawet jakieś nadgodziny się zdarzą.

Czemu się nie zaczął?
– To jest właśnie problem dużych korporacji. Nie możemy zacząć naszej roboty, dopóki inny dostawca nie dostarczy swojego rozwiązania. Tamten jest uzależniony jeszcze od innego i tak tworzy się łańcuszek, w którym każdy na kogoś czeka, żeby w ogóle zacząć.

Długo to już trwa?
– Pół roku.

I pół roku nic nie robicie z tym projektem?
– Mamy spotkania, na których w sumie mówię to samo, tylko w nowy sposób, żeby wyglądało, że coś się dzieje.

Czyli kilkusobowy zespół od miesięcy nic nie robi, biorąc za to pewnie niezłą kasę? Firmie nie szkoda pieniędzy? Dwie osoby mogą tak samo skutecznie nie robić jak pięć.

– Myślę, że nawet sam mógłbym skutecznie nie robić tego wszystkiego, czego nie robimy w pięciu. Ale problem jest taki, że jak już robota ruszy, to i te pięć osób to może być za mało.

To nie lepiej zwolnić i zatrudnić, jak będzie potrzeba?
– Zatrudnienie doświadczonego pracownika to kilka miesięcy pracy, potem trzeba go jeszcze wdrożyć, nauczyć technologii i pracy w zespole. A jako podwykonawca firma musi być w stanie ruszyć z robotą w kilka dni. Pewnie bardziej opłaca się płacić za nicnierobienie, niż stracić kontrakt albo płacić kary przez brak pracowników.

Faktycznie te pięć osób będzie potrzebne, jak już projekt ruszy?
– Nie wiem, może. Jak utrzymywaliliśmy poprzednią usługę, to dwie,

trzy by wystarczyły, ale wtedy nie miałby ich kto zastąpić, jakby jedyna poszła na urlop czy się rozchorowała. Zresztą nie wiem, czy tak naprawdę komukolwiek zależy tutaj na jakichś znacznych oszczędnościach. Nasza korpo ma to wliczone w cenę dla zleceniodawcy, a ten płaci za utrzymanie systemu – nie obchodzi go, ile osób nad tym pracuje.

Myślisz, że to standard w korporacjach IT?
– Im bardziej zaawansowane zadania, tym trudniejsza rekrutacja, więc myślę, że od pewnego poziomu jest podobnie. Inaczej jest na tych niższych stanowiskach, gdzie poziom wiedzy i doświadczenia nie jest taki istotny. Tam i pracy jest więcej, ale i rotacja większa.

A nie czujesz, że w jakiś sposób wykorzystujesz firmę?
– Miałem takie wyrzuty sumienia. W rodzinie wszyscy zawsze przywiązywali wagę do uczciwości i sam staram się uczyć tego synów. Jest to dla mnie problem. Teraz mniejszy, ale w pewnym momencie miałem napady lęku i bałem się, że ktoś się zorientuje i mnie zwolni. Ale przecież nie jestem jedyny w firmie, który tak ma. Poza tym nikogo nie oszukuję, robię swoje, a to, że nie dostałem więcej zadań, to nie moja wina.

Czy to, co robisz, jak już robisz, ma jakiś sens? Jakąś wartość?
– Wcześniej jeszcze trochę miało, teraz już nie. Samo to, jak wdrażamy nową usługę, nie ma sensu.

Jak to?
– W IT są pewne zasady, jak powinno się coś robić. W budowlance powiedziałbyś, że się robi „wedle sztuki”. No to my też tak robimy, tylko że od końca. Jakbyś najpierw stawiał dach, potem fundamenty. Co z tego, że dachówki są idealnie ułożone, jak leżą na ziemi.

Czy to wszystko po prostu ci nie przeszkadza? Ludzie lubią widzieć sens w swojej pracy i chcą, aby tworzyła jakąś wartość.
– Oczywiście, że mi przeszkadza i czuję się z tym strasznie źle. My-

ślałem nawet, żeby to zostawić i zacząć robić coś gorzej płatnego, ale z większym sensem.

Żona się nie zgodziła?
– Sama sugerowała, żebym tak zrobił, bo widziała, jak się męczę. Większość życia chętnie podejmowałem wyzwania i miałem spore ambicje.

Co się stało?
– Pandemia, nowy dom, kryzys gospodarczy, wojna w Ukrainie. To nie jest dobry czas na podejmowanie ryzyka, zwłaszcza że mam rodzinę na utrzymaniu. Tzn. mamy, bo żona też pracuje. Przy czym jej praca przynosi radość, moja tylko pieniądze. No i praca w korpo też mocno niszczy pewność siebie i zabija ambicje. Siedzę tu już tyle czasu, że zastanawiam się, czy gdzieś indziej bym sobie poradził, przez to sama myśl o odejściu budzi strach, więc ambicje realizuję już tylko w ramach hobby.

Korporacja nie daje miejsca na realizację ambicji zawodowych?
– Na pewno nie ta i myślę, że wiele podobnych też nie. Tutaj jest tak duża hierarchia, rozbita na różne kontynenty i strefy czasowe, że tak naprawdę nie wiem, gdzie zapadają decyzje, które mnie dotyczą. Mogę próbować zgłaszać swoje pomysły, ale nauczyłem się, że one nie mają znaczenia, bo nie wiadomo, czy przebiją się wystarczająco wysoko, żeby zostały wzięte pod uwagę.

Ile już tkwisz w takim stanie?
– Długo, z 10 lat. Nie ciągnęło mnie do korpo IT, ale urodził mi się syn i musiałem znaleźć coś stałego. Wcześniej robiłem strony internetowe. Fajny biznes, nawet dobrze płatny, ale nieprzewidywalny. Czasem było bardzo dużo kasy, czasem kilka miesięcy bez zleceń.

Długo masz zamiar to ciągnąć?
– Dobre pytanie. Nawet ostatnio zacząłem sobie zadawać pytania, jak z tych pseudorozwojowych poradników, „Gdzie się widzisz za 10 lat?”, no i nie widzę się na tym samym bezużytecznym stanowisku, mając 50 lat. Chętnie bym rozkręcił własny biznes, ale czasy na to są kiepskie.

Taki marazm jest częstym zjawiskiem w tej korporacji?
– Domyślam się, że tak, chociaż może niektórym to po prostu nie przeszkadza. Widzę za to jaskrawy kontrast z niektórymi pracownikami, np. z USA. Tam często się zdarza, że ktoś jest z nami „na callu” o 5 albo 3 rano tamtejszego czasu. Raz gość podłączył się z samochodu, jadąc do pracy i jedząc owsiankę.

Masz dobrze płatną pracę, w której się nie przemęczasz. Nie jest ci głupio na nią narzekać?
– Jest. Wiem, że ludzie pracują ciężej za połowę albo jeszcze mniej tego, co ja zarabiam. I to bite 8 godzin dziennie albo więcej. Wiem też, że mam lepiej, bo nie muszę siedzieć w okopie i chować się przed ruskimi bombami. Zdaję sobie doskonale sprawę z tej sytuacji, co nie znaczy, że jest ona przez to lepsza.

I co dalej?
– Nie wiem, może ktoś się domyśli po tym wywiadzie, ile robię, i mnie w końcu zwolnią? To byłby dobry impuls, żeby poszukać czegoś nowego. ●
Rozmawiał Bolesław Brečko

* Imię bohatera zostało zmienione.

Zadyma spalinowa w UE

Kierowcy muszą się nastawić na życie bez aut spalinowych. Rządy państw UE wydały na nie wyrok po krótkiej przepychance, w której Niemcy próbowały potwierdzić swoją pierwszoplanową pozycję w Europie – z pomocą rządu premiera Mateusza Morawieckiego.

Andrzej Kublik

Klamka zapadła. We wtorek 28 marca Rada Europejska, czyli rządy państw UE, zatwierdziły nowe przepisy o ograniczeniu emisji szkodliwego dla klimatu dwutlenku węgla (CO2) z nowych samochodów osobowych i dostawczych. Zgodnie z nowymi przepisami w 2030 r. przeciętny nowy samochód osobowy rejestrowany po raz pierwszy na terenie UE ma wypuszczać do atmosfery o 55 proc. mniej CO2 niż w 2021 r. A emisje CO2 z nowych samochodów dostawczych w tej dekadzie mają być zredukowane o połowę.

A już od początku 2035 r. nowe auto rejestrowane po raz pierwszy w UE nie będzie mogło w ogóle emitować CO2. Faktycznie w ten sposób UE jako pierwsza w świecie wprowadzi zakaz sprzedaży nowych aut z silnikami spalinowymi, także pojazdów o napędzie hybrydowym, czyli elektryczno-spalinowym.

Spełnienie tych przepisów wymaga, aby już za siedem lat 60 proc. nowych aut sprzedawanych w UE korzystało wyłącznie z energii elektrycznej ładowanej do akumulatorów z wtyczki lub wytwarzanej w pokładowych ogniach paliwowych z wodoru. W praktyce już za 10 lat zacznie się wygaszanie resztek produkcji aut z silnikami spalinowymi. Nikt z tym nie będzie czekać do końca 2034 r., aby potem zostać z zapasami samochodów, których nie wolno rejestrować.

„Kurs został oficjalnie ustalony. Nasz przemysł [motoryzacyjny] z zadowoleniem przyjmuje pewność w planowaniu, którą przyniosła dzisiejsza decyzja i pracuje pełną parą, aby sprostać temu doniosłemu wyzwaniu” – skomentowała 28 marca decyzję rządów państw UE Sigrid de Vries, dyrektor generalna Stowarzyszenia Europejskich Producentów Samochodów (ACEA). Ale jednocześnie wskazała:

Teraz politycy muszą się upewnić, że obywatel UE przekonają się do masowego przedstawienia na elektromobilność. To znaczy, że te samochody powinny być przystępne cenowo i wygodne w ładowaniu.

A przemysł motoryzacyjny potrzebuje dostępu na konkurencyjnych warunkach do surowców krytycznych i energii, aby utrzymać swoją zrównoważoną przyszłość w Europie – dodała de Vries.

W istocie w imię ambitnych planów klimatycznych unijni politycy za pomocą nakazów i zakazów chcą w błyskawicznym tempie przeprowadzić transformację kluczowych sektorów europejskiej gospodarki – przemysłów motoryzacyjnego, paliwowego i transportu, a także ich kooperantów z innych branż. To ma nie tylko być bodźcem do zapewnienia konkurencyjności gospodarki Europy na przyszłość, ale także doprowadzić do zmian społecznych na naszym kontynencie.

Jak się powiedzie ten eksperyment – pokaże przyszłość. Na razie wprowadzenie przepisów o uśmierceniu aut z silnikami spalinowymi stało się okazją do pokazu siły w UE.

NIEMCY STAJĄ OKONIEM

Przepisy o uśmierceniu aut z silnikami spalinowymi Komisja Europejska ogłosiła w połowie 2021 r., proponując jednocześnie zastrzeżenie już w tej dekadzie limitów emisji CO2 z nowych aut, które przyjęto zaledwie

• **Na takie widoki (i zapachy) z czasem będziemy narażeni już coraz rzadziej** FOT. TOMASZ STANČZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL



dwa lata wcześniej. Raptowną zmianę reguł gry Bruksela tłumaczyła chęcią przyspieszenia walki ze zmianami klimatu.

Plan Komisji został wstępnie zatwierdzony jesienią ub. roku, bez istotnych zmian. Wcześniej zastrzeżenia zgłaszał niemiecki minister transportu Volker Wissing z partii FDP, ale jego sprzeciwu nie popierały wtedy bardziej wpływowe partie z koalicji rządzącej w Niemczech: SPD i Zieloni. Wissing domagał się, aby z zakazu zwolnić auta z silnikami spalinowymi, które spalają e-paliwa. To paliwa wytwarzane z syntezy wodoru i CO2, wychwytywanego z atmosfery. Mają być neutralne klimatycznie, czyli emitować podczas spalania tyle samo CO2, ile użyto do ich produkcji – nie zwiększać ilości CO2 w atmosferze, tak jak spalanie benzyny i oleju napędowego powstałych z ropy naftowej.

W lutym tego roku przepisy o uśmierceniu aut z silnikami spalinowymi uchwalił Parlament Europejski. Wtedy wymagały jeszcze zatwierdzenia przez rządy państw UE, co miało nastąpić na początku marca. Wydawało się, że to rutynowa formalność.

Już od początku 2035 r. nowe auto rejestrowane po raz pierwszy w UE nie będzie mogło w ogóle emitować CO₂

Stało się jednak inaczej. Przed spotkaniem ambasadorów państw UE, którzy wstępnie mieli zatwierdzić nowe przepisy, sprzeciwili im się Włochy, a poparły je Polska, Bułgaria i Niemcy. Kluczowe znaczenie miał sprzeciw właśnie Niemiec, które dołączając do tej frondy, zapewniły jej dość głosów, aby zawetować nowe przepisy. Żeby uniknąć tego problemu, zatwierdzenie nowych przepisów przez rządy UE bezterminowo odłożono.

Niemiecki minister transportu twierdził, że KE obiecała przedstawić przepisy zezwalające na dalszą rejestrację aut na e-paliwa po 2035 r., ale nie dotrzymała słowa. I odwołanie przepisów uśmiercających silniki spalające tradycyjne paliwa uzależnił od ogłoszenia projektu rozwiązania w sprawie samochodów na e-paliwa. Wissing przekonywał też, że niemieckie koncerny motoryzacyjne nie mogą stracić kompetencji w produkcji aut z silnikami spalinowymi, bo większość państw świata po 2035 r. będzie nadal korzystać z takich pojazdów.

Nieoczekiwanie Volkera Wissinga wsparli w rządzie Niemiec zarówno Zieloni, z zasady przeciwni silnikom spalinowym, jak i kanclerz Olaf Scholz, którego partia SPD popiera uśmiercenie silników spalinowych. Do koalicji obrońców takich silników dołączyły też Czechy, Słowacja, Węgry i Rumunia – najwięksi dziś producenci aut w Europie Środkowej.

PRZEPYCHANKA BERLINA Z PARYŻEM

Nagłą woltę Niemiec ostro krytykowało wielu unijnych polityków, a prym wśród nich wiodły władze Francji, wspierane przez Hiszpanię, Belgię, Holandię, Danię, Szwecję i Irlandię.

– Ekonomicznie to niespójne, a pod względem przemysłowym – niebezpieczne. Nie leży to w naszym [francuskim] interesie narodowym ani w interesie naszych narodowych producentów samochodów, a przede wszystkim w interesie planety – skrytykował stanowisko Niemiec Bruno Le Maire, francuski minister finansów, gospodarki i suwerenności przemysłowej oraz cyfrowej. – Jestem gotowy siłować się na ręce z Niemcami w tej sprawie – odgrażał się.

Magazyn „Politico” wskazywał, że za sporem o przyszłość silników spalinowych mogła się też kryć rywalizacja Paryża z Berlinem o pozycję kluczowego gracza w UE. Rząd Francji podejrzewał też, że to za sprawą Niemiec klasyczne elektrownie atomowe nie zostały uwzględnione przez KE w propozycji preferowanych w UE przyszłościowych technologii – a rząd prezydenta Francji Emmanuela Macrona głosi ostatnio renesans energetyki jądrowej. W sporze o przyszłość silników spalinowych Paryż miał więc okazję odegrać się na Berlinie.

Rząd Niemiec przez trzy tygodnie obstawał przy swojej blokadzie przepisów uśmiercających silniki spalinowe. W sobotę 25 marca rano Berlin i Bruksela ogłosiły jednak, że zakulisowo zawarły ugodę. Wiceprzewodniczący KE Frans Timmermans, odpowiedzialny za Zielony Ład wprowadzany w UE, napisał na Twitterze: „Doszliśmy do porozumienia z Niemcami w sprawie przyszłego wykorzystania e-paliw w samochodach osobowych”. A niemiecki minister Volker Wissing również na Twitterze obwieścił sukces: „Droga jest wolna: Europa pozostanie neutralna technologicznie. Nowe pojazdy z silnikami spalinowymi będzie można rejestrować także po 2035 r., jeśli będą tankować wyłącznie paliwa neutralne pod względem emisji CO2”.

SUKCES DLA SILNIKA SPALINOWEGO?

Pod względem politycznym Berlin odniósł sukces. Dowiódł spójności rządzącej dziś w Berlinie koalicji. I zmanifestował – nawet narażając się przy tym krytykę – że Niemcy odgrywają kluczową rolę w UE, bo bez zgody Berlina nie da się wprowadzić newralgicznych dla przyszłości Europy przepisów.

Nie ma już jednak pewności, czy faktycznie rząd Niemiec odniósł sukces w sprawie stanowiącej istotę sporu, czyli uratował silniki spalinowe w UE przed zagładą już za 12 lat.

Nie wiadomo, w jaki dokładnie sposób KE spełni żądania Berlina. Jeśli to będzie ogłoszenie projektu przepisów dopuszczających do rejestracji po 2035 r. aut z silnikami tylko na e-paliwa, wprowadzenie takich prze-

pisów może zablokować Parlament Europejski lub część państw UE. Nie wiadomo też, jak technicznie ograniczyć możliwość tankowania do wyłącznie e-paliw.

Nie wiadomo też, czy takie paliwa w ogóle mają przyszłość. Na razie nie są nigdzie wytwarzane na masową skalę, a ich produkcja wymaga wielkiej ilości energii elektrycznej – co podbija ich cenę. Dlatego, według niemieckiego tygodnika motoryzacyjnego „Automobilwoche”, wizja produkcji silników na e-paliwa nie budzi entuzjazmu koncernów motoryzacyjnych w Niemczech.

Niemiecki europarlamentarzysta Jens Gieseke, który jest przeciwnikiem zakazu sprzedaży aut z silnikami spalinowymi, uważa wręcz, że swoimi działaniami rząd kanclerza Scholza wywołał chaos i faktycznie nie obronił silników na benzynę i olej napędowy. Zdaniem Giesekego po zatwierdzeniu przez rządy UE zakazu sprzedaży aut z silnikami spalinowymi ich los jest już przesądzony. A doprowadził do tego rząd Scholza, rezygnując z wetowania unijnych przepisów za cenę niejasnych obietnic. Słuchając tej krytyki, nie można zapomnieć, że Jens Gieseke należy do CDU, która jest w opozycji do koalicji rządzącej teraz w Niemczech.

POLSKIE WOLTY

W listopadzie 2021 r. na szczycie klimatycznym COP 2026 rząd premiera Mateusza Morawieckiego zadeklarował, że Polska chce do 2035 r. skończyć ze sprzedażą aut z silnikami spalinowymi – zgodnie z planem ogłoszonym kilka miesięcy wcześniej przez KE. Takiej deklaracji nie złożyli wtedy najwięksi producenci aut w Europie, w tym Niemcy i Francja.

Kilka miesięcy później rząd Morawieckiego zapomniał o swoich deklaracjach i zaczął sprzeciwiać się uśmierceniu aut spalinowych w UE. I teraz stało się to nawet elementem kampanii wyborczej polityków Zjednoczonej Prawicy, wśród których najgłośniej przeciw przymusowej elektryfikacji motoryzacji w Europie protestuje minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, wspierany przez pozostałych polityków Solidarnej Polski.

Przez ostatnie tygodnie głos Polski stanowił znaczące wsparcie dla zawiązanej przez Niemcy i Włochy koalicji obrońców silników spalinowych. Ale gdy Niemcy wycofały swój sprzeciw, ta koalicja natychmiast się rozsyła. Bo bez Niemiec w głosowaniu rządów państw Unii nie mogła zablokować unijnych przepisów. To była dodatkowa manifestacja pozycji Niemiec w UE.

Większość państw z koalicji obrońców aut z silnikami spalinowymi w tej sytuacji dyplomatycznie wstrzymała się od głosowania za uśmierceniem takich pojazdów. Przeciw głosowała tylko minister klimatu Anna Moskwa. Jak wyznał premier Morawiecki – na jego polecenie.

Nie wiadomo, dlaczego Morawiecki zdecydował się na taką manifestację, skoro Polska w tym stuleciu spadła na szary koniec wśród unijnych producentów samochodów osobowych – nawet w Europie Środkowej, gdzie kiedyś była liderem takiej produkcji. Teraz faktycznie premier bronił handlarzy samochodową starzyzną, która zalewa polskie drogi od czasu akcesji do UE.

To może być część kampanii wyborczej, w której PiS chętnie straszy Polaków zmianami wprowadzanymi w UE. Ale jednocześnie w ten sposób premier zademonstrował, że w kluczowych sprawach dla przyszłości Europy głos samej Polski się nie liczy. A jednocześnie głos ten zyskuje na znaczeniu w koalicji zawiązanej z głównymi graczami w UE, takimi jak Niemcy.

A może premier liczy na lut szczęścia? Jeśli za kilka lat okaże się, że trzeba darować jeszcze kilka lat życia autom z silnikami spalinowymi, Morawiecki będzie mógł się chwalić, że jest dalekowzrocznym politykiem. ●

Auto na prąd? Tylko z paneli!

Jeden z głównych argumentów zwolenników elektromobilności: jazda elektrykiem jest tańsza niż jazda autem spalinowym. Faktycznie przez pewien czas tak było, ale rosnące ceny prądu – przede wszystkim przywrócenie 23-proc. stawki VAT – sprawiły, że po zwrocie „opłaca się” pojawia się „jeśli”...

Karolina Chojnacka

Na przykład jeśli nie ładujesz samochodu na szybkiej, publicznej stacji ładowania. Niedawno możliwość zwiększenia zasięgu o 246 km kosztowała mnie 164,36 zł. Czyli – przy obecnych cenach benzyny wynoszących średnio 6,71 zł za litr – przejechanie 100 km elektrykiem kosztuje więcej niż autem spalinowym. W takiej sytuacji ładowanie na mieście czy w trasie przestaje być opłacalne. Jeśli ładujesz auto w warunkach domowych, sytuacja wygląda lepiej. Prościej też podpiąć samochód do kabla w garażu, niż szukać ładowarki na mieście. Powszechnie uważa się, że dom z fotowoltaiką na dachu i samochód elektryczny w garażu to idealne połączenie. Postanowiliśmy spytać kilka osób, które jeżdżą elektrykami i ładują je energią ze słońca, czy to się opłaca.

Karol:

ZWROT INWESTYCJI TO NIE PRIORYTET

Karol Bober ma obecnie w garażu dwa auta elektryczne – mini SE, którym głównie jeździ jego żona, pokonując codziennie 70-80 km, oraz audi Q4 e-tron.

– Mini robi około 12 tys. km rocznie, niedługo miną trzy lata, od kiedy go mamy. Audi używamy od bardzo niedawna, zostało wypożyczone – opowiada Karol.

Dodatkowo ma też w domu dwa samochody spalinowe, które określa jako „dość paliwożerne”. Szczególnie przyznaje, że nie jest gorącym zwolennikiem elektromobilności, która – jego zdaniem – jak wszystko ma swoje zalety i wady.

Ile kosztuje go ładowanie auta w domu? – Nie kosztuje mnie nic, bo nie płacę za prąd zużywany przez gospodarstwo domowe – deklaruje. – Moja instalacja fotowoltaiczna ma pięć lat i została założona na starych zasadach rozliczeniowych W związku z tym firma energetyczna, w moim przypadku Enea, jest dla mnie de facto najlepszym i najtańszym magazynem energii. Na nowych zasadach nie byłoby już tak różowo – podkreśla Karol, który ponosi tylko koszt opłat stałych, ok. 50 zł miesięcznie.

Karol jest jedną z osób, które zainstalowały fotowoltaikę i korzystają z net-meteringu, czyli sposobu rozliczeń, który przy odpowiednich parametrach gwarantuje obniżkę rachunków do zera. W zeszłym roku net-metering został zastąpiony net-billingiem, w którym promient sprzedaje nadwyżki energii z instalacji po określonej cenie, a za energię płaci jak inni odbiorcy wraz z opłatami dystrybucyjnymi.

Instalacja fotowoltaiczna w sumie kosztowała Karola ok. 20 tys. zł, choć – jak przyznaje – nigdy dokładnie tego nie podliczał. Pięć lat

temu założył pierwszą część o mocy 3kW, a po roku dolozył jeszcze 4kW, korzystając z odliczenia w podatku rocznym i dofinansowania 5 tys. zł.

Czy z perspektywy czasu uważa, że taka inwestycja się opłacała? – Kwestia inwestycji i jej zwrotu nie była i nie jest dla mnie priorytetem. Fotowoltaikę założyłem, bo chciałem odliczyć coś, co mi się przyda w przyszłości. Elektryka kupilem, bo potrzebowałem kosztu w działalności, a nie chciałem kolejnego samochodu, który trzeba tankować – wyznaje.

Tomasz:

OSZCZĘDZANIE DLA BOGATYCH

Ładowanie auta elektrycznego nie kosztuje także Tomasza Sarnackiego. – Najwyższą fakturę z całego miesiąca za ładowanie na Green-Wayu czy Orlenie miałem w wakacje – na 70 zł – ale od roku nie korzystałem z szybkich ładowarek – przyznaje. Jeździ używanym nissanem leafem, którego kupił pięć lat temu. Głównie „wokół komina”, na dystansach umożliwiających 100 proc. ładowania w domu.

– Obecnie mam instalację fotowoltaiczną 27 kWp [jednostka określająca wydajność, jaką osiągają panele fotowoltaiczne, czyli ile energii elektrycznej jest w stanie wyprodukować dana instalacja]. Zaczynałem od 6 kWp. Co roku ją rozbudowywałem i co roku brakowało, bo pojawiały się nowe pomysły na zużycie – auto elektryczne, pompa ciepła itp. Nissanem żona i ja robimy 20 tys. km rocznie. Realne zapotrzebowanie na energię przy takim przebiegu to 5-6 MWh rocznie – mówi, zaznaczając, że jego przypadek jest nieco nietypowy, bo jest instalatorem fotowoltaiki, a co za tym idzie, inwestycja kosztuje go mniej niż typowego klienta.

– Rozliczam się na zasadach promientek, więc nieco korzystniejszych niż obecnie. Przy czym cena detaliczna mojej instalacji to 90-100 tys. zł. Większość moich klientów nie ma ani miejsca, ani przyłącza na zamontowanie tak dużej instalacji. O funduszach nie wspomina – mówi Tomasz.

Uważa, że potrzeby typowej rodziny dwa plus dwa bez problemu powinna zaspokoić instalacja o mocy 10-15 kWp. – Aktualnie cena takiej instalacji to 4 tys. zł brutto za kWp, czyli np. 40 tys. zł za 10 kWp. Od tego należy odjąć dofinansowanie i ulgę termomodernizacyjną, wtedy realnie poniesiony koszt wychodzi ok. 30 tys. zł.

Samochód podłącza do ładowania zawsze, gdy jest w domu, niezależnie od pory dnia, mimo że ma taryfę G12. Bo – jak twierdzi – fotowoltaika zaspokaja całe jego zapotrzebowanie.



FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Bohaterowie tego tekstu pytani, czy zdecydowaliby się na przesiadkę do auta elektrycznego, gdyby nie mieli możliwości ładowania go w domu, odpowiedzieli stanowczo: „nie”

– Jeżeli instalacja fotowoltaiczna nie pokrywa całego zapotrzebowania, najkorzystniej byłoby ładować auto, gdy świeci słońce, następnie przerywać o zmroku i w razie potrzeby doładowywać po godz. 22, w nocnej taryfie. Można to rozwiązać automatycznie, ustawiając opóźnienia czasowe na oko i później korygować zależnie od długości dnia, lub wykorzystać system, który „dogaduje” ładowanie zależnie od produkcji lub jeszcze lepiej nadprodukcji PV – analizuje Tomasz.

Jednak w jego opinii te systemy są na tyle kosztowne, że bardziej opłaca się kupić dodatkowe moduły PV i nie przejmować się optymalizacją.

Tomasz przyznaje, że jego nissan ma względnie mały akumulator – 24 kWh. Zazwyczaj autem jeździ żona, która zużywa 20-30 proc. pojemności akumulatora, rozwijając dzieci do szkół. On natomiast użytkuje auto po godz. 16, załatwiając służbowe sprawy czy robiąc zakupy. – Zdarało mi się, że gdy miałem ustawione ładowanie z opóźnieniem, akumulator miał zbyt niski stan i nie chciałem ryzykować dłuższej jazdy, więc jechałem wtedy autem spalinowym. W końcu zdecydowałem się na ładowanie od razu po powrocie do domu. Auto podłączam tak naprawdę za każdym razem, gdy jest okazja, aby zużywać energię produkowaną przez fotowoltaikę. Zwiększona autokonsumpcja to korzystne rozwiązanie.

Czy zakup elektryka się opłacał? – Auto kosztowało 62 tys. zł. brutto. Jest środkiem trwałym firmy kupionym za gotówkę, już się podatkowo zamortyzowało. Aktualnie ma 162 tys. km przebiegu i kondycję baterii 77 proc., jego wartość to ok. 50 tys. zł – wylicza Sarnacki.

Samochód do tej pory nie wymagał żadnych napraw oprócz okresowej wymiany płynów (chłodzi-czy, hamulcowy) oraz filtra pyłko-

wego. Jedynym elementem, który ulega nieco większemu zużyciu niż w aucie spalinowym, są opony, które z racji wysokiego momentu obrotowego i korzystania z rekuperacji (odzyskiwanie energii z hamowania silnikiem) szybko się zużywają. Tomasz twierdzi, że koszty na przestrzeni kilku lat zamknęły się w kilkuset złotych plus trzy komplety opon z wymianami lato/zima.

W jego garażu obok leafa stoi RAM 1500 z silnikiem 5.7 l oraz instalacją gazową. – Średnie spalanie na poziomie 20 l gazu to 60 zł za każde 100 km, więc można traktować każdy kilometr przejechany nissanem jako 60 gr oszczędności – przelicza Tomasz. Przyznaje też, że odkąd ma auto elektryczne, znacznie rzadziej jeździ też motocyklami, a najczęściej używany ducati diavel spala ok. 8 l na 100 km.

– W moim przypadku oszczędności wynikające z przejechania autem elektrycznym 70 tys. km to 42 tys. zł. Myślę, że nissanem już dogoniłem próg zwrotu – stwierdza ostatecznie Tomasz.

Nie ukrywa jednak, że przy dzisiejszych cenach paliw i ładowania szybkimi ładowarkami w trasę bardziej mu się opłaca jechać RAM-em. Ładowanie płatnymi ładowarkami sprawia, że podróż nissanem kosztuje bardzo podobnie, a trwa znacznie dłużej.

– Nowe auta elektryczne mają większe akumulatory i zasięgi. Natomiast koszt auta rzędu 150-200 tys. zł znacznie oddala próg zwrotu. W takim przypadku określiam go na mniej więcej osiem lat. Przy czym jeśli kogoś stać na takie auto, to bardzo często wymienienia je częściej niż co osiem lat – analizuje Tomasz i dodaje, że szukając elektrycznego samochodu z hakiem, który sprawdziłby się w jego pracy, brał pod uwagę teslę X P90DL, która – używana – kosztowała 280 tys. zł. W tej sytuacji próg zwrotu wynosił 11 lat.

– Uważam, że na razie elektromobilność może się opłacać, ale w postaci niedrogiego auta używanego w parze z fotowoltaiką. Nowe, drogie auto oznacza już finansowe dreptanie w miejscu. W naszym kraju to jest dalej oszczędzanie dla bogatych. Mnie to się spina do tego stopnia, że już czekam na używaną teslę S 60 2013. Auto, które będzie większe, wygodniejsze, o dwa razy większym zasięgu niż nissan i świetnych osiągnięciach, z napędem na tylną oś. Przy czym kupilem je w USA, bo ceny na rynku to ok. 150 tys. zł,

a to skutecznie zabija opłacalność takiej inwestycji – podsumowuje Tomasz. Samochód, opłaty domu aukcyjnego i transport kosztowały go 50 tys. zł. Tomasz szacuje, że razem z podatkami i naprawą zamknie się w 95 tys. zł.

Szymon:

NIE MUSZĘ JUŻ PŁACIĆ ZA BENZYNĘ

Instalacja fotowoltaiki kosztowała Szymona Manasterskiego 150 tys. zł. Przyznaje, że gdy ją zakładał, zupełnie się na tym nie znał i spokojnie mógłby zapłacić połowę tej ceny. Początkowo miał instalację na dachu o mocy 10 kW, ale szybko okazało się, że to za mało. Zwiększył więc moc 2,5-krotnie, budując dodatkową pergolę, którą zastawił panelami, a w planach ma jeszcze budowę domku dla dziecka, który także będzie miał dach z paneli fotowoltaicznych.

Dziś w jego garażu stoją dwa elektryki – skoda enyaq i tesla model 3. Wcześniej na ich miejscu stały samochody spalinowe, których tankowanie, jak wyliczył Szymon, kosztowało rocznie w sumie 30 tys. zł.

– Mój rachunek za energię elektryczną wynosi 0 zł. Ale płacę ratę kredytu za fotowoltaikę i to potrwa jeszcze przez kilka lat. W moim przypadku dochodzi jeszcze koszt rat leasingowych za auto. Odpadł mi jednak koszt benzyny, a za leasing spalinowego auta też bym musiał płacić, więc teoretycznie w skali roku mam ok. 20 tys. zł oszczędności – wylicza Szymon.

Przyznaje jednak, że kwestia zwrotu inwestycji nie ma dla niego priorytetowego znaczenia. Mówi wprost, że nie może narzekać na finanse, więc kto, jak nie on, miałby przecierać szlaki i testować dobre i złe strony elektromobilności.

– Przy podejściu typowo biznesowym zakup małego auta elektrycznego jako jedynego samochodu w rodzinie może być dość kłopotliwy podczas każdej dalszej podróży. Ale już zakup jako drugiego samochodu, którym robi się możliwie duże przebiegi, jak najbardziej jest opłacalny. Elektryk to auto, które względnie się opłaci, gdy jeździ się nim możliwie dużo i ładuje tanio lub za darmo – twierdzi Tomasz. Przy czym nowy, drogi elektryk oznacza próg zwrotu, który jego zdaniem będzie dłuższy niż okres posiadania tego auta przez pierwszego właściciela.

Zarówno Karol, Tomasz, jak i Szymon pytani, czy zdecydowaliby się na przesiadkę do auta elektrycznego, gdyby nie mieli możliwości ładowania go w domu, odpowiedzieli stanowczo „nie”.

– Jazda elektrykiem jest bardzo komfortowa, pod warunkiem że mamy możliwość ładowania samochodu we własnym garażu. Gdy nie mamy takiej możliwości i jesteśmy zmuszeni korzystać ze stacji ładowania na mieście, przestaje to już być takie wygodne. Ja bym się na to nie zdecydował – mówi Szymon.

– Jestem wielkim zwolennikiem elektromobilności, lecz bez prądu za darmo nie zdecydowałbym się na samochód elektryczny. To świetne auta, jednak zdecydowanie za drogie w naszych realiach – podsumowuje Tomasz. ●

Studenci, doktoranci i doktorzy

Jak pracują i ile zarabiają

Spośród absolwentów studiów I stopnia najlepiej zarabiają inżynierowie – w pierwszym roku po dyplomie dostają ponad 80 proc. średniej pensji w swoim miejscu zamieszkania.

Danuta Pawłowska
grafika: **Katarzyna Korzeniowska**

Doktorzy mogą liczyć na znacznie więcej – już w pierwszym roku po zrobieniu doktoratu w dziedzinie nauk inżynieryjno-technicznych ich zarobki szybują do 150 proc. średniej w okolicy. Sprawdzamy ekonomiczne losy absolwentów wyższych uczelni, doktorantów i doktorów.

STUDIA I PRACA

Większość studentów w Polsce nie porzeka na nauce. Z ankiet przeprowadzonych w 2022 r. przez agencję SW Research wynika, że prawie 80 proc. studentów ma już doświadczenie na rynku pracy, także rozumianym jako staż lub praktyka. Gorzej, jeśli zapytać, czy to zajęcie było związane z kierunkiem studiów – tylko 54 proc. studentów ma doświadczenie zgodne ze swoim wykształceniem. A wybór pracy poza branżą podyktowany był głównie kłopotami w pogodzeniu studiów z pracą (44 proc. odpowiedzi) oraz brakiem ofert pracy we własnej branży (40 proc.). To znacznie gorszy wynik niż w 2020 r. – wtedy na brak ofert w swoim przyszłym zawodzie narzekało tylko 32 proc. chętnych do pracy studentów.

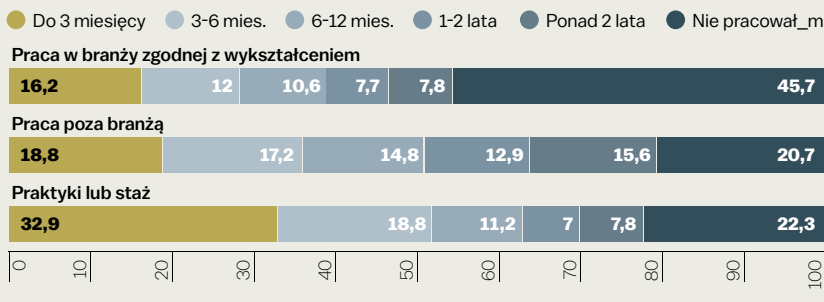
Co najmniej trzy miesiące w branży zgodnej ze swoim wykształceniem przepracowało ponad 16 proc. studentów, a dwa razy więcej miało szansę odbyć staż i praktyki w swoim zawodzie. Prawie połowa studentów (45 proc.) nie zdobyła podczas studiów doświadczenia w swojej branży, a co piąty student w ogóle nie ma żadnego doświadczenia zawodowego.

Dla połowy badanych pracujących studentów liczą się zarówno pieniądze, jak i doświadczenie, natomiast 43 proc. przyznaje, że pracuje jednak głównie dla pieniędzy. I to potwierdzają odpowiedzi na pytanie o korzyści z pierwszej pracy czy praktyk. Na pierwszym miejscu badani wymienili możliwość zarobienia pieniędzy (48 proc.), a potem wpisanie doświadczenia do CV oraz zdobycie referencji (39 proc.). Dopiero na kolejnych miejscach ankietowani wskazywali poznanie branży (36 proc.), zdobycie doświadczenia potrzebnego w kolejnych pracach (33 proc.) oraz poznanie swoich słabych i dobrych stron (30 proc.).

Mediana zarobków netto studentów w 2022 r. była w przedziale 2001–3000 zł. Takie wynagrodzenie otrzymywała niespełna co trzecia osoba (31 proc.), natomiast co piąty badany (20 proc.) deklarował, że zarabia w przedziale 3001–4000 zł. Ale ambicje studenckie sięgają znacznie wyżej. Mediana preferowanych zarobków sięgała 4001–5000 zł netto. Natomiast wysokość wynagrodzenia uważana za optymalną za rok wynosi między 5001 a 6000 zł, za trzy lata

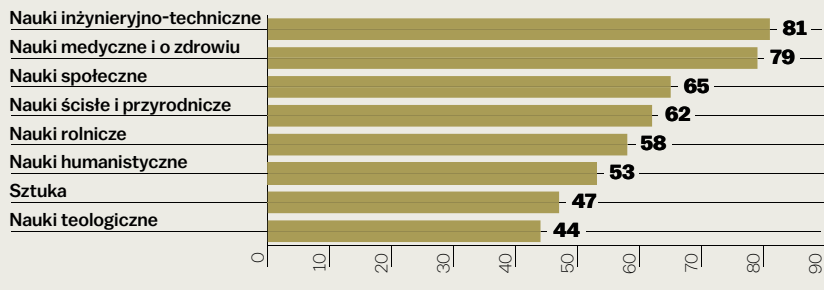
Doświadczenie zawodowe absolwentów

Ile miesięcy przepracowali studenci, czy częściej pracowali w branży, czy też poza nią? Proc. odpowiedzi



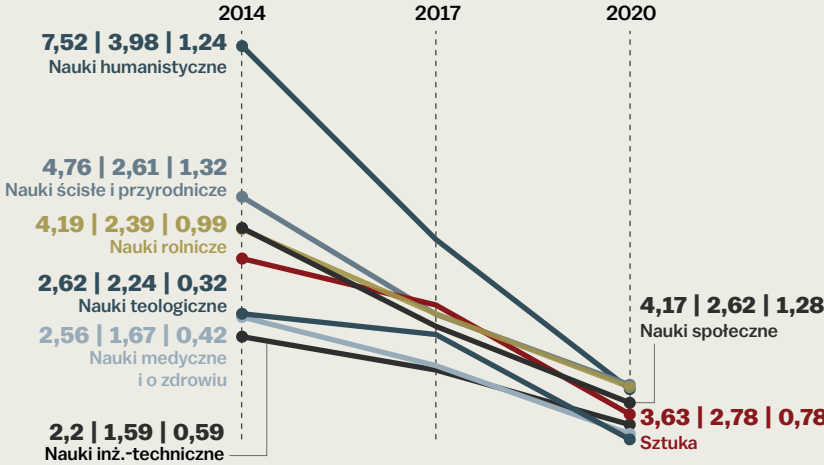
Absolwenci i zarobki w pierwszym roku

Wyrażone jako proc. średnich zarobków w ich miejscu zamieszkania



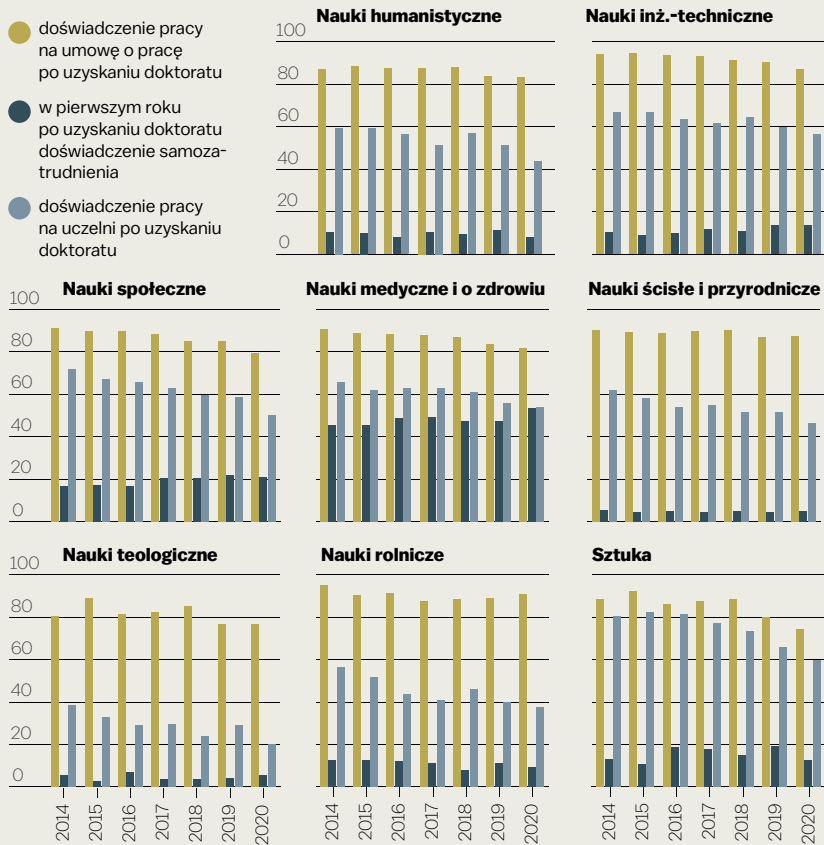
Praca po doktoracie

Średni czas (w miesiącach) od uzyskania doktoratu do podjęcia pierwszej pracy na umowę o pracę



W pierwszym roku kariery po doktoracie

Procent doktorów, którzy mieli ...



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: SW RESEARCH, OGÓLNOPOLSKI SYSTEM MONITOROWANIA EKONOMICZNYCH LOSÓW ABSOLWENTÓW SZKÓŁ WYŻSZYCH

6001–7000 zł, a za 10 lat mieści się w przedziale 9001–10 000 zł.

ZAROBKI PO STUDIACH

Od lat widać tendencję spadkową, studia opłacają się coraz mniej. Pierwsza pensja absolwenta uczelni w 2015 r. była na poziomie 90 proc. średniego wynagrodzenia w jego miejscu zamieszkania. Jego młodszy kolega, z dyplomem z 2019 r., rok po studiach zarabiał już niecałe 70 proc. średniej pensji w okolicy.

Absolwenci z dyplomem w 2020 r. rok po studiach mogli liczyć najwyżej na 81 proc. średniego wynagrodzenia w okolicy – o ile ukończyli studia inżynieryjno-techniczne. Na drugim miejscu są absolwenci medycyny (zarabiają 79 proc. średnich zarobków), a powyżej 60 proc. pensji w swojej okolicy dostają absolwenci z dziedzin nauk społecznych oraz ścisłych i przyrodniczych.

Wiemy, ile zarabiają absolwenci kierunków z różnych dziedzin. Najwyżej przez rynek pracy wyceniani są informatycy – rok po dyplomie zarabiają nawet dwukrotność przeciętnej płacy w swoim miejscu zamieszkania.

A MOŻE DOKTORAT?

Najczęściej na doktorat decydują się absolwenci z dziedzin nauk ścisłych i przyrodniczych, natomiast stosunkowo najrzadziej ci z dyplomem nauk społecznych. W ogólnopolskim systemie monitorowania Ekonomicznych Losów Absolwentów szkół wyższych czytamy, że w 2020 r. tytuł doktorski w Polsce uzyskało prawie 4,5 tys. osób, w tym samym roku kształcenie doktorskie rozpoczęło 4,7 tys. osób (dla porównania absolwentów studiów I stopnia mieliśmy 160 tys.).

Kiedy przyszli naukowcy rezygnują z kariery? Na sto osób, które porzucają myśl o doktoracie, 76 robi to już na pierwszym roku.

W czasie kształcenia doktorskiego większość doktorantów (67 proc.) ma doświadczenie w jakiegokolwiek pracy, ale mniej niż połowa pracowała na podstawie umowy o pracę. Średnie wynagrodzenie podczas studiów doktoranckich w 2020 r. wynosiło 5,3 tys. zł brutto (licząc wszystkie źródła dochodów), co stanowiło 0,91 proc. ówczesnej średniej płacy w Polsce.

Dobre wieści są dwie. Po pierwsze, osoby z tytułem doktora nie mają problemów ze znalezieniem pracy, a także z danych wynika, że czas poszukiwania pracy (a liczona jest tylko ta na podstawie umowy o pracę) od lat się skraca. Z rankingu ekonomicznych losów absolwentów wynika, że średni czas szukania pracy nie przekracza 1,5 miesiąca od uzyskania tytułu doktora.

Najdłużej szukają etatu doktorzy z dziedziny nauk ścisłych i przyrodniczych – 1,3 miesiąca, a najkrócej – doktorzy nauk teologicznych, którzy o posadę starają się średnio 10 dni.

Druga dobra wiadomość dotyczy zarobków – prawie wszyscy doktorzy (z dyplomem w 2020 r.) zarabiają więcej, niż wynosi średnia zarobków w powiatach, w których mieszkają. Są jednak dwa wyjątki – doktorzy nauk teologicznych i humanistycznych w pierwszym roku po uzyskaniu doktoratu zarabiają 90 proc. średniej pensji w swojej okolicy. Najwięcej zarabiają doktorzy nauk technicznych i medycznych – średnio ich płace wynoszą ponad 150 proc. średnich zarobków w powiatach, w których mieszkają. ●

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi - Południe w Warszawie, VII Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt VII Ns 719/21 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa - Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad o zezwolenie na złożenie do depozytu sądowego kwoty pieniężnej. Postanowieniem z dnia 6 lutego 2023 roku Referendarz Sądowy zezwolił na złożenie do depozytu sądowego na okres 10 lat kwoty 20.747 zł (dwadzieścia tysięcy siedemset czterdzieści siedem złotych) tytułem odszkodowania za nabycie przez Skarb Państwa prawa własności nieruchomości położonej w powiecie otwocki, gminie Wiązowna, obrębzie 0026 Zakręt, oznaczonej jako działka o nr ew. 17/1 o pow. 0,0057 ha, przeznaczonej pod inwestycję drogową pod nazwą: Budowa drogi ekspresowej SI 7 na odcinku węzeł „Zakręt” - węzeł „Lubelska” (bez węzła) od km 14+200 do km 16+ 700 , przy czym powyższa kwota ma zostać wypłacona osobie, która wykaże się tytułem własności do przedmiotowej nieruchomości na dzień poprzedzający datę, w której decyzja Wojewody Mazowieckiego nr 7/III/2019 z dnia 13 marca 2018 roku o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna (19 kwietnia 2018 roku), tj. na dzień 17 kwietnia 2018 roku.

34244794.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrze pod sygn. akt VIII Ns 477/21 toczy się sprawa z wniosku Banku Millennium Spółki Akcyjnej w Warszawie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Alojzym Mika, synu Jana i Berty, urodzonym 1 sierpnia 1934 roku w Rudzie Śląskiej, zmarłym 5 listopada 2019r. w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałym w Zabrzu.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

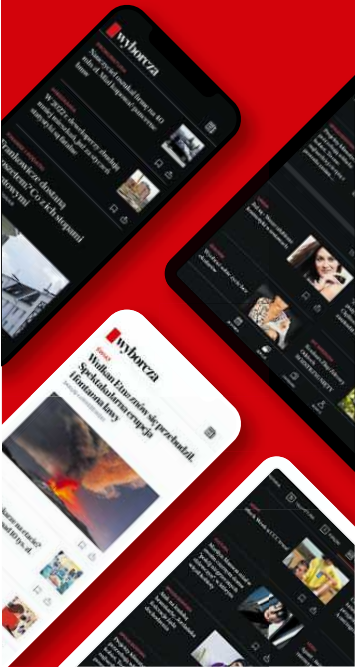
34244613



APLIKACJA
WYBORCZEJ

POBIERZ Z
Google Play

Pobierz w
App Store



34245063.z

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi - Południe w Warszawie, VII Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt VII Ns 719/21 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa - Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad o zezwolenie na złożenie do depozytu sądowego kwoty pieniężnej. Postanowieniem z dnia 2 lutego 2023 roku Referendarz Sądowy zezwolił na złożenie do depozytu sądowego na okres 10 lat kwoty 2.037.638 zł (dwa miliony trzydzieści siedem tysięcy sześćset trzydzieści osiem złotych) tytułem odszkodowania za nabycie przez Skarb Państwa prawa własności nieruchomości położonej w m.st. Warszawa w dzielnicy Wawer, obrębzie 3-14-29, oznaczonej jako działka o nr ew. 18/1 o pow. 0,4982 ha, przeznaczonej pod inwestycję drogową pod nazwą: Budowa drogi ekspresowej S2- Południowej Obwodnicy Warszawy na odcinku od węzła „Puławska” do węzła „Lubelska” zadanie B i zadanie C-odcinekod km 10+291,61 km do km 11+789,51, przy czym powyższa kwota ma zostać wypłacona osobie, która wykaże się tytułem własności do przedmiotowych nieruchomości na dzień poprzedzający datę, w której decyzja Wojewody Mazowieckiego nr 284/11/2017 z dnia 19 lipca 2017 roku o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna (29 stycznia 2018 r.), tj. na dzień 28 stycznia 2018 roku.

34244795.n

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi -Południe w Warszawie, I Wydział Cywilny pod sygn. akt I Ns 510/21 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa - Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad na złożenie do depozytu sądowego na okres 10 (dziesięć) lat kwoty 213,38 zł (dwieście trzynaście złotych i trzydzieści osiem groszy) tytułem odszkodowania za nabycie przez Skarb Państwa 1/2 części o nieuregulowanym stanie prawnym udziału wynoszącego 3974/3171155 części we współwłasności nieruchomości położonej w dzielnicy Ursynów m. st. Warszawy, w obrębie 1-10-79, oznaczonej jako działki o nr. ew. 49/61, 49/63, 55/6, 55/9 o łącznej pow. 0,0237 ha, przeznaczonej pod inwestycję drogową pod nazwą: „Budowa drogi ekspresowej S2-Południowa Obwodnica Warszawy na odcinku od węzła „Puławska” do węzła „Lubelska” zadanie „A” - Budowa drogi ekspresowej S2 - Południowa Obwodnica Warszawy na odcinku od węzła „Puławska” (bez węzła) do węzła „Przyczółkowa” (bez węzła) o długości ok. 4,6 km”, przy czym powyższa kwota ma zostać wypłacona spadkobiercom Janiny Mikulskiej, stosownie do posiadanych udziałów, bez żadnych warunków. Wzywa się wszystkich zainteresowanych do odbioru depozytu, po wykazaniu swoich praw.

34244491.n

OGŁOSZENIE

Postanowieniem z dnia 21 marca 2023 roku wydanym w sprawie I Ns 150/23 Referendarz Sądowy w Sądzie Rejonowym w Starachowicach zezwolił Prezydentowi Miasta Starachowice na złożenie do depozytu sądowego na okres dziesięciu lat kwoty 33.587,00 (trzydzieści trzy tysiące pięćset osiemdziesiąt siedem 00/100) złotych, z tytułu wypłaty odszkodowania za przejście z mocy prawa na własność Gminy Starachowice – na podstawie decyzji Starosty Starachowickiego z dnia 1 czerwca 2022 r., znak: BK.673.2.2022.JB – nieruchomości gruntowej położonej przy ul. Wiosennej (obręb 0004), oznaczonej jako działka nr: 2140/1 o pow. 0.0312 ha przeznaczonej na realizację inwestycji drogowej, z zastrzeżeniem, iż kwota ta wypłacona zostanie spadkobiercom po zmarłym Arturze Jagiełto, którzy udowodnią prawo własności do tej nieruchomości, jakie przysługiwało im na dzień 5 lipca 2022 r., tj. na datę uprawomocnienia się wyżej wymienionej decyzji. Wzywa się wierzycieli do odbioru depozytu.

34245014.n

Niemiecki pracodawca poszukuje

Elektryka lub Pomocnika Elektryka z językiem niemieckim.

- *Praca na warunkach niemieckich od zaraz.
- *Stawki według taryfy niemieckiej.
- *Praca wykonywana na terenie Niemiec.
- *Zakwaterowanie zapewnia pracodawca.

Tel: 0049/3943 92270
e-mail:
elektrogattermann@t-online.de

34243006.p

Sąd Rejonowy w Środzie Śląskiej, Wydział I Cywilny, ul. Św. Andrzeja 3, 55-300 Środa Śląska, pod sygnaturą I Ns 68/23 prowadzi postępowanie z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej ul. Romana Zmorskiego 25 w Sobótce o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Andrzeju Król zmarłym dnia 02 kwietnia 2022 r. w Borzygniewie, którego ostatnim zwykłym miejscem pobytu był Borzygniew

i wzywa spadkobierców zmarłego, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34244713.n



PPG.6840.24.2022

Liszki, dnia 03 kwietnia 2023 roku

Wyciąg z ogłoszenia

Wójt Gminy Liszki ogłasza drugie przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości położonych w Kaszowie stanowiących własność Gminy Liszki

Wójt Gminy Liszki

działając na podstawie art. 38 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz.U. z 2021 r., poz. 1899 z późn. zmian.) ogłasza drugie przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Liszki:

- 1/ Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr: **3065/9 o pow. 0,4042ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024941/2** **Cena wywoławcza brutto nieruchomości: 886.000,00 zł** (w tym 23% VAT) (słownie: osiemset osiemdziesiąt sześć tysięcy złotych, 00/100) **Wadium: 170.000,00 zł** (słownie: sto siedemdziesiąt tysięcy złotych, 00/100).
- 2/ Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr: **3065/10 o pow. 0,4256ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024941/2** **Cena wywoławcza brutto nieruchomości: 954.000,00 zł** (w tym 23% VAT) (słownie: dziewięćset pięćdziesiąt cztery tysiące złotych, 00/100) **Wadium: 190.000,00 zł** (słownie: sto dziewięćdziesiąt tysięcy złotych, 00/100).
- 3/ Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr: **3065/11o pow. 0,6097ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024941/2** **Cena wywoławcza brutto nieruchomości: 1.274.000,00 zł** (w tym 23% VAT) (słownie: jeden milion dwieście siedemdziesiąt cztery tysiące złotych, 00/100) **Wadium: 250.000,00 zł** (słownie: dwieście pięćdziesiąt tysięcy złotych, 00/100).
- 4/ Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr: **3065/12 o pow. 2,0531ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024941/2** **Cena wywoławcza brutto nieruchomości: 4.474.000,00 zł** (w tym 23% VAT) (słownie: cztery miliony czterysta siedemdziesiąt cztery tysiące złotych, 00/100) **Wadium: 800.000,00 zł** (słownie: osiemset tysięcy złotych, 00/100).

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Liszki dla wsi Kaszów – obszar 1 zatwierdzonym Uchwałą XIV/159/2019 Rady Gminy Liszki z dnia 08.11.2019 (Dz. Urz. Woj. Małopolskiego z 2019 r. poz. 8175 z dnia 21.11.2019) **działki nr 3065/9, nr 3065/10, nr 3065/11** położone w miejscowości **Kaszów** znajdując się w terenie produkcyjno-usługowym **4P/U1**.

Nieprzekraczalna linia zabudowy (od strony wschodniej **1KDD1** i zachodniej **1KDL2**) odległość budynków min. 15m od osi drogi.

Działka nr 3065/12 położona w miejscowości **Kaszów** znajduje się w terenie produkcyjno-usługowym **4P/U1**.

Nieprzekraczalna linia zabudowy (od strony wschodniej **1KDD1**, zachodniej **1KDL2**, południowej **1KDD1**) odległość budynków min. 15m od osi drogi.

Przetargi na sprzedaż ww. działek odbędą się w budynku GOPS znajdującym się przy ul. Św. Jana Kantego 5, 32-060 Liszki (obok OSP Liszki) w dniu 12 czerwca 2023 r. w godzinach:

- 11:00 – nieruchomość 1**
- 12:00 – nieruchomość 2**
- 13:00 – nieruchomość 3**
- 14:00 – nieruchomość 4**

Wadium należy wpłacić do dnia 5 czerwca 2023 roku na rachunek bankowy Urzędu Gminy Liszki nr **ZI 8591 0007 0210 0000 0068 0014 prowadzony przez Krakowski Bank Spółdzielczy Oddział w Liszkach**. W przetargach mogą brać udział osoby, które wpłacą wadium w pieniądzu (PLN) w określonej wyżej wysokości i terminie.

Tytuł wpłaty wadium winien jednoznacznie wskazywać numer działki, której wpłata dotyczy. Za termin wniesienia wadium uważa się dzień wpływu wadium na wskazany rachunek bankowy.

Decyduje data wpływu na konto bankowe Urzędu Gminy Liszki!

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Gminy Liszki, 32-060 Liszki ul. Mały Rynek 18 oraz opublikowana w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Liszki www.bip.malopolska.pl/ug/liszki i na stronie internetowej www.liszki.pl w zakładce Aktualności/ Sprzedaż działek gminnych. Dodatkowych informacji o w/w nieruchomościach będących przedmiotem przetargów udziela Referat Planowania Przestrzennego i Geodezji Urzędu Gminy Liszki pokój nr 3, tel. 12 257-65-57.

www.infopublikator.pl

34244605.n

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Pojezierze” w Olsztynie

zaprasza do złożenia oferty na realizację zadania w formule „zaprojektuj i wybuduj”:

BUDOWA SYSTEMU ODDYMIANIA KLATEK SCHODOWYCH W BUDYNKACH MIESZKALNYCH WIELORODZINNYCH przy ul. Kołobrzeskiej 131 i ul. Kołobrzeskiej 13L w Olsztynie

Szczegółowe informacje dostępne są na stronie: www.smp.olsztyn.pl zakładka „Przetargi”

Termin składania ofert upływa 17.04.2023 r. o godz. 11⁰⁰, ul. Kołobrzeska 13 p. 124 (sekretariat)

34244739.n

Sygn. akt I Ns 863/22

Sąd Rejonowy w Zgierzu, I Wydział Cywilny zawiadamia, iż toczy się przed tym Sądem w sprawie o sygnaturze akt I Ns 863/22 postępowanie o stwierdzenie nabycia przez Iwonę Walkowską z mocy prawa przez zasiedzenie własności nieruchomości stanowiącej działkę nr 105/1 o powierzchni 0,0324 ha, położonej w miejscowości Jedlicze B, gminie Zgierz, powiecie zgierskim, województwie łódzkim, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta ani zbiór dokumentów.

Nieruchomość pozostaje w posiadaniu Iwony Walkowskiej.

Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane, aby zgłosiły się do Sądu i wykazały prawo własności przedmiotowej nieruchomości w terminie 3 miesięcy od dokonania ogłoszenia. W przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności, o ile zostanie ono udowodnione.

34244474

ZAPROSZENIE DO SKŁADANIA OFERT

Narodowy Instytut Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie Państwowy Instytut Badawczy Oddział Gliwice ul. Wybrzeże Armii Krajowej 15, 44-102 Gliwice, **OGŁASZA PRZETARG PISEMNY NA**

najem powierzchni użytkowej (2m²) mieszczącej się w Budynku Kliniki (Ip.) pod ustawienie automatu do sprzedaży napojów gorących oraz automatu do sprzedaży drobnych artykułów spożywczych.

Informacje dodatkowe: stawka wywoławcza miesięcznego czynszu najmu powierzchni: **3 063,80 zł netto (słownie: trzy tysiące sześćdziesiąt trzy złote 80/100)**

Termin oględzin w/w powierzchni: **12.04.2023r. o godz. 10.00**

Miejsce spotkania zainteresowanych: pokój nr 127 w Budynku Głównym na parterze.

Termin składania ofert do dn. **18.04.2023r. do godz. 9.30** w Narodowym Instytucie Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie Państwowym Instytucie Badawczym Oddział w Gliwicach, ul. Wybrzeże Armii Krajowej 15, 44-102 Gliwice, Budynek Główny, Kancelaria - pokój nr 134.

Termin otwarcia ofert: **18.04.2023r. godz. 10.00**, w Narodowym Instytucie Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie Państwowym Instytucie Badawczym Oddział w Gliwicach, ul. Wybrzeże Armii Krajowej 15, 44-102 Gliwice, w Budynku Głównym na parterze, pokój nr 127.

Ofertę należy przesłać lub złożyć osobiście w zaklejonej, nienaruszonej kopercie / w opakowaniu / oznakowanej w następujący sposób:

NARODOWY INSTYTUT ONKOLOGII IM. MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE PAŃSTWOWY INSTYTUT BADAWCZY ODDZIAŁ W GLIWICACH, UL. WYBRZEŻE ARMII KRAJOWEJ 15, 44-102 GLIWICE PRZETARG PISEMNY (nr sprawy: DA/AA-221-29-1/23) Najem powierzchni użytkowej pod ustawienie automatów NIE OTWIERAĆ przed terminem 18.04.2023r. godz.10.00

Jeżeli oferta zostanie złożona w inny niż wyżej opisany sposób, prowadzący przetarg nie bierze odpowiedzialności za przedwczesne lub przypadkowe otwarcie oferty. Oferta najmu powierzchni winna zawierać: dane osobowe lub dane przedsiębiorcy, zaofiarowaną stawkę miesięcznego czynszu najmu, ksero dowodu wpłaty wadium, dokumenty i oświadczenia wymagane w rozdz. III SIWP. Okres wiązania ofertą - do chwili podpisania umowy z oferentem, który wygrał przetarg. Projekt umowy oraz Specyfikacja Istotnych Warunków Przetargu do wglądu na stronie internetowej prowadzącego przetarg: www.io.gliwice.pl/instytut/ogloszenia

Warunkiem wzięcia udziału w przetargu jest wniesienie wadium w wysokości:

306,00 zł netto (słownie: trzysta sześć złotych 00/100)

Wadium należy wnieść najpóźniej do dn. 17.04.2023r. godz. 15.00, przelewem bankowym środków pieniężnych na rachunek ING BANK Śląski O / Gliwice nr konta: 96 1050 1285 1000 0002 0211 3460. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na ww. rachunek. W przypadku regulowania wadium za pośrednictwem poczty lub banków wpłaty należy dokonać z takim wyprzedzeniem, aby wyżej wymieniona kwota wpłynęła na konto Narodowego Instytutu Onkologii Oddziału w Gliwicach w terminie określonym w ogłoszeniu. Do oferty należy dołączyć ksero dowodu wpłaty wadium.

Wadium przepada na rzecz prowadzącego przetarg, jeżeli żaden z uczestników przetargu nie zaoferuje stawki miesięcznego czynszu najmu równej co najmniej wywoławczej stawce tego czynszu. Wadium uczestnika przetargu, który przetarg wygrał, zalicza się na poczet opłaty czynszowej. Pozostałym uczestnikom przetargu wadium zostanie zwrócone niezwłocznie po przetargu (nie później niż przed upływem 3 dni roboczych od zamknięcia przetargu).

Uczestnik przetargu, który zaoferował najwyższą stawkę czynszu i wygrał przetarg, obowiązany jest do podpisania umowy najmu powierzchni niezwłocznie po rozstrzygnięciu przetargu. Przez niezwłoczne podpisanie umowy rozumie się podpisanie jej w ciągu 2 godzin od rozstrzygnięcia przetargu. W przypadku uchylenia się oferenta wygrywającego przetarg od zawarcia umowy najmu powierzchni, wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.

W razie ustalenia, że kilku oferentów zaoferowało tę samą stawkę czynszu, prowadzący przetarg postanawia o kontynuowaniu przetargu w formie licytacji ustnej między tymi oferentami, która odbędzie się bezpośrednio po otwarciu kopert.

Jeżeli uczestnik, który wygrał przetarg, uchylił się od podpisania umowy w terminie wyżej określonym Komisja Przetargowa może wybrać ofertę najkorzystniejszą spośród pozostałych.

Umowa najmu powierzchni użytkowej zostanie zawarta na okres 12 miesięcy.

Narodowy Instytut Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie Państwowy Instytut Badawczy Oddział w Gliwicach zastrzega sobie prawo odwołania przetargu bez podania powodów.

34244802

ROZMOWA Z

ANDRIEJEM POZNIAKOWEM

ur. w 1985 r. dziennikarzem stacji Euronews, byłym dziennikarzem radia Echo Moskwy, który od 2018 r. mieszka w Lyonie

ANNA CHRUSCIŃSKA-NOËL: Na początku zaznaczmy, że nie jesteś typowym Rosjaninem.

ANDRIEJ POZNIAKOW: A kto to jest „typowy Rosjanin”?

Niewielu pracuje w mediach krytykujących Putina, a tak było z Echem Moskwy.

– Już w czasie wojny w Gruzji zarzucono nam, że szkalujemy kraj, jesteśmy na pasku Zachodu, podajemy nieprawdziwe informacje o stratach. Wtedy jeszcze przetrwaliśmy, po ataku na Ukrainę już nie [Echo Moskwy zamknięto 3 marca 2022]. Ale Echo było niepopularne nie tylko przez zwolenników Putina, ale też przez ludzi opozycji. Kiedy w kraju podzielonym na dwa obozy starasz się stać pośrodku, czy jak to mawiał ówczesny naczelny Aleksiej Wenediktow, być „ponad walką”, wtedy wyzywają cię od „Żydów, którzy chcą zniszczyć Rosję”.

A co zarzucała wam opozycja?

– Np. kiedy Nawalny oskarżał rządzących o korupcję, nie zawsze pokazywał wystarczające dowody. Wtedy dziennikarze Echa Moskwy brali temat na warsztat i starali się przeprowadzić własne dochodzenie. Dla sympatyków Nawalnego było to podawanie w wątpliwość jego zarzutów. Ten problem napotykały wszystkie media, które próbują pozostać niezależne, nie tylko kiedyś w Rosji. Teraz jest taki trend, żeby dziennikarze byli jednocześnie aktywistami, bo mają misję zmieniania świata. A żeby zmieniać świat, trzeba wziąć czyjąś stronę. Koniec z bezstronnością, z próbą zrozumienia tych, którzy myślą inaczej, z rozmową.

Ale skoro rozmawiamy, to może będziemy w stanie wzniesić się ponad emocje: aktualne i te kumulujące się od wieków nad naszymi narodami.

– Może ty nie jesteś typową Polką?

Każdy badacz społeczny ma obowiązek być nietypowy. Prof. Czesław Robotycki witał studentów antropologii UJ: „Wy tu przyszlście z waszymi wyobrażeniami i my wam te wyobrażenia rozłożymy na części pierwsze”.

– No i rozłożyli?

Zrozumiałam, że bycie Polką to tylko konstrukt myślowy i że dotyczy to wszystkich narodów. A już dobitnie się o tym przekonałam po wyjeździe za granicę.

– No proszę, a na początku mogło się wydawać, że trudno będzie o punkty styczne.

Na początku, czyli kiedy?

– W dzieciństwie. Nie powiesz mi, że w domach waszych babć dobrze się o nas mówiło.

Nie, a ponadto słowo „ruski” to był w latach 90. synonim tandety. A co mówiła twoja babka?

– Pracowała jako dziennikarka w sowieckiej rozgłośni radiowej w czeskiej Pradze. Spędzałam u niej każde wakacje, po upadku ZSRR już nie wróciła do kraju. Nauczyłam się trochę czeskiego oraz ważnej rzeczy: że nie ma co za dużo mówić „po rusku”, bo inni Słowianie nas nienawidzą. Czesi za stłumienie Praskiej Wiosny, Polacy też mieli swoje powody, a Ukraińcy, jeśli się wahali, to teraz mają już wszelkie, aby nas naprawdę nienawidzić.

Skoro mówimy o latach 90. – u nas był to czas chaosu, większość ludzi nie bardzo miała w co się ubrać, ja po szkole z kolegami handlowałam używanym



• **Młodzi Rosjanie biorą udział w obchodach dziewiętej rocznicy nielegalnej aneksji Krymu, 17 marca 2023 r.**

FOT. AP

Zaprogramowani do walki

Atak na Ukrainę musi być cały czas przedstawiany jako obrona. Nie dlatego, że najeżdżanie sąsiada to coś złego, tylko dlatego, że klóci się to z ideą rosyjskiej duszy, która agresję od zawsze tłumaczyła ideą samoobrony.

olejem opalowym; nie było tam miejsca na rozmyślanie o innych narodach.

W języku rosyjskim wcale nie ma wielu odniesień do innych Słowian, nawet w dziele życia Władimira Dala, który w drugiej połowie XIX w. przejechał imperium w poszukiwaniu przysłów i powiedzeń. A tych, które on odnotował, ja nigdy nie słyszałam w użyciu. Z dzieciństwa pamiętam tylko jedno powiedzenie antyukraińskie i antysemickie: „Tam, gdzie przeszły chachły, Żydzi nie mają już czego szukać”. „Chachły” to pogardliwa nazwa Ukraińców – ludzie, którzy chcą więcej, niż im się należy.

Wy nigdy nie atakujecie. Tylko odzyskujecie terytoria.

– Tak wygląda przekaz w szkole. Np. o Polakach mówi się, że w XIX w. potrafili jedynie wzniesić zamieszki. W dodatku nieskuteczne.

Oficjalna wykładnia rosyjskiego patriotyzmu: nigdy nikogo nie zaatakowaliśmy, za to zawsze musieliśmy się bronić, i właśnie dlatego wygrywaliśmy. Napoleon najechał, to samo z Hitlerem, a wcześniej z Tatarami. Zawsze podkreślana jest moc zjednoczenia w odpieraniu najeźdźcy. To właśnie z tego powodu Putin ma spory problem z Ukrainą, bo ten atak na nią musi być cały czas przedstawiany jako obrona. Nie dlatego, że najeżdżanie sąsiada to coś złego, tylko dlatego, że klóci się to z ideą rosyjskiej duszy, która agresję od zawsze tłumaczyła ideą samoobrony.

Dopiero po przeprowadzce do Francji zaczęłam dostrzegać podobieństwa między ludźmi z różnych krajów słowiańskich, z Rosji też. Okazywało się,

że mieliśmy wspólne problemy i podobnie interpretowaliśmy francuską rzeczywistość. Może to neutralny grunt umożliwia podjęcie swobodnej rozmowy?

– Dla mnie już żadna rozmowa nie może być swobodna. Do Francji przyjechałam po aneksji Krymu i już wtedy, jeśli spotykałam Ukraińców, nasze rozmowy były bardzo zdawkowe. Dziś usłyszeć „bonjour” od Ukraińca to już dużo, co rozumie. Może o to także chodziło Putinowi.

Analitycy spekulują, kto więcej zyska na tej wojnie. Zmiany w gospodarce energetycznej, sankcje – za tym stoją wymierne zyski lub straty. Ale istnieje jeszcze pole do mniej uchwytynych badań. Emmanuel Todd, francuski antropolog i historyk, który przewidział upadek ZSRR, powiedział niedawno, że w Europie Wschodniej można zaobserwować kryzys tożsamościowy. Podał przykład laicyzujących się Polaków, którzy w tym procesie odwracania się od religii mają tracić poczucie sensu. I tu pojawia się wojna Rosji z Ukrainą, która przywraca Polakom poczucie misji dziejowej. Można się zastanawiać, co stoi za falą pomocy dla Ukraińców, zwłaszcza że uchodzący

* **Anna Chruscińska-Noël** (rocznik 1985) – socjolożka badająca problematykę tożsamości narodowej, od 2008 r. mieszka w Paryżu

tkwiący na granicy z Białorusią spotykają się z zupełnie innym przyjęciem. Czy Polacy tak bardzo kochają Ukraińców? Czy może tylko nienawidzą Rosjan? Jedno jest pewne: Polska zyskała wizerunkowo w oczach Zachodu – z państwa łamiącego demokratyczne zasady, prawa kobiet i mniejszości zamieniliśmy się w kraj gotowy do poświęceń i empatyczny, odwiedzany regularnie przez prezydenta USA. Mimo wojny i groźby jej eskalacji czujemy się lepiej. A jak się czują Rosjanie?

– Są bardzo podzieleni, ale łączy ich uczucie nienawiści. Nawet Ukraińcy nie nienawidzą Rosjan tak bardzo, jak Rosjanie sami siebie nienawidzą.

Mogę powiedzieć, jak to jest być teraz rosyjskim „zapadnikiem”. Dla mnie i wielu takich jak ja atak Rosji na Ukrainę oznacza zniknięcie mojej ojczyzny. Ormianie znosili niewypowiedziane cierpienia, ale doczekali się powstania Armenii. Polacy długo nie mieli własnego terytorium, ale je odzyskali. Ukraińcy teraz walczą o ojczyznę, tracą dla niej życie, tracą swoich bliskich, ale tę ojczyznę mają i pokazują całemu światu, jak jest dla nich ważna. A Rosja? Owszem, wciąż istnieje na mapie, ale Rosja oznacza teraz to, co reprezentuje Putin. Więc z czym ja mam się identyfikować? Dla mnie ostatni rok to uporczywy kryzys psychiczny, który wymagał ode mnie wielkiej pracy, ale wielu moich znajomych pogrąża w depresji.

Owszem, jesteśmy przy życiu, nikt nas nie bombarduje i wiem, że trudno się tym przejąć, gdy to Ukraińcy płacą w tej wojnie najwyższą cenę. Nie uprawiam tu żadnej martyrologii i nie oczekuję współczucia, ale Rosjanie do mnie podobni czują, że stracili swoją tożsamość. Dla mnie to jest niemal równoznaczne z samobójstwem.

Czyli młodzi w Rosji się nie zbuntują?

– Ludzie się buntowali od 15 lat. Zatrzymano ogromną liczbę manifestantów. Teraz wielu wyjechało, są w Taszkencie czy Stambule. W dodatku Putin złamał ich ducha poprzez uwięzienie Nawalnego, bo to jedyny człowiek, któremu udało się wyprowadzić ludzi na ulice. Nie zapominajmy też, że zatrzymanych wysyła się teraz prosto na front. Zmilitaryzowano cały kraj. Putin mówi dzisiaj, że „na specjalną operację” idzie się jak do pracy. W związku z tym każdemu zmobilizowanemu należą się dwa tygodnie urlopu, żeby zobaczyć rodzinę, a później z powrotem do roboty, czyli na front. Długo urabiano kolejne pokolenia, żeby to akceptowały. ●

Rozmawiała Anna Chruscińska-Noël*

Trump oskarżony o przestępstwo

Donald Trump zostanie sfotografowany, pobiorą mu odciski palców. Były prezydent Ameryki został oskarżony o przestępstwo, bo zapłacił aktorce porno za milczenie na temat ich romansu i ukrył to przy księgowaniu wypłaty.

Marta Urzędowska

W 2016 r., krótko przed wyborami prezydenckimi, prawnik Donalda Trumpa Michael Cohen zapłacił aktorce filmów porno Stormy Daniels 130 tys. dol. Miała to być zapłata za milczenie na temat jej romansu z Trumpem, do jakiego miało dojść dziesięć lat wcześniej, rok po ślubie z Melanią, kiedy Daniels miała 27 lat, a Trump – 60.

Sama zapłata za milczenie nie jest karalna, ale przekazanie pieniędzy fałszywie zaksięgowano jako opłatę za usługi prawne Cohena. Na podstawie dochodzenia, jakie prowadził w tej sprawie prokurator okręgowy Nowego Jorku Alvin Bragg, wielka rada przysięgłych na Manhattanie uznała w miniony czwartek, że byłego prezydenta należy postawić w stan oskarżenia, choć konkretne zarzuty nie są znane i zostaną ujawnione dopiero we wtorek.

Tym samym Trump staje się pierwszym byłym amerykańskim przywódcą formalnie oskarżonym

o przestępstwo, a media w USA nie mają wątpliwości: to sensacja, która poważnie wpłynie na amerykańską scenę polityczną i przebieg przyszłorocznych wyborów prezydenckich.

Jednocześnie oskarżenie o przestępstwo nie oznacza, że Trump nie może startować w wyborach. Z kandydowania nie musiałby zrezygnować nawet wtedy, gdyby został skazany – amerykańskie prawo nie zabrania ubiegania się o urząd prezydenta osobie oskarżonej albo skazanej, choć prowadzenie kampanii w warunkach toczącego się procesu karnego musi być mocno utrudnione.

Gotowi na „rozruchy”

Jak oświadczyli adwokaci Trumpa, został on poinformowany przez prokuraturę o decyzji przysięgłych i stawi się w sądzie na Manhattanie we wtorek, kiedy formalnie zostaną mu postawione zarzuty.

Jak podkreślają amerykańskie media, były prezydent Ameryki na miejscu zostanie potraktowany jak każdy inny oskarżony w sprawie kar-

nej – zostaną mu pobrane odciski palców i zostanie sfotografowany. Ale zapewne nie zostanie zakuty w kajdanki. Nadal trwają dyskusje dotyczące opublikowania zdjęcia, jakie zostanie mu zrobione przez policyjnego fotografa. Ponoć Trump chce, by zostało opublikowane, bo jeszcze bardziej rozjuszy jego zwolenników i pomoże zebrać więcej pieniędzy na jego kampanię prezydencką.

Na każdym kroku, od momentu, kiedy wejdzie do budynku sądu, do chwili, kiedy stanie przed sędzią, będą mu towarzyszyli uzbrojeni agenci Secret Service. Po przedstawieniu zarzutów Trump najpewniej zostanie zwolniony, bo akt oskarżenia nie zawiera zarzutów dotyczących użycia przemocy, co – zgodnie z nowojorskim prawem – oznacza,

Prawnicy byłego prezydenta zapowiadają walkę o uniewinnienie, na razie nie ma informacji, kiedy rozpocznie się proces i jak będzie przebiegał

że prokuratura nie może domagać się nawet kaucji.

Według informacji stacji NBC wszyscy nowojorscy policjanci dostali polecenie, by we wtorek stać się na służbę i przygotować na „rozruchy”. Policjantów postawiono w stan gotowości, gdy prokurator okręgowy wysłał im notatkę potwierdzającą, że jego biuro zalewa fala obraźliwych telefonów i maili, z których wiele zawiera pogroźki.

„Polityczne prześladowanie”

Trump nie ukrywa wściekłości. „To polityczne prześladowanie, ingerencja w wybory na najwyższym poziomie w historii” – przekonuje w oświadczeniu. „Demokraci od dawna kłamią, kantuja i kradną z powodu obsesji na punkcie dorwania Trumpa, ale dziś zrobili rzecz nie do pomyślenia: oskarżyli kompletnie niewinnego człowieka. Całe to polowanie na czarownice zemści się na Joem Bidenie” – zapewnia były prezydent.

Tuż po ogłoszeniu informacji, że Trump zostanie oskarżony, w sieci rozpoczęła się zbiórka na jego kampanię wyborczą, która ma być „aktem sprzeciwu wobec najciemniejszego rozdziału amerykańskiej historii”.

Pod rezydencją Trumpa Mar-a-Lago na Florydzie już od czwart-

ku gromadzą się jego zwolennicy. Na zewnątrz roztawiono też funkcjonariuszy policji.

Jak opisuje „New York Times”, dla ekipy Trumpa informacja o decyzji przysięgłych to zaskoczenie. Spodziewali się jej najwcześniej za miesiąc, a po cichu liczyli, że był prezydent w ogóle nie zostanie oskarżony.

Niektóre osoby, które spędziły z nim ostatnie dni, przyznają, że Trump wydaje się nie rozumieć, w jak poważnych tarapatach się znalazł.

Punkt zwrotny

Oburzenia nie kryją Republikanie. „Dziś nastąpił punkt zwrotny w historii naszego kraju – napisał na Twitterze senator Ted Cruz. – Oskarżenie Trumpa to moment, kiedy umarły rządzą prawa. Prawo powinno być sprawiedliwe, niezależnie od polityki, a nie wykorzystywane jako broń do atakowania politycznych wrogów” – dodał.

Z kolei Kevin McCarthy, republikański przewodniczący Izby Reprezentantów, oskarżył prokuratora z Nowego Jorku o „nieodwracalne niszczenie kraju”.

Demokraci odpowiadają, że jeśli Trump złamał prawo, powinien zostać oskarżony jak każdy inny Amerykanin. ●

Zaproszenie do udziału w postępowaniu dotyczącym sprzedaży wybranych aktywów spółki Novatek Green Energy sp. z o. o.

Karol Maciej Szymański, zwany dalej „Zarządcą”, wyznaczony decyzją Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 7.10.2022 r. (zmodyfikowaną co do terminu obowiązywania mocą decyzji z dnia 28.03.2023 r.) na podstawie art. 6a ust. 2 w związku z art. 6a ust. 1 pkt 2 i 3 ustawy z dnia 13.04.2022 r. o szczególnych rozwiązaniach w zakresie przeciwdziałania wspieraniu agresji na Ukrainę oraz służących ochronie bezpieczeństwa narodowego (Dz. U. z 2022 r. poz. 835 i 1713, „Ustawa”) do wykonywania tymczasowego zarządu przymusowego ustanowionego wobec spółki **Novatek Green Energy spółka z ograniczoną odpowiedzialnością** z siedzibą w Krakowie (31-509) przy ul. Aleksandra Lubomirskiego 20, wpisanej do rejestru przedsiębiorców Krajowego Rejestru Sądowego prowadzonego przez Sąd Rejonowy dla Krakowa-Śródmieście, XI Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego pod numerem KRS: 0000341850, o numerze NIP: 94520133282, REGON: 121020807 („Spółka”), mając na uwadze art. 6a ust. 15 i nast. Ustawy,

zaprasza wszystkich zainteresowanych do wzięcia udziału w procesie zbycia środków finansowych, funduszy lub zasobów gospodarczych Spółki objętych zarządem („Aktywa Spółki”).

Podstawowym przedmiotem działalności Spółki jest sprzedaż i dystrybucja gazu płynnego (LPG) oraz skroplonego gazu ziemnego (LNG) na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, a także w innych krajach europejskich. Dystrybucja LNG odbywa się również za pośrednictwem będących własnością Spółki sieci gazowych w Polsce. Spółka w 2021 roku osiągnęła przychody ze sprzedaży w wysokości 1 793 991 tys. PLN, a liczba osób zatrudnionych w tym okresie wyniosła 137.

Proces sprzedaży obejmować będzie Aktywa Spółki, które wykorzystywane są m.in. w ramach sprzedaży, a także dystrybucji gazu LPG oraz gazu LNG:

- Aktywa związane ze sprzedażą i dystrybucją gazu LPG:
 - A. aktywa trwałe, m.in.:
 - terminale przeładunkowe;
 - instalacje zbiornikowe;
 - B. aktywa obrotowe (m.in. zapasy zlokalizowane na terminalach);
 - C. wybrane umowy oraz baza klientów;
 - D. wykwalifikowana kadra pracownicza (zasoby ludzkie);
- Aktywa związane ze sprzedażą i dystrybucją gazu LNG:
 - A. aktywa trwałe, m.in.:
 - wyspowe sieci gazowe wraz ze stacjami regazyfikacji;
 - stacje regazyfikacji u klientów biznesowych
 - stacje tankowania;

- aktywa obrotowe (m.in. zapasy zlokalizowane w biurach technicznych);
- wybrane umowy oraz baza klientów;
- wykwalifikowana kadra pracownicza (zasoby ludzkie).

Podmioty zainteresowane wzięciem udziału w procesie sprzedaży Aktywów Spółki, zwane dalej również „Potencjalnymi Inwestorami”, powinny zgłosić się do Ernst & Young sp. z o.o. Consulting sp. k. z siedzibą w Warszawie przy Rondo ONZ 1, Warszawa 00-124 („Doradca”) za pośrednictwem poczty elektronicznej: <projekt.novatek@pl.ey.com> w celu uzyskania:

- listu procesowego, w którym zawarte będą informacje o harmonogramie i dalszym przebiegu procesu transakcyjnego („Transakcja”) oraz ankieta z pytaniami zaadresowanymi do Potencjalnego Inwestora;
- krótkiego dokumentu informacyjnego, zawierającego podstawowe informacje o Spółce i Aktywach Spółki.

Zgłoszenia będą przyjmowane drogą elektroniczną na wskazany powyżej adres Doradcy w terminie do:

dnia 14.04.2023 roku do godz. 15.00 czasu środkowoeuropejskiego (GMT +1).

Proces zbycia Aktywów Spółki będzie prowadzić Doradca pod nadzorem oraz we współpracy z Zarządcą. Zbycie Aktywów Spółki nastąpi na warunkach określonych w listach procesowych.

Zarządca oraz Doradca zastrzegają sobie prawo:

- wyboru jednego lub kilku Potencjalnych Inwestorów, z którymi podejmą negocjacje;
- odstąpienia od negocjacji z Potencjalnym Inwestorem, na każdym etapie Transakcji, bez podania przyczyny;
- do zmiany przedmiotu sprzedaży, którym są Aktywa Spółki, a także
- zmiany listów procesowych.

Transakcja zostanie przeprowadzona z uwzględnieniem celów wynikających z Ustawy, którymi w szczególności są utrzymanie miejsc pracy w przedsiębiorstwie Spółki oraz jego działalności w zakresie świadczenia dotychczasowych usług użyteczności publicznej.

Zarządca oraz Doradca nie ponoszą kosztów poniesionych przez Potencjalnych Inwestorów zainteresowanych nabyciem Aktywów Spółki w związku z uczestnictwem w Transakcji.

Wszelkie dodatkowe pytania dotyczące niniejszego ogłoszenia prosimy kierować do Doradcy na adres poczty elektronicznej: <projekt.novatek@pl.ey.com>.

„Umieramy wraz z ostatnią osobą, która o nas pamięta –
to jest prawdziwa data śmierci”
Joseph Addison

Z wielkim bólem i żalem
żegnam

Ukochanego Syna

Piotra Krysiaka

46 lat

dr ASP Wydziału Sztuki Mediów
inż. informatyka Wyższej Szkoły Informatyki Stosowanej
Utalentowanego fotografa z niezwykle wrażliwą duszą.

Będziesz zawsze w moich myślach i sercu

Janina Krysiak

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
w dniu 4 kwietnia 2023 roku o godzinie 13:00
w Kościele pw. Św. Wawrzyńca przy ul. Wolskiej 140a w Warszawie,
po którym nastąpi odprowadzenie
na Cmentarz Prawosławny część katolicka.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

34244976

Z głębokim żalem zawiadamiamy
że 28 marca 2023 r.
odeszła od nas na zawsze

Jadwiga Teresa Trzebiatowska
„Jagoda”
z domu Lisewska

Była Aniołem Stróżem całej naszej rodziny.

Będziemy tęsknić za Tobą Jagódko.

Pogrążona w smutku

Rodzina.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się 06 kwietnia 2023 r.
na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie w Kaplicy Głównej o godzinie 14.00.

OGŁOSZENIE 34244504



ODESZLI.PL. Umieść wspomnienia o Twoim bliskim, dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Geopolityka

Ukraina w Unii Europejskiej zmniejszy groźbę polexitu

O ile Ukraina poza Unią będzie Polskę z tej Unii mentalnie wypychać, karmiąc polską próżność fantasmagoriami wspólnej potęgi – o tyle Ukraina w Unii będzie Polskę „dopychać” do Europy

Podolski

Antoni Podolski
jest byłym wice-
ministrem spraw
wewnętrznych
i administracji
oraz byłym
szefem Rządo-
wego Centrum
Bezpieczeństwa
(2008-09)

Marginalny i, wydawało się, dość do-
tąd fantasmagoryczny zeszłorocz-
ny pomysł stworzenia nowej polsko-
ukraińskiej Rzeczypospolitej (Co Naj-
mniej) Obojga Narodów ożył ponow-
nie za sprawą niedawnego artykułu
w amerykańskim konserwatywnym
magazynie „Foreign Policy” (nie my-
lić z renomowanym i znacznie poważ-
niejszym „Foreign Affairs”). Wydawa-
ne przez ten sam koncern, do które-
go należy „Washington Post”, i ideowo
związane z konserwatywnym skrzy-
dłem Partii Republikańskiej pismo
wezwało piórem Dalibora Rohaca,
słowackiego analityka z również kon-
serwatywnego i bardzo wpływowe-
go w Partii Republikańskiej American
Enterprise Institute, do reaktywowa-
nia unii polsko-litewskiej, tym razem
w wydaniu polsko-ukraińskim.

W artykule Rohaca pod tyleż
chwytliwym, co mylącym tytułem
„Czas przywrócić unię polsko-litew-
ską” są oczywiście odwołania do
świetlanej przeszłej potęgi dawnej
Rzeczypospolitej, jak też do komple-
tnie od początku nierealnej, ale popu-
larnej w Polskiej publicystyce idei fe-
deracyjnej Piłsudskiego z 1920 roku.
Jednak nie o popularyzację polskiej
minionej potęgi chodzi, lecz o przed-
stawienie konserwatywnego pomysłu
na uporządkowanie spraw Europy
Wschodniej, czego, jak zauważa au-
tor, nie można zostawiać nieudol-
nej starej Europie i jej Unii Europej-
skiej. Świadczy o tym podtytuł arty-
kułu brzmiący: „Konstrukcja poli-
tyczna stworzona prawie 700 lat te-



• **Prezydent
Ukrainy
Wołodymyr
Zełenski
w Parlamencie
Europejskim,
obok przewo-
dniczącej PE
Roberty Metsoli,
9 lutego 2023 r.**

FOT. DAINA LE LARDIC/
EUROPEAN UNION

mu oferuje rozwiązania dla dzisiej-
szej Europy”.

Rohac pisze wprost: „Biorąc pod
uwagę chroniczną nieudolność starej
Europy, ilustrowaną niepowodzenia-
mi UE na Bałkanach, przyszłość Ukra-
iny jest zbyt ważna, by pozostawić ją
w rękach Brukseli, Paryża i Berlina”.

Nietrudno się domyślić, że tego ty-
pu myślenie wywołuje entuzjazm czę-
ści polskiej prasy, czego przykładem
były pozytywne omówienia artyku-
łu w prawicowej prasie, w duchu: „Już
nawet Amerykanie widzą nasz poten-
cjał”. Potencjał oczywiście poza Unią.

Można by rzec, że artykuł w „Fore-
ign Policy” to jednorazowy, efektow-
ny wyskok i że nie należy traktować
go poważnie, podobnie jak pojawiają-
cych się wypowiedzi polskich publicy-
stów, analityków czy nawet polityków,
o czym zresztą już rok temu pisałem
w artykule pt. „Urojona unia polsko-
ukraińska, czyli antyeuropejska dy-
wersja w umysłach Polaków” („Gazeta
Wyborcza”, 6 czerwca 2022).

Minął rok i nadal nie jestem prze-
konany, że niebezpieczeństwo tej dy-
wersji zniknęło, uważam wręcz, że
artykuł w „Foreign Policy” wskazuje,
że pomysł został zauważony w nie-
chętnych Unii środowiskach konser-
watywnych w USA. Środowiskach,
które jak chociażby American En-
terprise Institute stanowią tradycyj-
nie zaplecze intelektualne i kadrowe
dla Republikanów. Partii, której nie-
chętny stosunek do Unii dał o sobie
znać chociażby w czasie prezydentu-
ry Trumpa. Dlatego, także w kontek-
ście możliwej zmiany władzy w ko-
lejnej kadencji prezydenckiej w USA,
nie powinniśmy lekceważyć tego sy-
gnału. Wszystkie proeuropejskie
środowiska w Polsce powinny pod-
jąć wysiłek nie tyle, by torpedować
tę szkodliwą ideę, ile by uczynić ją
bezpłodną poprzez aktywne
wsparcie członkostwa Ukrainy
w innej Unii – Europejskiej, w któ-
rej rzeczywiście będziemy napraw-
dę razem.

Postuluję to nie ze względu na po-
dziw czy sympatię dla Ukraińców
i ich walki, ale z czystego wyrachowa-
nia politycznego – otóż tylko Ukraina
w UE (a najpierw w Europejskim Ob-
szarze Gospodarczym) może skutecz-
nie odsunąć niebezpieczeństwo po-
lexitu, który wraz ze wzrostem anty-
unijnego, a zwłaszcza antyniemiec-
kiego wzmożenia polskiej prawicy jest
całkiem realny, przed czym ostrzegał
niedawno lider PO. Im bliżej Unii bę-
dzie Ukraina, tym bardziej idea nowej
Rzeczypospolitej Obojga Narodów ja-
ko potencjalna alternatywa schlebia-
jąca polskiej próżności będzie bez-
przedmiotowa i absurdalna. Co więcej
– o ile Ukraina poza Unią będzie Pol-
skę z tej Unii mentalnie i realnie wy-
pychać, karmiąc polską próżność fan-
tasmagoriami przeszłej i przyszłej po-
tęgi – o tyle Ukraina w Unii będzie
Polskę „dopychać” do Europy, sku-
tecznie niwelując „sny o potęgze” Rze-
czypospolitej od morza do morza...

Wspieranie członkostwa Ukrainy
w Unii to świetny temat dla opozy-
cji, znacznie lepiej osadzonej i akcep-
towanej w europejskich stolicach niż
eurosceptyczni nacjonaliści. Powin-
niśmy zmierzać w strategicznym kie-
runku wspólnego członkostwa Ukra-
iny i Polski w Unii Europejskiej, a nie
w kierunku alternatywnych kon-
strukcji politycznych, jak ta wskaza-
na przez „Foreign Policy”. Idea reakty-
wacji dawnej Rzeczypospolitej to na-
prawdę nie jest dobre rozwiązanie ani
dla Polski, ani dla Ukrainy, ani dla Eu-
ropy. I chyba dla USA w dłuższej per-
spektywie także nie... ●

Antoni Podolski

Paweł Śpiewak 1951-2023

Nie dał się wciągnąć w wojnę plemion

Rychard

Andrzej Rychard
jest socjologiem,
członkiem kore-
spondentem PAN

Dla mnie niepodległość w myśleniu,
pełna niezależność to największa war-
tość dorobku naukowego, publicy-
stycznego i publicznego Pawła Śpie-
waka. Miał umysł niezmiernie przeni-
kliwy. Taki, jakich coraz bardziej po-
trzeba w Polsce i na które zarazem
jest coraz mniej miejsca. To natura
naszej debaty publicznej zdominowa-
nej przez plemiona, bańki „swoich”
i „obcych”. Paweł wymykał się temu.

To w żadnym wypadku nie ozna-
cza, że był „symetrystą” w jakimkol-
wiek sensie. Że na prostej skali nasze-
go „za” lub „przeciw” zajmował stano-
wisko typu „tak, ale...”. Nie, Paweł był
po prostu poza tą skalą. Widział i wie-
dział głębiej i więcej. Doskonałe socjo-
logiczne przygotowanie profesjonal-
ne, wiedza teoretyczna, zawsze kiero-
wała Jego pytania i analizy w stronę
rzeczy nieoczywistych, nieoczekiwa-
nych, niewidzianych lub lekceważo-
nych przez innych. Tak było zarówno



FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

wówczas, gdy zajmował się historią
idei, skąd przecież wyrósł i cały czas
był aktywny, jak i wtedy, gdy spoglą-
dał na naszą publiczną rzeczywistość,
która Go pasjonowała. A na tym tu się
głównie skupiam.

Miał wyraźne poglądy. Dla mnie
był z krwi i kości liberałem. Związany
intelektualnie i publicznie od lat z tym

środowiskiem. W Polsce trudno dziś
być liberałem i bronić tej idei. Paweł
potrafił. Był liberałem pamiętającym
o kwestiach społecznych i o dobru
wspólnym. Był „liberałem krytycz-
nym”, podobnie jak bywał general-
nie krytyczny wobec wielu ideologii.
Miał niedługi romans z polityką. I to
nie ona Go odrzuciła, sam od niej od-
szedł, wrócił do nauki i do obecności
w debacie publicznej. Zachował nie-
zależność. Takie powroty z polityki do
nauki są trudne, sporo osób uważa, że
wybór polityki to bilet w jedną stronę.
Miał jednak dość siły i niezależności,
by znaleźć bilet powrotny.

Pewnie i dlatego, że Paweł był so-
cjologiem po doskonałych studiach na
Uniwersytecie Warszawskim, a potem
silnie obecnym w nauce akademickiej.
Poznałem Go kilkadziesiąt lat te-
mu, w szkole średniej. Był o rok wyżej,
podobnie na studiach, które razem
kończyliśmy na Karowej. Tam nas do-
brze nauczono tego, czym jest socjo-
logia krytyczna. Socjologia, która nie

stroni od osądu rzeczywistości, ale za-
wsze jest to oparte na teorii i mocnym
warsztacie.

I Paweł jest dla mnie wzorem so-
cjologa krytycznego. Jednym z bardzo
niewielu dziś w Polsce prawdziwych
„public intellectuals”, którzy swą wie-
dzę akademicką wykorzystują nie tyl-
ko dla dobra nauki, ale także dla do-
bra publicznego.

Bardzo będzie Go brak, korzy-
stajmy z dziedzictwa Jego myśli
oraz z postawy w nauce i w życiu
publicznym.

Łączę się w głębokim żalu z naj-
bliższymi Pawła Śpiewaka. ●

Andrzej Rychard

• **Teksty w dziale Opinie
wyrażają poglądy autorów
i nie muszą odzwierciedlać
stanowiska redakcji**

Polska literatura niebinarna

WSZYSTKO PRZED NIMI



• Herman przypomina swoją powieścią, że popularność hasła „Nigdy nie będziesz szło samo” ma swoje korzenie w dramatycznej sytuacji queerowych nastolatków, do których kieruje swoją książkę

FOT. JOANNA NOWICKA / WWW.JOANNANOWICKA.COM

Wojciech Szot

Anouk Herman to urodzone w 1998 roku absolwent Uniwersytetu Śląskiego, jak samo o sobie pisze: „kdir i anarchol”. Zadebiutowało w 2022 roku tomem poetyckim „right into pod tramwaj”. Zanim jednak doszło do publikacji, Herman wygrało czwartą edycję konkursu literackiego „Nowy Dokument Tekstowy”, organizowanego przez Instytut Literatury. Ta stworzona w 2019 roku przez PiS „narodowa instytucja kultury”, której gwiazdą jest poeta Wojciech Wencel, była również – obok łódzkiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich – współwydawcą tomu Herman. – Myślę o tym jako o próbie rozsadzenia tych instytucji od środka, zagrania im na nosie – mówi „Wyborczej” Herman. – Bezpośrednio współpracowałam tylko z ludźmi o zbliżonych poglądach i podobnej wrażliwości do mojej, z osobami, które bardzo szanuję. Na końcu mam to, czego chciałam: wściekle różowy, wściekle queerowy tomik, bez żadnych ustępstw. A konserwatywni sympatycy IL mogą jedynie przelykać lzy. Wydanie i promocja tomu przez IL jest wydarzeniem kuriozalnym o tyle, że Wencel namawiał do bojkotu konsumenckiego największych polskich wydawnictw, które wyraziły w mediach społecznościowych poparcie dla Strajku Kobiet. – Trafiliśmy na listę potępionych. Przybijamy piątkę pozostałym! PS Drogie i Drodzy, czy możemy liść, że kupicie od nas tych 10 książek więcej? – napisało na Facebooku W.A.B, dziś wydawca książki Herman „Nigdy nie będziesz szło samo”. Jak mówiło w jednym z nagrań Herman, „right into pod tramwaj” jest „książką queerową, mniejszościową i napisaną językiem, którym posługują się na co dzień”. Osoba autorska miała nadzieję, że „gdy jakieś kliry ją przeczytają, pomyślą, że to też o nich”. „ballroom”, jeden z najciekawszych wierszy z tomu, opowiada o przypo-

waniach do balu, tradycyjnej w kulturze queerowej imprezy, na której osoby uczestniczą w tanecznych rywalizacjach. Bale – we współczesnej formie – powstały w Stanach Zjednoczonych w latach 70. XX wieku, w opozycji wobec konkursów dla drag queen. robimy bal z typiarą która ma limo pod okiem (cień numer 161, paletka angel dust acab) i węża z ikei zawiązanego na szyi zrobiła brokatem wzorki na ogonie i teraz wąż się błyszczy jak szyby się błyszczą od ledów a jego czarne guziki (oczka) wyglądają jak oczy tych chłopców którzy pod sceną zawsze się długo gapią na innych śledzą ich ruchy czujnie jak czujki ruchu pod sklepem i myślą że też chcieliby umieć duckwalk i być brokatowo piękni, mieć ogon węża i limo pod okiem to wszystko jeszcze przed nimi

Z WATTPADA

O odkrywaniu tego, co „przed nimi”, Anouk Herman opowiada w powieści „Nigdy nie będziesz szło samo”, reklamowanej hasłem: „Pierwsza powieść osoby niebinarnej wydana w Polsce”. To – jak mówi „Wyborczej” osoba autorska – powieść zainspirowana fanfikami i twórczością z Wattpada, która nigdy by nie powstała, gdyby nie było osobą nałogowo korzystającą z TikToka.

Książkę Herman charakteryzuje typowa dla literatury młodzieżowej nadczułość bohaterów, którzy niezwykle intensywnie przeżywają rzeczywistość

Herman w swojej debiutanckiej powieści niezwykle sprawnie pokazuje codzienność młodych, queerowych osób – tę, w której fantazje mieszą się z rzeczywistością zupełnie niebajkową. Herman opowiada nie tylko o niebinarności, ale też o spektrum autyzmu czy różnicach klasowych. Jak przystało na powieść młodzieżową, mnóstwo tu oczywistych, wyrazistych klisz, upychania wielu tematów do jednej powieści. Nie da się jednak odmówić „Nigdy nie będziesz szło samo” literackiej sprawności. Książkę Herman charakteryzuje typowa dla literatury młodzieżowej nadczułość bohaterów, którzy niezwykle intensywnie przeżywają rzeczywistość, nadto często dokonując analizy własnych zachowań. Jest w niej jednak coś dojrzałego, znaczenie ma również jej aktywistyczny komponent. Sobaka mówi do Katuchny: „Możemy sami sobie zrobić operę i kostiumy. To niczyja sprawa”. Każda epoka ma własną panią Dalloway, kupującą sobie kwiaty.

IKSATYWY

Ada Rączka, osoba poetycka, której drugi tom wierszy ukazał się w grudniu 2022 roku nakładem Staromiejskiego Domu Kultury, w wierszu „Chciałobyśmy” pisze: „...prz tytułaliśmy się całe przedpołudnie jest ich tak pełno jest nas tak pełno „ścisnęliśmy się mocno ścisnęliśmy ścisły...” Neutratywy, jak wyjaśniają osoby stojące za Słownikiem Neutratywów Języka Polskiego, to „słowa ukute na neutralne wersje słów nacechowanych płciowo, analogicznie do feminatywów”. Na stronie Słownika poznać można wspomniane iksatywy – „chciałxbyś”, „przyszlxs” czy formy nazwane „osobatywami”, gdy zamiast pisać „dziennikarze i dziennikarki”, decydujemy się napisać „osoby dziennikarskie”. Czy „ktosio” za dwadzieścia lat będzie używało tych form?

– To dopiero początek skomplikowanych zmian – mówi językoznawca Mateusz Adamczyk. – W naszym języku silnie zaznacza się rodzaj, a w przypadku form osobowych jest on mocno skorelowany z płcią. Jesteśmy na etapie poszukiwania rozwiązań, choć część z nich mamy w języku od początków jego istnienia. Rodzaj neutralny (w tradycyjnej gramatyce nazywany nijakim) jest tego najlepszym przykładem. Formy takie jak: „zrobiłom”, „poszło”, „widziałośmy”, to formy, które dawniej spotkać można było w literaturze, a dziś wchodzą do codziennej komunikacji. Ich plusem jest to, że łatwo je utworzyć, są systemowe, regularne.

POEZJA DOMENĄ

Herman to nie jedyna osoba queerowa, tworząca w Polsce literaturę. Do tej pory jednak ich domeną była poezja. Dlaczego? – Według mnie proza wymaga większego sformalizowania, zdyscyplinowania oraz wyważenia ogółu i szczegółu. Poezja pozostawia niespożytą dowolność operowania słowem, stylem i typografią, skupiając się przy tym mocniej na detalu – mówi Łukasz Kaźmierczak / Łucja Kuttig, osoba autorska trzech tomów poetyckich („Kokosty” 2018, „Agresty” 2019, „Orzechnia” 2021), laureat/ka m.in. Konkursu Poetyckiego im. Jacka Berezina, jedna z najbardziej rozpoznawalnych w Polsce queerowych osób poetyckich. Kaźmierczak / Kuttig proponuje erudycyjną poezję i prozę poetycką, która podważa normatywną fleksję i kategorie gramatyczne.

Kultura queerowa sięga po ziny. Już same ich tytuły, jak choćby „Queer After Gay” („Queer po gejach”), uświadamiają zmianę, która zaszła między tradycyjnie rozumianymi tożsamościami opartymi na orientacji seksualnej a współczesnym podważaniem istotności podziałów między płciami. Jednym z ciekawszych zinoów jest „Acabadło z pieca spadło” Łai Szkło i Alin Szewczyk. Alin Szewczyk, które zin zilustrowały, to osoba niebinarna określająca się jako „bazgracze, pedale”. Łaja Szkło to członkini (wraz z Mają Luxemburg) zespołu Di Librent wi a nase szmate.

Szkło mówiła Katarzynie Niedurny w Dwutygodniku: „Jak byłam dzieckiem, nie znałam piosenek o lesbijkach; żadnych oficjalnie queerowych utworów. Pierwszym zespołem, który objawił się dla mnie jako lesbijski, było... t.A.T.u”. Podobnie mówi „Wyborczej” Herman: – Jako dziecko myślałam, że jestem jedyną osobą na świecie, która nienawidzi przypisywania jej płci. Na pytanie, czy nie obawia się, że poprzez hasło reklamowe „pierwsza polska książka napisana przez osobę niebinarną” jego tożsamość jest kapitalizowana przez rynek, Herman zauważa, że „utowarowienie to cena, jaką płacimy za reprezentację, za możliwość trafiaenia do ludzi z podobnymi doświadczeniami i wsparcia ich, co dziś jest misją literatury”. ●

Anouk Herman



Nigdy nie będziesz szło samo
W.A.B.
Warszawa

Radosław Leniarski

W tym tygodniu MKOl zarekomendował międzynarodowym federacjom sportowym przywrócenie Rosjan i Białorusinów do sportu. Mogą startować jako „neutralni” zawodnicy, bez emblematyki narodowej, bez hymnów w razie zwycięstwa. MKOl rekomenduje też zakaz startów dla sportowców związanych z wojskiem lub resortami siłowymi, czyli członków wielkich stowarzyszeń sportowych CSKA i Dynama. Wykluczeni powinni być również zawodnicy uczestniczący w propagandzie prowojennej.

Rekomendacje MKOl wywołały furię w Rosji z powodu ich rzekomego dyskryminującego charakteru. A także decyzję Ukrainy o bojkocie wspólnych startów z rosyjskimi sportowcami.

ROZMOWA Z

ROBERTEM KORZENIOWSKIM

czterokrotnym mistrzem olimpijskim
w chodzie sportowym

RADOSŁAW LENIARSKI: Ukraińscy sportowcy nie wystartują w międzynarodowych zawodach, w których uczestniczą Rosjanie, w tym również w eliminacjach olimpijskich. To pierwszy krok do zapowiedzianego przez nich bojkotu przyszłorocznych igrzysk w Paryżu.

ROBERT KORZENIOWSKI: Rozumiem to całkowicie, ich decyzja nie może być inna. Startowanie w eliminacjach jest akcją ściśle olimpijską, należy do cyklu olimpijskiego, a zapowiadali bojkot igrzysk, gdyby ktoś ich chciał zmusić do walki o miejsca w Paryżu z Rosjanami. Oznacza to, że już dzisiaj Ukraińcy podejmują decyzję o niewystartowaniu w Paryżu w tych konkurencjach, w których nie przystąpią do kwalifikacji.

W 1956 r. w igrzyskach w Melbourne w meczu piłki wodnej Węgry – ZSRR polala się krew, miesiąc wcześniej Armia Czerwona interweniowała w Budapeszcie. W walkach powstańców z armią najeźdźcy w stolicy Węgier zginęło ponad 3 tys. osób.

– Oby do takich wydarzeń nie doszło, ale świat jest dziś tak spolaryzowany z powodu wojny, utrzymują się emocje na tak wysokim poziomie, że doprowadzanie do tego, żeby Ukraińcy i Rosjanie walczyli na planszy, na ringu, na macie, a nawet nie tylko Ukraińcy, byłoby iskrą mogącą wywołać bunt lub ruchy w wiosce olimpijskiej.

Po co MKOl naraża się na takie ryzyko? Nie lepiej byłoby dla igrzysk po prostu wykluczyć z nich dwa zbrodnicze kraje?

– Działa pod naciskiem krajów spoza naszego kręgu rozumienia wydarzeń, spoza krę-



Olimpijski niepokój

– Brak na igrzyskach w Paryżu Ukrainy, czyli ofiary wojny, i jednoczesna obecność na nich Rosji byłyby klęską MKOl i olimpizmu

gu euroatlantyckiego, zachodniej demokracji. Wiele krajów – czyli w przypadku MKOl narodowych komitetów – ma inną postawę wobec wojny. Przecież rok temu były zimowe igrzyska w Pekinie. Obecny na nich Putin rozgrywał tam swoją politykę. Przewodniczący Xi mówi do Putina „drogi przyjacielu”, ten odwzajemniał serdeczności. Wiele krajów tańczy tak, jak Chiny zagrają, a i sami Rosjanie cieszą się cichym poparciem krajów tzw. globalnego Południa. Jeden taki kraj to jeden głos w MKOl.

Mówił pan o podzieleniu świata i możliwości drastycznych scen w wiosce olimpijskiej, ale w tenisie nic takiego się nie dzieje. Grają. Najgorsze, co się wydarzy-

ło, to niepodanie ręki rywalce z Rosji lub wycofanie się z meczu z Rosjanką lub Białorusinką. To argument szefa MKOl Thomasa Bacha.

– Nie mylmy pojedynczej dyscypliny sportu, w dodatku ultrakomercyjnej i zawodowej, z igrzyskami olimpijskimi i kwalifikacjami do nich. Mrówkę do słonia byśmy porównywali. Pojedynczy sport da się okiełznać, nawet piłkarska UEFA stosuje przeciwko swojemu sposobowi podczas losowań, aby nie natknęły się na siebie reprezentacje wrogich sobie nacji. Technicznie jest to możliwe. Ale mówimy o jednym prostym sporcie, a nie o igrzyskach olimpijskich. Są one złożone, globalne, monstrualne, długotrwałe – wraz z kwalifikacjami. Nie do opanowania w ten sposób, w jaki

można okiełznać tenis. Próbuując, otworzylibyśmy puszkę Pandory.

Właśnie to rekomendacje MKOl zadziałały jak otwieracz do puszek...

– One są tylko rozwiązaniami sugerowanymi. Choć co prawda poprzednie rekomendacje – o wykluczeniu Rosjan i Białorusinów – zostały przyjęte niemal bez wyjątków przez międzynarodowe federacje, oprócz tego nieszczęsnego tenisa. Ale co do nowych rekomendacji MKOl, nie jestem wcale pewien ich powszechnej akceptacji przez poszczególne sporty. Mogą zostać przyjęte częściowo lub w zakresie dla każdej federacji najwygodniejszym. Sporo to będzie zależało od siły nacisku poszczególnych lobby: antywo-

Polscy skoczkowie mocno odbili się od dna

Najdłuższa zima w historii skoków narciarskich (149 dni) była dla Polaków znakomita, a decyzja Adama Małysza o zmianie trenera kadry, tak mocno oprotetowana przez samych zawodników, wyszła im wyłącznie na dobre.

Wczoraj w Planicy zakończył się sezon skoków. Dramatyczne wystąpienie sprzed roku w tym samym miejscu przeszło już do historii. Wtedy, jak nigdy wcześniej, Kamil Stoch, Dawid Kubacki i Piotr Żyła zaprezentowali ostro przeciw decyzji PZN o zmianie trenera kadry. – Rozumiem lojalność wobec Michała Doleżala, ale to jednak związek, a nie zawodnicy, podejmuje decyzje w sprawie zmiany szkoleniowca – bronił się Adam Małysz. Byłego dyrektora sportowego, a dziś już prezesa PZN obroniły jednak fakty, nie słowa.

Sezon życia

Spójrzmy na Dawida Kubackiego sprzed 12 miesięcy. Był na odległym, 27. miejscu w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata, w całym sezonie tylko raz doskoczył do podium – akurat w najważniejszym momencie, bo podczas igrzysk w Pekinie. Jego brąz osładzał nam frustrację olimpijską.

Dziś Kubacki to czwarty skoczek klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Ciężka choroba żony Marty zmusiła go do przerwania startów, w innym przypadku zapewne obroniłby drugą pozycję. Jako jedyny na serio bił się z Halvorem Egnerem Granerudem o Kryształową Kulę. Na podium stawał aż 15 razy, w tym sześciokrotnie na najwyższym stopniu. Wcześniej przez całą karierę uzbierał pięć zwycięstw w Pucharze Świata. Dla Kubackiego to była zima życia, okraszona

brązowym medalem mistrzostw świata w Planicy.

Piotr Żyła? Przed rokiem zajął 14. pozycję w wyścigu o Kryształową Kulę. Teraz jest szósty. Poprzedniej zimy stawał na podium dwukrotnie, teraz dwa razy częściej. 12 miesięcy temu przeżył traumę igrzysk – jako jedyny ze skaczących jeszcze doświadczonych Polaków nie ma medalu olimpijskiego – niedawno w Planicy obronił tytuł mistrza świata na skoczni normalnej. To był znowu tej zimy skoczek światowej czołówki.

Malutki kroczek Stocha

Najmniejszy krok do przodu zrobił Kamil Stoch. Przed rokiem był 19. w Pucharze Świata, teraz jest 14. Tak jak 12 miesięcy temu ocierał się o podium igrzysk, tak samo było niedawno na mistrzostwach w Planicy. Oczywiście nie był to dla Stocha sezon świetny, ale mamy do

czynienia z jednym z najwybitniejszych skoczków w historii dyscypliny, więc wymagania są kolosalne. Tej zimy trzykrotny mistrz olimpijski nie stanął na podium, zeszedł zimy zrobił to raz. W jego przypadku postęp jest mniejszy, ale mimo wszystko dostrzegalny.

Paweł Wąsek przed rokiem był 43. w PŚ, teraz awansował o 12 pozycji, także Aleksander Zniszczoł odzyskał

W niedzielnych zawodach kończących 149 dni rywalizacji tej zimy Polacy nie wystąpili w rolach głównych, niezmiennie pod koniec sezonu Stefan Kraft stoczył bój ze Słowenami

formę – 32. miejsce w PŚ, tuż za Wąskiem. Nie ma cienia wątpliwości, że młody Austriak Thomas Thurnbichler, który zastąpił Czecha Doleżala, wykonał w Polsce w pierwszym swoim sezonie znakomitą robotę.

Ostatni weekend w Planicy dla polskich kibiców zaczął się od podium Żyły i czwartego miejsca drużyny. W niedzielnych zawodach kończących 149 dni rywalizacji tej zimy Polacy nie wystąpili w rolach głównych, niezmiennie pod koniec sezonu Stefan Kraft stoczył bój ze Słowenami. Wygrał cykl „Planica Seven”, wyrwał Granerudowi Małą Kryształową Kulę za loty. Ale niedzielne zawody jednak przegrał.

Drugą niedzielą serię dyrektor Pucharu Świata w skokach Sandro Pertile zaczął od życzeń dla Dawida i Marty Kubackich. – Wszyscy jesteśmy z nimi – powiedział. – Może nie wiecie, ale Sandro zastanawiał się,

jennego, proukraińskiego lub prorosyjskiego. I od tego, jakie kraje reprezentowane są w poszczególnych federacjach, w tym w ich władzach. Bo jeśli większość będzie przyjaźnie neutralna wobec Rosji, to opcja, którą wyznajemy, przegra.

Mało tego, weźmy rekomendację o zakazie startów dla zawodników związanych z wojskiem – i ona może być różnie zinterpretowana. Teoretycznie wysadza w powietrze około 70 proc. reprezentacji olimpijskiej Rosji. Ale jedne federacje międzynarodowe przymkną oko na zmianę barw klubowych przez zawodnika w ostatnim momencie przed startem, a inne nie. Na papierze będzie się wszystko zgadzać.

Czyli czeka nas kompletny chaos. Niektóre federacje będą pozwalać Rosjanom na międzynarodowe starty, w tym w olimpijskich kwalifikacjach, inne nie będą pozwalać.

– Tak. Ale pamiętajmy, że decyzja o tym, jak to ma wyglądać już na samych igrzyskach w Paryżu, należy tylko do MKOl. Federacje muszą się z tym liczyć. MKOl może na przykład zakazać wjazdu Rosjanom i już, choć nie liczyłbym na to, słysząc hasło o „neutralności” rosyjskich zawodników. Ta „neutralność” to czysta hipokryzja, a w najbardziej sprzyjających okolicznościach pomyłka w definicji. Przecież rosyjscy zawodnicy są reprezentantami swojego kraju, są wykorzystywani propagandowo przez Rosję, dostają pieniądze od Rosji, służą w rosyjskich klubach wojskowych lub policyjnych. Gdyby byli neutralni w naszym rozumieniu, to w ogóle nie doszliby do etapu reprezentacyjnego. Reprezentacja wyklucza neutralność.

Czysto teoretycznie rozważając: można sobie wyobrazić listę pytań, na które musiałby odpowiedzieć rosyjski zawodnik i w ten sposób uwiarygodnić swoją „neutralność”. No, ale wiemy przecież, że podpis pod takim dokumentem mógłby być podstawą do wyroku skazującego w Rosji, więc tego zrobić nie można.

Jak powinna się w takim razie zachować Polska?

– Działać dalej wraz z grupą 35 państw myślących podobnie. Uważam, że MKOl nie może dopuścić Rosjan do igrzysk olimpijskich, jeśli te państwa będą działać razem. Mają zbyt dużą wagę. Na razie zgody na start Rosjan w igrzyskach nie ma. Rząd francuski i władze Paryża też ich u siebie nie chcą i takie sygnały wysyłają. Czysto po ludzku chciałbym, żeby igrzyska miały tylko sportowy charakter i toczyły się w czasie pokoju. Bo w czasie pokoju rzeczywście sport może budować pomosty między skonfliktowanymi stronami. Ale nie w czasie wojny, jak chciałby to widzieć MKOl i jego szef. ●

◀ **Ukraińcy mieszkający w Szwajcarii protestują przed siedzibą MKOl w Lozannie przeciwko decyzji o udziale rosyjskich i białoruskich sportowców pod neutralną flagą na przyszłorocznych letnich igrzyskach olimpijskich w Paryżu, 25 marca 2023 r.**

FOT. JEAN-CHRISTOPHE BOTT / AP

Czysto po ludzku chciałbym, żeby igrzyska miały tylko sportowy charakter i toczyły się w czasie pokoju

ROBERT KORZENIOWSKI

czy nie odwołać tego [kończącego sezon] pikniku w Planicy ze względu na sytuację. Kamil Stoch przekazał mi taką informację, ale powiedziałem, że w żadnym wypadku! Piknik miał się odbyć z odgórnym przykazem, że wszyscy mają pić za zdrowie Marty! – mówił z kolei przed kamerami Eurosportu Kubacki. – Stan zdrowia Marty się poprawia, z dnia na dzień jest lepiej – dodał.

Podniebne loty wygrał Słoweniec Timi Zajc zaledwie o 0,1 pkt przed rodakiem Anże Lani-skim, za nimi łądował Kraft. Żył był 14., choć w drugim skoku przekroczył 240 m (241,5), tuż za nim był Stoch, a Zniczoł na 17. miejscu. Pobił jednak wymarzony rekord życiowy – 235,5 m. I też szalał z radości. ●

Dariusz Wołowski

Klasyfikacja generalna PŚ w sezonie 2022/23

- Halvor Egner Granerud (Norwegia) – 2128 pkt,
- Stefan Kraft (Austria) – 1790 pkt,
- Anże Lanisek (Słowenia) – 1679 pkt,
- Dawid Kubacki (Polska) – 1592 pkt,
- Ryoyu Kobayashi (Japonia) – 1065 pkt,
- Piotr Żyła (Polska) – 984 pkt (...) **14.** Kamil Stoch,
- Paweł Wąsek,
- Aleksander Zniszczoł,
- Jan Habdas,
- 50.** Tomasz Pilch,
- 57.** Kacper Juroszek,
- 78.** Maciej Kot,
- 78.** Stefan Hula.

Życie w biegu

Szkoła, trening, zgrupowanie, mecz. Dla nastolatka uprawiającego sport doba często jest za krótka.

Miłosz Romański

Najpierw jest zabawa: rodzice zapisują dziecko na treningi, kilkulatek kopie czy rzuca piłkę, biega, gimnastykuje się pod okiem trenera. Kluby sportowe i rozmaite szkoły kuszą propozycjami i zapraszają na treningi, każda polska szkoła pełna jest ulotek i ogłoszeń zapraszających na próbne, bezpłatne treningi. Piłka nożna, koszykówka, siatkówka, sporty walki, nawet mniej popularne hokej na trawie czy wioślarstwo i kajakarstwo – dziecko i rodzic mają z czego wybierać.

Po kilku latach pojawia się pytanie o to, co dalej robić z tak rozwiniętą pasją do sportu i ruchu. W przypadku gdy dziecko zdradza objawy talentu i zaangażowania, pójście krok dalej to już skok na głęboką wodę. I konieczność odpowiedzenia sobie na pytanie, czy jest się gotowym na to, by sport przestał być zabawą, a stał się najważniejszą częścią życia, być może przyszłym zawodem.

Walka z czasem

– Zdarzają się naprawdę intensywne dni, gdy cały czas jestem w biegu. W tygodniu najczęściej podróżuję między domem, szkołą a halą. Czasem zdarza się, że mamy dodatkowe mecze w ciągu tygodnia. Ale nie narzekam, bo robię to, co kocham – opowiada pośpiesznie Daniel Kośnik, młody koszykarz, zeszłoroczny złoty medalista młodzieżowych mistrzostw Polski z Gdyńskiej Akademii Koszykówki. Na krótkie spotkanie łapiemy się w centrum Gdyni, w przerwie między jego lekcjami.

Życie młodego sportowca tylko trochę przypomina życie zwykłego nastolatka. Jego tydzień to powtarzana do znudzenia pętla: nauka, trening, nauka, trening. Pozostałe obowiązki z reguły schodzą na dalszy plan, bo nie ma kiedy poświęcić na nie wystarczająco dużo czasu. Wyjścia ze znajomymi? Tylko na symboliczną godzinkę, niebawem trening.

Wielu kolegów z drużyny, rówieśników Daniela, chodzi do szkół filialnych klubu, w których tok nauczania jest ściśle skoordynowany z planami treningów. Ale Daniel nie chodzi do takiej szkoły, tylko do jednego z popularniejszych liceów ogólnokształcących w Gdyni.

– Od rana mam zajęcia w szkole, potem trening i powrót do domu. W tygodniu czasu na spotkania czy wyjścia z kolegami nie ma zbyt wiele. Wnioskowaliśmy wspólnie z rodzicami o nauczanie indywidualne, jednak po rozmowie z dyrektką okazało się, że znalezienie dodatkowych godzin dla nauczycieli jest niemożliwe – tłumaczy Kośnik.

GAK, czyli drużyna młodych koszykarzy z Gdyni, od tego sezonu wystawia zespół w seniorskiej II lidze (to trzeci poziom rozgrywkowy). A to oznacza wyprawy do Łodzi, Łowicza, Tarnowa Podgórnego pod Poznaniem czy Szczecina i, co za tym idzie, pochłonięcie całego dnia, rzadziej dwóch. Tymczasem w składzie jest sama młodzież, do niedawna najstarszym koszykarzem był 18-letni Michał Daszke. I tak w Polskę na wyjazdowe mecze rusza drużyna

nastolatków, w autokarze wszyscy albo się uczą, albo odsypiają czas poświęcony wcześniej na naukę.

Częściej w samolocie niż w szkolnej ławce

– No tak, cały czas jestem w biegu – mówi Jakub Staniszewski, 17-letni piłkarz Arki Gdynia. – Od tego sezonu trenuję z pierwszym zespołem Arki, tak że ciągła walka z czasem weszła już w nawyk. Trenujemy codziennie o 10.30, co dla mnie i moich kolegów oznacza zerwanie się z lekcji. Wszyscy razem chodzimy do szkoły współpracującej z Arką, więc nauczyciele i dyrekcja zdają sobie sprawę z naszej sytuacji – opisuje.

Staniszewski jest młodzieżowym reprezentantem Polski, rozmawiamy w sobotni wieczór, Jakub jest na zgrupowaniu kadry do lat 18 w Bułgarii. Dłuższe wyprawy w ciągu roku szkolnego to niemałe utrudnienie. – W zeszłym roku szkolnym było naprawdę ciężko. Mielśmy dobre wyniki w Centralnej Lidze Juniorów, do tego wszystkiego dochodziły też kadra, zgrupowania, wyjazdy, podróże. Częściej byłem na boisku albo w samolocie niż w szkolnej ławce. Na szczęście mam wokół siebie życzliwych mi ludzi, rodziców, kolegów z klasy czy samych nauczycieli. Dostawałem materiały do samodzielnego opracowania, dzięki czemu w miarę możliwości nadążałem z nauką – mówi. – Jestem wdzięczny szkole, bo wspiera mnie w tym, co

robię, choć umówmy się, nie należę do najpilniejszych uczniów – dodaje.

Uprawianie sportu to spore obciążenie także dla organizmu człowieka. Sporo czasu spędza się w gabinetach fizjoterapeutów, mniejsze lub poważniejsze urazy stanowią nieodłączny element gry. Przekonał się o tym chociażby o rok starszy od Staniszewskiego Filip Koperski, reprezentant Polski do lat 19, który ciesząc się z gola w niedawnym meczu eliminacji do mistrzostw Europy juniorów, zerwał więzadło krzyżowe w kolanie.

Trening wymaga wielu wyrzeczeń, często dostarcza dodatkowe obowiązki, tryb życia uprawiającego sport nastolatka to nieustanna walka – przede wszystkim z czasem. Nagroda w postaci pięknej kariery nie spotka każdego. Ci, którzy próbują, mówią jednak zgodnie: warto. ●

Życie młodego sportowca tylko trochę przypomina życie zwykłego nastolatka. Jego tydzień to powtarzana do znudzenia pętla: nauka, trening, nauka, trening



Karol Popek

Absolwent ASP we Wrocławiu, designer

Zmarł 12 czerwca 2022 roku w USA

Uroczystość pogrzebania prochów rozpocznie się 14 kwietnia 2023 roku o godz. 13.00 w Domu Przedpogrzebowych na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie, ul. Powązkowska 43/45

O czym zawiadamia

żona – Jolanta Szawiel

www.nekrologi.wyborcza.pl/34244738

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

prof. Pawła Śpiewaka

Działacza opozycji antykomunistycznej w PRL
Wieloletniego wykładowcy Uniwersytetu Warszawskiego
Posła na Sejm RP w latach 2005-2007
Dyrektora Żydowskiego Instytutu Historycznego w latach 2011-2020
Członka Kolegium Społecznego w Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN
Wybitnego socjologa, publicysty, historyka idei

Rodzinie oraz Bliskim

składamy
wyrazy głębokiego współczucia

Hanna Zdanowska
Prezydent Miasta Łodzi

oraz

Wiceprezydenci Adam Pustelnik, Joanna Skrzydlewska,
Małgorzata Moskwa-Wodnicka i Adam Wieczorek

www.nekrologi.wyborcza.pl/34245024

A jednak się kręci

Niemoralny zachwyt nad piłką nożną

Odleciałem niespodziewanie we wczesne sobotnie popołudnie, to była czysta ekstaza.
I natychmiast poczułem wstyd

Stec



Zapewne nie oszalałbym z rozkoszy, gdybym wcześniej nie spędził tygodnia z futbolową reprezentacją Polski. Ekipą ze zdewastowaną psychą, grupą ludzi załęknionych, która albo przegrywa, albo wygrywa jakimś cudem, w sposób nie do zniesienia, nieogładalny, dzięki wdepnięciu w rywali jeszcze bardziej beznadziejnych. I w Pradze, gdy poddawała się Czechom, i w Warszawie, gdy heroicznie pychała Albańczykom decydującą ćwiartkę gola, po kwadransie jej uderki chciałem uciekać ze stadionu. Nie mogłem, byłem w pracy.

Marudzę z duszą na ramieniu, bo szumią mi w głowie przyszłe reakcje czytelników – jedni zachną się, że pismak przeżywa typowe „problemy pierwszego świata”, inni zapytają z niesmakiem, ile trzeba mieć bezczelności, by narzekać, że wysyłają cię na mecze i jeszcze za to płacą. Czy istnieje praca bardziej zbędna, łatwiejsza i przyjemniejsza niż bycie dziennikarzem sportowym, czyli opisywanie fikolków, które i tak każdy zainteresowany widzi?

A jednak. Znow byłem bliski znieawidzenia piłki nożnej, znow zacząłem marzyć o likwidacji reprezentacji Polski – przynajmniej na rok czy dwa, żebyśmy odetchnęli, rozważyli, czy jest sens to ciągnąć, udawać, że nadajemy się do futbolu, i działać zgodnie z odruchem idioty, który te same gesty powtarza z nadzieją, że przyniosą inny skutek. Mecze naszej drużyny, ekhem, narodowej to są seanse tortur i dla uczestników, i dla widzów. Zresztą powtórzmy – szkapą jaka jest, każdy widzi.

Aż nastało wczesne sobotnie popołudnie i rzucili się na siebie piłkarze Manchesteru City oraz Liverpoolu, multimilionerzy zatrudnieni w lidze angielskiej.

Przypomnieli, że gra ma się opierać na synchronizacji ruchów, atak może uwodzić rozwijaną w szalonym tempie baletową choreografią (ale wyge-



• Manchester City wygrał z Liverpooliem 4:1 w sobotnim meczu otwierającym 29. kolejkę Premier League FOT. JON SUPER/AP

nerowaną spontanicznie, przy twardej sprzeciwie rywala!), urzekali harmonią, rytmem, techniką, odwagą, fantazją, zwłaszcza w pierwszej połowie – jeszcze wyrównanej – dali fantastyczny show. Także dlatego, że biegali z krańcowym zaangażowaniem – w fizyczną walkę, ale także emocjonalnym, co widzieliśmy w żywiołowych reakcjach po spięciach. Można się było zachłysnąć, już w pierwszym kwadransie obejrzelśmy więcej piłki w piłce niż przez 180 minut uderki polsko-czesko-albańskiej. W takim meczu można się zatracić, zapomnieć o nieuchronności śmierci i powieszeniu prania.

Patrzyłem na arcydzieło tworzone przez profesjonalistów wynajętych za chore pieniądze, to było zupełnie inne doznanie niż zadreczanie się wykopkami niedorajdów z reprezentacji Polski. Ale przecież marność ka-

dry narodowej to nie tylko nasz problem – bezbramkowe kopactwo Mol-dawian z Czechami też musiało być mordęgą (na szczęście nie oglądałem), podobnie jak wiele innych gier o awans na Euro 2024. Mecze międzypaństwowe w rozmaitych eliminacjach coraz bardziej oddalają się od Ligi Mistrzów, coraz bardziej upodabniając się do półprzedwstępnych rund prekwifikacji Ligi Konferencji. Mundialnie nadal potrafią wprawiać w uniesienie, ale reprezentacyjna proza życia między nimi wprawia co najwyżej w odrętwienie.

Patrzyłem na bajeczne akcje Manchesteru City i wstydzilem się własnej hipokryzji. Znow, tak już będzie zawsze, po ostatni obejrzały mecz. Latami przeklinam komercjalizację sportu, oburzam się na wstrzykiwany do piłki nożnej brudny szmal, a potem składam hołdy skutkom – fantastycznym spektaklom. Zachwyt nad hitem Premier League jest zachwytem nad światem, w którym globalne korporacje dominują nad państwami. Nad światem, w którym to, co migocze na ekranie, przedkładamy nad to, co oferuje namacalna rzeczywistość – z sąsiedztwa, naszej dzielnicy czy miasta. W którym uzależniamy się od wizualnej nieskazitelności – i jakąkolwiek chropowatością gardzimy, pożądamy wyłącznie wypieszczonych obrazków o estetyce Instagrama,

nie życzymy sobie milimetrowej niedokładności w przyjęciu piłki. W którym wzruszamy się cudami sfinansowanymi krwawym szmałem, wciskany spragnionemu przyjemności Zachodowi przez zbrodnicze reżimy. W którym nikt nie sprawdza, skąd się wzięło to, co konsumuje.

To była w ogóle zadziwiająca sobota. Polski futbol jest zepsuty inaczej niż ten wielki, z najbogatszych lig – w tzw. ekstraklasie oferuje głównie paskudztwa estetyczne i etyczne, a finansują je w zasadniczym stopniu podatnicy, płacąc za wyniki drastycznie poniżej zarobków zawodników. Ale tego osobliwego popołudnia Legia Warszawa i Raków Częstochowa też zagrały świetnie, od lat nie widziałem tak płynnego – złożonego z manewrów obu drużyn zaplanowanych, a nie przypadkowych – meczu w rodzimym lidze. Nie wierzyłem własnym oczom, zmienilem plany, nie przełączyłem na niemieckiego Der Klassikera, w którym Borussia Dortmund jak zwykle ukłękła przed Bayernem, delektowałem się. Co za popaprawy tydzień – najpierw piłka nożna mnie zdradziła i chciałem rzucić ją na zawsze, a potem znieacka znow się zakochałem i wraca stare. Nadal będę musiał przepraszać przyzwyczajonych ludzi za to, że uważam, że jest wspaniale. ●

Rafał Stec

Latami przeklinam komercjalizację sportu, oburzam się na wstrzykiwany do piłki nożnej brudny szmal, a potem składam hołdy skutkom – fantastycznym spektaklom



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Wiktorii Musiał, która cierpi ciężkie zaburzenie rozwoju: autyzm dziecięcy, niepełnosprawność intelektualną w stopniu umiarkowanym, opóźniony rozwój mowy, nadpobudliwość psychoruchową, obniżone napięcie mięśniowe, skoliozę oraz wadę postawy. Pomimo, że świat Wiktorii różni się od naszego, jest ona pogodną, radosną i energiczną dziewczyną. Dużą szansą na poprawę stanu jej zdrowia są częste udziały w specjalistycznych turnusach rehabilitacyjnych. Wiktorii potrzebuje wsparcia finansowego, by mogła wyjechać na kolejny turnus, który jest uzupełnieniem bieżącej rehabilitacji, ale mamę dziewczynki nie stać na taki wydatek, dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

Z dopiskiem: Wiktorii Musiał 9388 na ochronę zdrowia

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34228607

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Ślasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieliński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

